

TYGODNIK POLSKI

1^{re} Semestre 1975

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 5 stycznia — janvier 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 1 (898) •

**LA
SEMAINE
POLONAISE**



Oto jak 12-letnia Zosia Prus przedstawia centrum Warszawy

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 2,50 zł

Feb 03 72

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Kopalnia „Śląsk” jest 15-tym z kolei zakładem wydobywczym zbudowanym w Polsce Ludowej i jednym z dwóch, obok kopalni „Pniówek”, uruchomionym w dniu górniczego święta. Dzięki zastosowaniu nowoczesnych metod organizacyjnych i technicznych kopalnia „Śląsk” została przekazana do eksploatacji o rok wcześniej. Szybciej też niż zakładano osiągnie ona docelową moc wydobywczą — 7 tys. ton wysokiej jakości węgla energetycznego dziennie. Wraz z urzędzeniami produkcyjnymi górnicy otrzymali obiekty socjalne, m. in. łaźnie, szatnie i stołówkę oraz dwieście kilkadziesiąt mieszkań.

● 2

Zakłady Ceramiczne w Mirowskowie (woj. zielonogórskie) znane są z produkcji ceramiki technicznej dla przemysłu maszynowego i precyzyjnego, ale nie tylko; wytwarzają one także serwisy stołowe i ceramikę ozdobną. Największą popularność zyskały piękne wazony i efektowne maski.

● 3

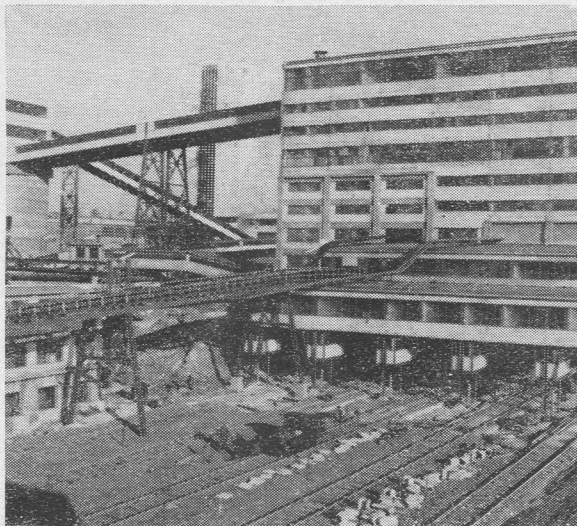
Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie wykształciło już wielu znanych twórców. Obecnie w dwu działach: dekoratorskim i użytkowym uczy się 280 osób. Wybitnie utalentowani absolwenci podejmują studia w akademiach sztuk pięknych, na innych — czeka praca w różnych działach gospodarki. Plastyk bowiem potrzebny jest niemal w każdym większym zakładzie pracy.

● 4

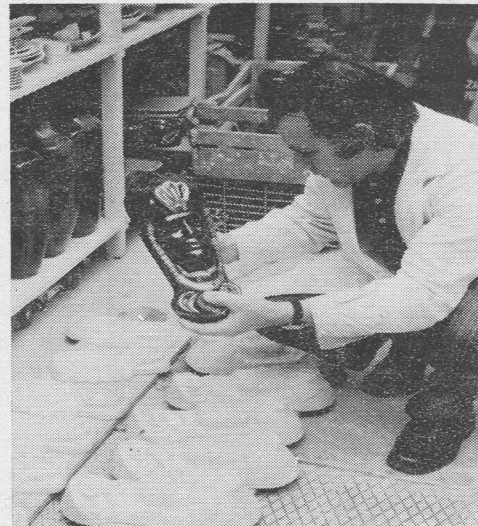
Zamek w Oporowie (woj. łódzkie) jest jedną z najlepiej zachowanych późnogotyckich rezydencji rycerskich. Wzniesiony został w latach 1434—49. Mury jego zdobi gotycka cegła o lśniącej, szklistej powierzchni. W komnatach zamkowych mieści się muzeum wnętrz. Ekspozycję stylowych mebli uzupełniają obrazy, stare zbroje rycerskie, zastawy stołowe ze srebra i porcelany.

● 5

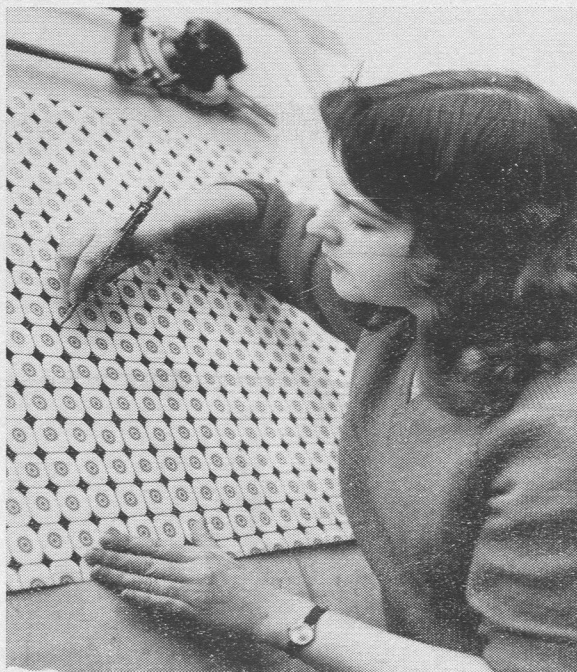
W Słupsku czynna jest galeria sztuki współczesnej połączona z punktem sprzedaży dzieł miejscowych artystów. Salon, noszący nazwę Nowa Brama, zorganizowany został w odrestaurowanej starej bramie, stanowiącej ciekawy obiekt architektury gotyckiej z XIV wieku. Fot. CAF



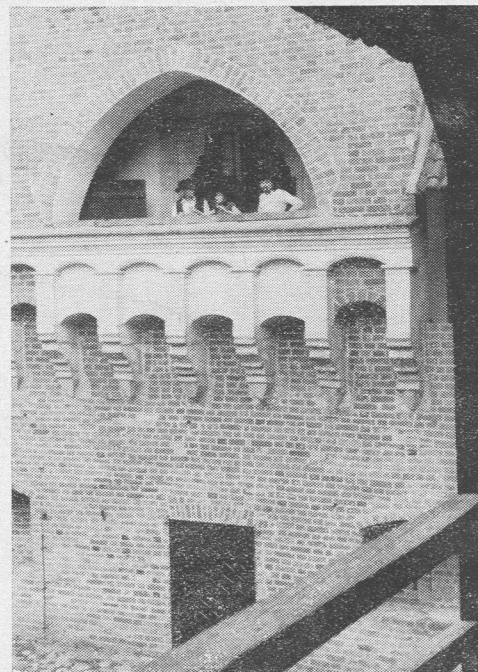
● 1



● 2



● 3



● 4



● 5

W numerze

Wilcze Gardło, do niedawna osiedle, dziś wieś w gminie Sośnicowice koło Gliwic. Jak teraz żyją tu rodziny Skibów, Cebulów, Pańków, Sęków i Oleksów — reemigrantów z Francji?

6

W ubiegłym roku pisaliśmy o Płocku — stolicy polskiej petrochemii. Dziś przedstawiamy Płock jako miasto, w którym działa nowa uczelnia, filia Politechniki Warszawskiej

10

Historia rodziny Ciosków. Senior rodu, Wacław, w osiemnastym roku ruszył „za chlebem” do Ameryki. Po latach wrócił, osiadł w Gutarzewie. Dzieci miał troje: Wacławę, Halinę i Zdzisława, który do dziś gospodarzy na ojcowiznie

12

Na tegoroczny zimowy odpoczynek Zakopane zaprasza do „Kasprowego”

18

Nowy rok rozpoczynamy garścią ciekawostek o astrologii, mającej najtrwalszy żywot spośród wszystkich przesądów, jakim od lat hołdował człowiek

22

Państwo Grąbczewscy hodują róże. W ich szkółkach róż kwitną najpiękniejsze odmiany tych szlachetnych i cennych kwiatów

23

Stałe pozycje: Prosto z Polski, Listy Józefa Grzybka, Rady od serca Pani Anny, Martine, powieść, sport, program radiowy oraz rozrywki umysłowe

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: LECH PEMPEL

Opr. graficzne: IRENA POZNANSKA

Wszystkim Rodakom i Przyjaciółom Polski,
Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”, działaczom
i członkom organizacji polonijnych we
Francji i Belgii życzę u Nowym, 1975
Roku zdrowia i pomyślności u życie
osobistym oraz sukcesów w pracy zawodowej i społecznej.

Wyrażam przekonanie, że w rozpoczynającym się Nowym Roku jeszcze bardziej zacieśni się Nasza więź ze starym krajem, że będziecie go często odwiedzali i cieszyli się razem i razem z jego Biggą, dynamicznego rozwoju, autorytetu i znaczenia u świecie.

Warszawa, grudzień 1974

Wincenty Gąsior

Prezes

Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”

Bonne Année

Szczęśliwego Nowego Roku

życzy

„Tygodnik Polski”

Nasze noworoczne zmiany i zamierzenia

Oto dziś otrzymujecie, drodzy Czytelnicy, „Tygodnik Polski” w nowym wydaniu, nowej szacie graficznej. Wychodząc naprzeciw Waszym postulatom i życzeniom zmniejszyliśmy format pisma, czyniąc je bardziej nowoczesnym, poręcznym i zwiększyliśmy znacznie jego objętość. Odtąd otrzymywać będziecie „Tygodnik Polski” z kolorowymi okładkami, a na jego stronicach znajdziecie, Drodzy Czytelnicy, poza dotychczasową porcją artykułów, felietonów i informacji szereg no-

wych pozycji, w których przedstawimy Wam również życie Polonii i w innych krajach świata, publikować będziemy opowiadania polskich pisarzy, informacje z działalności w Kraju Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, szerszy wachlarz ciekawych reportaży, różnych porad itp.

Na Wasze też życzenie, Drodzy Czytelnicy, artykuły, informacje i reportaże z terenu Belgii znajdują się wewnątrz całego numeru, a nie — jak dotąd — w specjalnym wydaniu belgijskim, w którym dotychczasowa strona 21 na kraje Beneluxu wymienna była z wiadomościami „Z życia różnych kolonii” z terenu Francji. Pozwoli to wszystkim Czytelnikom — i we Francji, i w Belgii, Holandii i Luksemburgu — zbliżyć się wzajemnie, poznać działalność organizacji polonijnych, życie poszczególnych kolonii polonijnych.

Na stronie 9 niniejszego numeru publikujemy dziś „Naszą ankietę” na temat treści „Tygodnika Polskiego” i zapraszamy serdecznie wszystkich Czytelników do wzięcia w niej udziału. Nadesłane przez Was, Drodzy Czytelnicy, odpowiedzi na pytania postawione w ankiecie — co chcecie czytać, w jakim języku, co Wam się podoba, a co nie — będą dowodem nie tylko Waszego bliskiego, serdecznego stosunku do redakcji, ale cenną formą współredagowania przez wszystkich Czytelników „Tygodnika Polskiego”, wielką pomocą dla redakcji w lepszym, celniejszym redagowaniu pisma. A więc gorąco zachęcamy wszystkich do nadesłania odpowiedzi na postawione w ankiecie pytania. Prosimy też niezależnie od ankiety o Wasze uwagi, drodzy Czytelnicy, o stały Wasz kontakt z redakcją, która za cel postawiła sobie wierne słuźenie Polonii i pragnie Jej towarzyszyć we wszystkich poczynaniach, uczestniczyć w Jej radościach i sukcesach, trudnościach, codziennym życiu.

REDAKCJA „TYGODNIKA POLSKIEGO”

WYSOKIE ODZNA- CZENIE

P. Tadeusz Jagoszewski, doktor praw, adwokat przy Sądzie Apelacyjnym w Paryżu, prezes Okręgu Paryskiego Związku byłych Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji, znany i zasłużony działacz społeczny, odznaczony został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Uroczystość dekoracji odbyła się w ramach zebrania paryskiej organizacji ZUPRO, połączonego z koleżeńską kolacją.

Podczas tego zebrania, któremu przewodniczył p. mecenas Tadeusz Jagoszewski, omawiana była działalność Związku w minionym okresie oraz zreferowane plany działalności na przyszłość. Nawiązując do przemówienia p. prezesa Jagoszewskiego, konsul generalny PRL w Paryżu p. Edward Waszczuk, obecny na zebraniu, przypomniał o zasługach ZUPRO, o inicjatywach organizacyjnych i o udziale ZUPRO w różnych akcjach społecznych. Podkreślając wartość tej pracy, kontynuowanej od lat, p. konsul generalny Waszczuk zwrócił szczególną uwagę na zasługi prezesa, p. mecenas Jagoszewskiego. Doceniając

je Rada Państwa PRL przyznała p. Tadeuszowi Jagoszewskiemu Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Pan mecenas Jagoszewski posiada już wiele odznaczeń polskich, francuskich oraz innych krajów, wśród nich Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Zebrane na uroczystości osoby z wielką serdecznością gratulowały p. mecenasowi Jagoszewskiemu z okazji otrzymania nowego, zasłużonego odznaczenia. Obecny na uroczystości radca honorowy Sądu Apelacyjnego, chargé de mission przewodniczącego Senatu p. François Donsimoni wyraził w imieniu wszystkich członków ZUPRO swą radość w związku z dekoracją p. mecenas Jagoszewskiego, ciesząc się powszechnym uznaniem i sympatią.

Podczas tego samego spotkania p. prezes Jagoszewski dokonał dekoracji Komandorskim Krzyżem Pamiątkowym Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji p. Edwarda Waszczuka, konsula generalnego PRL w Paryżu.

Na uroczystości obecny był zastępca mera IV Okręgu Paryża p. Jacques Breuil, przewodnicząca Francuskiego Czerwonego Krzyża p. Emma Longchamps, zastępca przewodniczącego Union des Anciens Combattants p. Benizé,



sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne” p. Aleksy Krakowiak i wiele innych osobistości. Nie mogąc przybyć na uroczystość osobiście, gratulacje nadesłał listownie prezes honorowy ZUPRO generał Daniel Zdrojewski, przewodniczący „France-Pologne” prof. Bouvier-Ajam, p. Grabowska oraz p. Idéa — reprezentanci organizacji kombatanckich i szereg innych osób oraz organizacji „Tygodnik Polski”, którego p. mecenas Jagoszewski jest od lat radcą prawnym, składa Odznaczonemu serdeczne gratulacje.

SPOTKANIE NOWOROCZNE W REDAKCJI

Zgodnie z wieloletnią tradycją redakcja „Tygodnika Polskiego” serdecznie zaprasza wszystkich swych Przyjaciół i Czytelników na noworoczne spotkanie, które odbędzie się w niedzielę, dnia 12 stycznia 1975 r., o godzinie 17, w lokalu redakcji: 23, rue Taitbout, Paris IX-ème (métro: Chaussée d'Antin).

Do miłego zobaczenia w redakcji.



P. André Tony-Roche, prefekt regionu dokonuje otwarcia wystawy w Centre Régional de Documentation Pédagogique na temat nauki polskiej i polskich politechnik

Dni Nauki Polskiej w Tuluzie



Prof. Curie z E.N.S.E.E.T., który otrzymał medal honorowy Politechniki Gdańskiej

Prof. Léo Escande, dyrektor Institut National Polytechnique, został udekorowany Medalem Komisji Edukacji Narodowej



S

pośród licznych imprez, które odbywały się ostatnio na terenie Francji i które przypominały obchodzone w tym roku XXX-lecie Polski Ludowej, impreza zorganizowana na terenie Tuluzy miała charakter specjalny. Były to Dni Nauki Polskiej, w których wzięło udział wiele wybitnych polskich osobistości. W skład polskiego komitetu honorowego Dni wchodzili: ambasador PRL we Francji p. Emil Wojtaszek, konsul generalny PRL w Lyonie p. Witold Dynowski, rektor Politechniki Gdańskiej p. Janusz Staliński, reprezentant dyrektora departamentu Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego i Nauki p. Mieczysław Stańczyk i przewodniczący Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Tuluzie p. inżynier Wiesław Kaczmarekiewicz. Do francuskiego komitetu honorowego Dni Nauki Polskiej wchodzili: p. André Tony-Roche — prefekt regionu Midi-Pyrénées et Haute-Garonne, p. Pierre Bandis — deputowany — mer Tuluzy, p. Claude Chalin — rektor i wielki kanclerz Académie de Toulouse, p. Léo Escande — przewodniczący rady Institut Polytechnique de Toulouse, członek Instytutu Francji, p. Paul Ourliac — członek Instytutu Francji, I zastępca mera Tuluzy, p. Leon Beckhoutte — senator, przewodniczący Rady Generalnej departamentu Haute-Garonne, profesor Louis Lareng — prezydent Uniwersytetu Paul Sabatier w Tuluzie, p. André Moulis — przewodniczący Académie des Sciences, Inscriptions et Belles Lettres de Toulouse, p. Jacques Tricot — dyrektor regionalny Electricité et Gaz de France.

Delegacja uczonych, profesorów uniwersytetów polskich, która przybyła do Tuluzy na Dni, została przyjęta w Centre National d'Etude Spatiale. W laboratoriach, które goście polscy zwiedzali, zaprezentowano im modele satelitów i ra-

kiet kosmicznych konstrukcji francuskiej. Z kolei odbyło się również zwiedzanie laboratoriów Office National d'Etudes et de Recherches Aérospatiales w Banlève. Delegacji uczonych polskich przewodniczył rektor Politechniki Gdańskiej prof. Janusz Staliński. Delegacji towarzyszył konsul generalny PRL w Lyonie p. Witold Dynowski.

Następnego dnia odbyło się otwarcie wystawy zorganizowanej przez Politechnikę Gdańską w Centre de Documentation Pédagogique w Tuluzie. Wystawa obejmowała duży zestaw książek — publikacji naukowych, których autorami są wykładowcy i pracownicy tej uczelni, publikacji poświęconych Politechnice Gdańskiej oraz dzieł z pokrewnych dziedzin. Bogaty materiał fotograficzny uzupełniał korzystnie wystawę. Zwiedzający mieli okazję zapoznania się z jedną z największych uczelni technicznych Polski. Politechnika Gdańska ma 9 wydziałów i liczy obecnie 9 tysięcy studentów.

Otwarcie wystawy dało znów okazję do spotkań francuskich i polskich naukowców, wzajemnego poznania się, wymiany spostrzeżeń, doświadczeń. P. prefekt André Tony-Roche dokonał przecięcia symbolicznej wstęgi w obecności licznych osobistości.

W przemówieniach, które wygłoszone zostały z okazji wystawy, brzmiała nuta serdeczności i przyjaźni. P. rektor Chalin mówił o dawnych związkach łączących Francję z Polską, o wyjątkowym charakterze tej przyjaźni, wiernej i nie zakłóconej wspomnieniem ani jednej wojny. P. rektor Staliński wypowiedział życzenie, żeby kontakty polsko-francuskie uległy jeszcze mocniejszemu zacieśnieniu, żeby współpraca obu krajów rozwijała się we wszystkich dziedzinach i żeby uniwersytety Francji, Polski oraz wszystkich krajów świata nawiązały ze sobą ścisłą, stałą łączność. Na temat polsko-francuskiej przyjaźni mówił również p. prefekt Tony-Roche, wyrażając wielkie uznanie dla dzieła odbudowy Kraju, dokonanego przez Polaków. W odbudowie tej, podkreślił mówca, udało się wyjątkowo pomyślnie powiązać najnowsze zdobycze techniczne z narodową tradycją.

Dla zaprezentowania współczesnej sztuki polskiej zorganizowano równocześnie w Tuluzie wystawę grafiki, która wzbudziła zainteresowanie.

Dni Nauki Polskiej w Tuluzie uświetnił swą obecnością ambasador PRL w Pa-

Dalszy ciąg na stronie 27

Profesor Nougaro z E.N.S.E.E.T., doktor honoris causa Politechniki Wrocławskiej, otrzymał w Tuluzie Medal Kopernikowski



Po polsku i po



święta, święta i po świętach... Owszem, były udane. Śniegu wprawdzie nie było, ale od paru lat zimy w Polsce łagodne, więc zdążyliśmy się przyzwyczaić, tylko dzieci nie mają już tej radości. Nie używane od dawna sanki i łyżwy rdzewieją... W pierwszy dzień świąt przyszedł syn z synową i teściami, w drugi myśmy u nich byli. Ale najlepsza była Wigilia. Tradycyjnie spędziliśmy ten wieczór w gronie najbliższej rodziny. Dzieląc się opłatkiem, życzyliśmy sobie wszystkiego najlepszego w nowym 1975 roku. Żeby nie był gorszy, bo ten, który mijają był naprawdę dobry. A później podałam rybę. Karp opiekany. Palce lizać. Był też żurek, siemie, groch i inne. W sumie — jedenaście dań. Napiliśmy się wina. Jedno krzesło i nakrycie było wolne. To na wypadek, gdyby zjawił się niespodziewany gość. Ten zwyczaj występuje tylko u nas. Nigdzie nie ma takiej gościnności jak w Polsce. Potem długo w noc śpiewaliśmy koledy —

Jan Kaniewski i Walenty Sęk to jedni z tych, którzy nie szczędzą sił, aby ich Wilcze Gardło piękniało z dnia na dzień



wspomina pani Skibowa i dodaje zaraz — co roku święta są podobne, takie jak każda tradycja, ale zawsze coś przybywa, żyje się lepiej, dostatniej.

Wypada uwierzyć i to bez trudu. Widać to zresztą na każdym kroku w osiedlu, gdzie mieszkają. Przybyszowi z zewnątrz jawi się ono zrazu jako zwarta zabudowa z królującym pośrodku rynkiem i symetrycznie rozchodzącymi się ulicami. Niewysokie, co najwyżej dwupiętrowe budyneczki imponują czystością, mienią się mozaiką barw. Wyasfaltowane ulice, chodniki i mnóstwo zieleni. Wszystko na powierzchni 66 ha. Mieszka tu 1600 górników wraz z rodzinami. Wielu spośród nich, wypełniając taką czy inną ankietę, w odpowiedzi na pytanie o znajomość języków obcych pisze: francuski. Dodając jeszcze — biegle w mowie i piśmie. W tym miejscu pora wyjaśnić, że chodzi o Wilcze Gardło, do niedawna osiedle, a dzisiaj wieś w gminie Sośnicowice, nie opodal Gliwic, na Śląsku. Wilcze Gardło znane jest właśnie z faktu, że większość spośród jego mieszkańców to reemigranci z Francji. Pokazano ich w Kronice Filmowej, obfotografowano dla ilustrowanych tygodników.

Dzień dzisiejszy Wilczego Gardła i jego mieszkańców niesie ze sobą bogactwo zdarzeń, w których, i owszem, znajdzie się miejsce na chwilę wspomnień z odległych przedwojennych czasów, kiedy rodziny miejscowych Skibów, Cebulów, Pałków, Kaniewskich, Oleksów, Sęków wywędrowały w poszukiwaniu pracy i chleba z Rzeszowszczyzny, Galicji, Wielkopolski i innych regionów Kraju do Francji. Znaleźli tam miejsce w kopalniach, kamieniołomach. Nie oszczędzali się, pracowali ciężko. Zakładali rodziny, dzieci uczyły się francuskiego, ale w domach mówiło się po polsku. Gdzieś, głęboko w świadomości tkwiło pragnienie powrotu do Ojczyzny, w której znajdzie się dla ludzi praca i chleb. Wielu, bardzo wielu powróciło zaraz po wyzwoleniu w 1946, 1947 roku. Kilkuset spośród nich trafiło do Wilczego Gardła. Podjęli pracę w sąsiedniej kopalni „Sośnica”. Wielu, zwłaszcza młodszych, pracuje w niej do dzisiaj. Pokolenie urodzone już w Polsce Ludowej, również związane jest z kopalnią. Kończą szkoły, wielu studiuje. Podobnie jak w innych ośrodkach liczni wracają w rodzinne strony. Ot, normalne życie.

— Jeszcze parę lat temu Wilcze Gardło wyglądało zgoła inaczej niż dzisiaj — wspomina Tadeusz Cebula, radny Gminnej Rady Narodowej. — Błoto na ulicach, wieczorem ciemno. Rynek, czyli wielki gliniany plac. Jakże dużo się zmieniło...

Trudno dziś dociec dlaczego, za czyją przyczyną postanowili pewnego dnia, że ich Wilcze Gardło będzie inne, stanie się przykładem dla wielu podobnych osiedli, przykładem społecznej inicjatywy, osobistego zaangażowania. Trudno w każdym razie ustalić nazwiska. Większość spośród rozmówców wymienia, bez namysłu, Edwarda Skibę. Pogodny, potężnie zbudowany blondyn, mężczyzna w sile wieku broni się przed tak sformułowanym społecznym uznaniem.

— To nie jeden człowiek, ani nawet kilku, sprawiło, że Wilcze Gardło rzeczywiście stało się sławne z czynów społecznych — powiada. Trudno odmówić mu racji, był przecież taki moment, że ci z Wilczego Gardła twardo oponowali przeciwko przeliczaniu na godziny, a tym bardziej na złotówki wartości czynów społecznych w ich osiedlu. Ci zaś, którzy próbowali tego dokonać, szybko dochodzili do wniosku, że istotnie nie warto, bo szybko okazywało się, iż każdy spośród 1600 mieszkańców Wilczego Gardła, łącznie z niemowlętami i staruszkami musiałby pracować społecznie przez ponad 24 godziny w ciągu doby, aby zgadzał się rachunek. Zaczęło się zaś od tego, że w pierwszym roku tutejszej „pięciolatki czynów społecznych” utwardzono i wybetonowano 300 m drogi, w następnym roku przybyło półtora kilometra. Po jakimś czasie Wilcze Gardło zaczęło zdobywać nagrody w konkursach na najlepiej zagospodarowane osiedle. Pieńkiżde uzyskiwane z tego tytułu mnożono tu wielokrotnie. Starczyło w każdym razie na wyasfaltowanie wszystkich miejscowych ulic. Zostało jeszcze tylko kilkaset metrów. — Wyasfaltujemy je w przyszłym roku — mówi Edward Skiba.

Parę lat temu założono też oświetlenie i to od razu rżęciowe. Ci ludzie nie lubią nieporządnie wykonanej roboty. Podobnie było zresztą gdy okazało się, że dotychczasowe przedszkole ulokowane w pomieszczeniach mieszkalnych właściciel nie zastęguje już na remont. Wtedy zapadła decyzja o budowie nowego budynku. Dwuoddziałowe przedszkole dla 70 dzieci powstało w ciągu 237 dni. Jego koszt szacowano na 1,8 mln zł, a faktycznie wydatkowano na ten cel tylko 800 tys. zł. Zaoszczędzono równy milion. Dzięki temu prawie jednocześnie powstał basen dla dzieci, szatnia na miejscowym boisku i inne podobne obiekty, wśród których znalazła się nawet kregielnia.

— Zostało jeszcze trochę do zrobienia — podkreśla Edward Skiba, który w tamtych latach przewodniczył miejscowej Osiedlowej Radzie Narodowej. Planują więc budowę pawilonu handlowego, rzecz w tym, że tutejsze sklepy nie mają dotąd odpowiednich pomieszczeń. Planują budowę basenu dla dorosłych i skrupulatnie zaraz wyliczają, że nakłady na ten cel szybko by się zamortyzowały, nie brakowałoby przecież chętnych do odwiedzenia takiego basenu z całej gminy Sośnicowice, a za bilety wstępu uzbierałoby się sporo.

Spółeczna aktywność mieszkańców Wilczego Gardła — i tych, którzy przywędrowali tu z emigracji we Francji, i miejscowych — wyraża się nie tylko w czynach społecznych. Tutejszy Dom Kultury, bo tak można nazwać bez przesady obecną świetlicę, która zresztą to miano ma uzyskać w nowym 1975 roku, nigdy nie świecił pustkami. — Mamy zespół taneczny, który jest chyba najlepszy w powiecie — mówi z dumą Andrzej Ositurak — kierownik świetlicy, a zarazem górnik z kopalni „Sośnica”. — Mamy też dwa zespoły muzyczne, od paru tygodni odbywają się próby kabaretu, który niebawem

**Trudno dziś dociec dlaczego, za czyją przyczyną postanowili pewnego dnia,
że ich Wilcze Gardło będzie inne, stanie się przykładem dla wielu
podobnych osiedli, przykładem społecznej
inicjatywy, osobistego zaangażowania.
Trudno w każdym razie ustalić nazwiska.
Większość spośród rozmówców wymienia
bez namysłu Edwarda Skibę.**

francusku

wystąpi z premierą. Bardzo pomaga im kopalnia „Sośnica”. To właśnie stamtąd otrzymali m. in. stroje ludowe do karkowiaka, kujawiaka, tańców śląskich. Członkowie zespołu sami uszyli stroje do innych tańców. Zespół wystartuje wkrótce w eliminacjach, na które przygotował bogaty program.

Oczkiem w głowie zdecydowanej większości mieszkańców jest także tutejsza jedenastka piłkarska „Polonii” Wilcze Gardło. Grają w „A” klasie. Mimo że do końca rozgrywek pozostało jeszcze parę kolejek, wiadomo już, że zajmą miejsce w środku tabeli. — A mogłoby być jeszcze lepiej — dodają co bardziej zapalczywi kibice. — Nasz klub nie ma żadnego opiekuna, utrzymujemy się z dochodów, jakie przynoszą zabawy taneczne. Wszystko, na co możemy sobie pozwolić, to zwrot kosztów przejazdu autobusem, którym docierają tutaj na treningi niektórzy zawodnicy. Bardzo dużo pochłaniają opłaty dla sędziów, przejazdu na mecze. Dochody ze wspomnianych zabaw tanecznych nie zawsze wystarczają. Nikt się jednak nie załamuje, nikt nie bierze zwolnienia z klubu. Sport traktuje tak jak na to zasługuje — jako wielką przygodę, czyste amatorstwo. Takich klubów jak „Polonia” Wilcze Gardło jest znacznie więcej, to z nich wyszło wielu utalentowanych zawodników, którzy zasilili kluby I i II ligowe. Mają te kluby zagorzałych i przywiązanych na dobrą i złą godzinę kibiców, cieszących się z każdej bramki strzelonej w „A” klasie. Trudno przecenić społeczną, wychowawczą rolę owych klubów.

A więc, co sprawia, że tak wiele czasu i inicjatywy poświęcają mieszkańcy tego górniczego osiedla potrzebom społecznym, gdzie tkwi przyczyna, że z taką gospodarską troską zajmują się każdą sprawą swego osiedla, że z przeogromną pasją mówią i pracują na rzecz miejsca, gdzie przyszło im żyć? Trudno na to pytanie uzyskać jednoznaczną odpowiedź.

— Większość społeczników — to górnicy „Sośnicy” — mówi Edward Skiba. — Kto zasługuje na szczególne wyróżnienie? — zastanawia się przez moment — trudno kogoś specjalnie wymienić. Pracują wszyscy, ale jeśli trzeba byłoby, to nie sposób nie wspomnieć o Walentym Sęku, Janie Kaniewskim, Józefie Olksym — dyrektorze Gminnej Szkoły Zbiorczej, Sabinie Skrobickiej, Józefie Pałce, Antonim Brzezińskim, Wilhelmie Karkoczu, Wolfgangu Katorze, a także o Emilu Grattepouche... Tak, to również mieszkańiec Wilczego Gardła, Francuz z urodzenia, który tutaj się ożenił, pozostał i wraz z innymi mieszkańcami bardzo wiele pracuje społecznie. Bo u nas każdy ma swoje zadania, wie co powinien zrobić, czego oczekują odeń inni. Jesteśmy na swoim i dlatego takie ważne jest, aby ci, którzy przyjeżdżają do nas z zewnątrz, a nie brakuje wśród nich gości z Francji, mówili: O jak tu u was w Wilczym Gardle, jest fajnie! Zapraszamy.

ZYGMUNT DZIUBEK

Zdjęcia: BOGDAN KUŁAKOWSKI



Edward Skiba z żoną, do których przyszedł z wizytą teść ich syna Tadeusz Cebula

Młodzi artyści z Wilczego Gardła przygotowujący się do występów eliminacyjnych



POLSKIE DNI W PLYMOUTH

Załoga statku szkolnego „Jan Turlejski” złożyła w Plymouth wieniec przed tablicą upamiętniającą bohater-skie boje polskich okrętów podczas II wojny światowej. Był to uroczysty moment, w którym przed bramą stoczną Albert Gate zebrało się grono przedstawicieli tam-tejszej Polonii, aby być świad-kami złożenia hołdu polskim marynarzom poległym w walce na morzu. W Domu Miejskim w Plymouth otwar-to uroczyste wystawę „War-mia i Mazury”, zorganizowa-ną przez angielsko-polskie stowarzyszenie kulturalne. Wystawa ta prezentuje war-mińskie i mazurskie ekspona-ty, sztukę ludową, malarstwo współczesne oraz piękno re-gionu w fotografii. Uzupełnia ją fotograficzny obraz Byd-goszczy i Torunia. Można więc mówić o polskich dniach w Plymouth, w których u-czesniczyła, a także odegrała sporą rolę, załoga statku szkolnego „Jan Turlejski”. Marynarze „Turlejskiego” przekazali bowiem klubowi polskiemu albumy o Polsce, zaprezentowali polskie filmy, a także zaimprovizowali wy-stęp uczniów kołobrzeskiego Technikum Rybołówstwa Morskiego, biorących udział w rejsie.

O POLSCE NA FLORYDZIE

Również na Florydzie Amerykanie polskiego po-chodzenia nie zaniedbują tradycji swojej kultury. In-stitut Kultury Polskiej w Miami, istniejący od 2 lat, prowadzi ożywioną działalność, której celem jest udostępnienie Ameryce osiągnięć polskiej kultury i popieranie amerykańskich twórców polskiego pocho-dzenia. Instytut zorganizował np. w ub. roku recital fortepianowy Witolda Małcużyńskiego oraz przy współpracy miejscowych wyższych uczelni — 4 od-czyty polskiego reżysera filmowego, Krzysztofa Za-nussiego, połączone z pokazem jego filmów, a także wystawę artystów plastyków polskiego pochodzenia. Instytut finansował też pobyt w Miami polskiej eki-py, która przybyła do USA, aby dokonać zdjęć do serii dokumentalnych filmów o dziejach Polaków w Ameryce. Amerykański Instytut Kultury Polskiej na Florydzie organizuje również pokazy filmów o twó-rzości polskich plastyków oraz jest fundatorem czę-ści miejscowego polskiego programu radiowego.

100-LECIE „PANA BALCERA”

100-lecie emigracji polskiej w brazylijskim stanie Rio Grande do Sul uczczono zorganizowaniem w pięk-nej, reprezentacyjnej sali widowiskowej Parlamentu Stanowego, Festiwalu Filmów Polskich. W jego org-anizowaniu współpracowały: Komisja d/s obchodów 100-lecia emigracji, Departament d/s Kulturalnych Sekretariatu Stanowego Edukacji i Kultury, Towa-rzystwo „Polonia” w Porto Allegre i Konsulat Ge-neralny PRL w Kurytybie. Na otwarciu Festiwalu zaprezentowano film „Kopernik”, a następnie „Agent Nr 1”, „Dzieciol”, „Polowanie na muchy”, „Salome”, „Ondraszkowe ostatki” i kilka filmów rysunkowych. Impreza była udana, zainteresowała wielu widzów. Filmy polskie prezentowano następnie w mieście uni-wersyteckim Pelotas — również w stanie Rio Grande do Sul.

NIE TYLKO W CHICAGO

Z każdym rokiem na amerykańskich uni-wersytetach czynnych jest coraz więcej stu-diów polonistycznych, na których wykładow-cami są polscy naukowcy.

Na wielkim uniwersytecie Illinois w Chi-cago na wydziale sławistyki i języków słowiańskich od kilku lat kierownikiem stu-dium polskiego jest prof. dr Tymon Ter-lecki, który w tym roku akademickim otrzy-mał pomoc w osobie dr. Tymoteusza Kar-powicza z Wrocławia. W ub. roku wykła-dowcą na tym uniwersytecie był dr Tadeusz Garlicki z Warszawy.

W tym roku po raz pierwszy do progra-mu studiów wprowadzono kurs o Henryku Sienkiewiczu oraz możliwość specjalizacji studentów w przedmiotach polskich przy u-bieganiu się o tytuły naukowe, jak również specjalizację studentów w nauczaniu języ-ka polskiego na uczelniach amerykańskich.

Największym osiągnięciem wydziału sla-wistyki uniwersytetu Illinois jest jednak wprowadzenie po raz pierwszy w Stanach

Zjednoczonych studiów na poziomie wyż-szym, umożliwiających osiągnięcie tytułu „magistra nauk słowiańskich ze specjaliza-cją w polskim dziedzictwie kulturalnym”.

Przypuszcza się, że studia te spotkają się z zainteresowaniem ze strony 4 tysięcy stu-dentów pochodzenia polskiego, uczęszczają-cych na ten uniwersytet, zaś bodźcem do podjęcia tego kierunku studiów będą rozwi-jające się szybko polsko-amerykańskie kon-takty gospodarcze, kulturalne i polityczne, wymiana naukowa oraz ruch turystyczny.

Na skutek żądań studentów polskiego po-chodzenia, przed dwoma laty utworzono lektorat języka polskiego na uniwersytecie Saginaw w Bay City w stanie Michigan.

Na uniwersytecie Rutgers w stanie New Jersey lektorat języka polskiego po raz pierwszy otrzymał dotację pieniężną od miejscowej organizacji polonijnej, albowiem jeszcze w ub. roku lektorat ten prowadzony był bezinteresownie przez dr. Williama Lar-sona, z pochodzenia Norwega.

Na uniwersytecie w Stevens Point w sta-nie Wisconsin wykładowcą historii jest Wa-cław Soroka z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Jeszcze w tym roku katedra polonistyki zostanie otwarta również na uniwersytecie w Pittsburgu. Kierownikiem jej będzie prof. dr S. Swan.

ALOJZY MĘCLEWSKI

Co słychać w Towarzystwie „POLONIA”?

W XIV-wiecznym Pałacu Biskupim w Pułtusk, przekazany 27 lipca 1974 roku na Dom Polonii, ob-radowało Prezydium Ra-dy Naczelnej Towarzys-twa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Prezydium dokonało oce-ny ubiegłorocznych im-prez letnich, organizowa-nych w Kraju dla Polonii, w tym „Forum Polonijnego 74”, III Światowego Festiwalu Polonijnych Ze-społów Artystycznych, Polonijnych Igrzysk Spor-towych, letnich szkół kul-tury i języka polskiego o-rz szeregu innych kur-sów. Członkowie Prezy-dium przedyskutowali rów-nież założenia programo-wo-organizacyjne „Domu Polonii”, który ma stać się ośrodkiem spotkań, im-prez i wypoczynku dla przedstawicieli Polonii z całego świata.

W Krakowie odbyło się posiedzenie Prezydium Krakowskiego Oddziału Towarzystwa „Polonia”, na którym omówiono perspek-tywy rozwoju kontaktów kulturalnych środowiska krakowskiego z Polonią zagraniczną oraz przedy-skutowano program roz-woju informacji o życiu Polonii dla miejscowego społeczeństwa.

W końcu ubiegłego roku wizytę w Towarzystwie „Polonia” w Warszawie złożyła delegacja Zarządu Głównego Związku Pola-ków w RFN „Zgoda” z prezesem Związku Igna-cym Łukaszczykiem. De-legacja zapoznała działaczy Towarzystwa z zamierze-niami Związku, które ma-ją być realizowane w 1975 roku. W czasie robo-czych spotkań w krajo-wych instytucjach kulta-ralnych i turystycznych o-mówiono możliwości współ-pracy ze Związkiem „Zgo-da” w zakresie rozwoju popularyzacji kultury pol-skiej wśród Polaków za-mieszkałych w RFN oraz sposoby organizowania wycieczek turystycznych dla członków Związku do Polski. (R. K.)

Zapraszamy wszystkich do udziału w ankiecie

By lepiej i ciekawiej redagować „Tygodnik Polski”, by każdy Czytelnik znajdował dla siebie jak najwięcej pozycji interesujących go, zapraszamy wszystkich do udziału w naszej ankiecie i czekamy na Wasze odpowiedzi: co lubicie i cenicie w „Tygodniku Polskim”, jaka tematyka najbardziej Was interesuje, ile osób z Waszego otoczenia czyta teksty w języku francuskim itp.

Każdy Czytelnik nadsyłający odpowiedź otrzyma nagrodę — niespodziankę. A więc czekamy na Wasze listy. Wystarczy wyciąć ankietę z „Tygodnika” i skreślając wszystko, co niepotrzebne, zostawić właściwe odpowiedzi na pytania. Ankiety należy nadsyłać do dnia 31 marca 1975 (data stempla pocztowego) do Redakcji „Tygodnika Polskiego” 23, rue Taitbout, 75009 — Paris, zaznaczając na kopercie „Ankieta”.

Imię i nazwisko

Adres

Odpowiedzcie na następujące pytania, skreślając co niepotrzebne:

- 1** W jaki sposób otrzymuję „Tygodnik Polski”?
Prenumeruję. — Kupuję w kiosku. — Pożyczam.
- 2** Ile osób czyta posiadany przeze mnie jeden egzemplarz „Tygodnika Polskiego” w rodzinie, wśród znajomych. Podać cyfrę
- 3** Co najbardziej lubię i cenię w „Tygodniku Polskim”?
— Stałe felietony: Grzybka, Marka, Rady Pani Anny, Martine, Jérôme et Sylvie
— Reportaże pokazujące dzień dzisiejszy Kraju, różne dziedziny jego życia
— Reportaże i informacje o polskim sporcie i polskich oraz polonijnych sportowcach
— Reportaże z życia polonijnego we Francji i Belgii, ukazujące sukcesy, awans Polonii, jej radości i smutki
— Reportaże pokazujące ciekawych Polaków we Francji, Belgii i w Kraju
— Reportaże przedstawiające miejscowości w Kraju, skąd pochodzą Czytelnicy, ich ojcowie, dziadkowie
— Artykuły historyczne, wspomnienia wojenne, kombatanckie
— Powieść, porady, krzyżówki
— Inne pozycje. Wymienić które
- 4** Czy sam czytam teksty w „Tygodniku Polskim” w języku francuskim lub ktoś z rodziny, znajomych?
Czytam sam. — Spośród rodziny — znajomych czyta (ile?)..... osób.
- 5** Czego chciałbym więcej czytać w 1975 roku w „Tygodniku Polskim”?
— Reportaże o życiu rodzin polonijnych we Francji i Belgii, o młodych Francuzach i Belgach polskiego pochodzenia
— Reportaże z Polski
— Artykułów historycznych, wspomnień wojennych i kombatanckich
— Reportaże sportowych
— Porad i wiadomości dla kobiet
— Powieści, humoru, anegdot
— Innych pozycji. Wymienić jakie
- 6** W jakim języku chciałbym czytać „Tygodnik Polski”? — po polsku — po francusku.
- 7** Czy w 1974 roku zdobyłem dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?
Tak. — Nie. — Ilu
- 8** Czy w 1975 roku zdobędę dla „Tygodnika Polskiego” nowych Czytelników?
Tak. — Nie. — Ilu

Zanim do Płocka wkroczył przemysł petrochemiczny było to typowe miasto emerytów. Żył się tu cicho i spokojnie. Młodzi płocczanie po ukończeniu szkoły średniej życiowych szans musieli szukać poza swym miastem rodzinnym. Tylko niewielu po ukończeniu studiów w Warszawie, Łodzi czy Toruniu decydowało się wracać nad Wisłę, pod Tumskie Wzgórza. Bo i po co, mało tu było możliwości otrzymania ciekawej pracy, awansu, dobrze pojętej kariery zawodowej.

Płocka »Alma Mater«



Dr inż. Bogusław Ostrowski demonstruje makietę zaprojektowanych przez siebie budynków mieszkalnych o siatce sześciokątnej, które stanowiły temat jego niedawnej pracy doktorskiej

Z lewej: dr Krystyna Knap — jej specjalnością jest teoria sprężystości budowli. Z prawej: mieszkanka Płocka Antonina Łapko, studentka czwartego roku Wydziału Inżynierii Lądowej



D

ziś stary Płock jest miastem młodości, dynamizmu, wielkich dokonań i jeszcze większych perspektyw. Potrzeba tu coraz więcej ludzi światłych, gruntownie wykształconych. Nowoczesny przemysł, będący wyznacznikiem postępu technicznego w całej gospodarce narodowej Kraju, nadał miastu nowe tempo. Dotrzymują mu kroku również tradycyjne gałęzie płockiego przemysłu, przede wszystkim Fabryka Maszyn Żywnych, która wyrasta na czołowego producenta w Europie kombajnów zbożowych, najbardziej skomplikowanych maszyn wykorzystywanych przez współczesne rolnictwo.

Nie tak dawno marzeniem wydawał się Płock 90-tysięczny, dziś jest to już niemal rzeczywistość, a na deskach urbanistów rodzi się miasto ćwierćmilionowe. Zbudowano tu w ostatnich latach kilka wielkich, nowoczesnych osiedli mieszkaniowych, pną się w górę wysokie „punktowce” nowego centrum, duże przeszklone pawilony handlowe, neony, szerokie trasy komunikacyjne z budowaną obecnie płocką „Trasą Łazienkowską” — dwupasmową arterią wjazdową z bezkolizyjnymi skrzyżowaniami. Stały, zawodowy teatr przygotowuje już swą premierę. Wielkomiejski, przyspieszony rytm życia. Taki jest Płock dzisiejszy.

Dumą miasta jest filia Politechniki Warszawskiej, a obiektem szczególnej sympatii jego mieszkańców, są płocki studenci. Niewiele jest miast powiatowych w Polsce, w których są placówki szkolnictwa wyższego.

W tym roku w Płocku oddano studentom kompleks nowoczesnych obiektów filii Politechniki. Trzy gmachy dydaktyczne, budynek główny, uznany za najlepiej zbudowany obiekt w województwie warszawskim i wyróżniony tytułem „Mister Mazowsza 74”, obszerne sale wykładowe, doskonale wyposażone laboratoria badawcze, kreślarnie, gabinety naukowe, sale ćwiczeń, nowoczesnie i z rozmachem zaprojektowane, stwarzające nie tylko doskonałe warunki do nauki, ale także wypoczynku między zajęciami. Wiele wysiłku włożono, aby całości nadać estetyczny wystrój, tak niezbędny dla wytworzenia odpowiedniego nastroju i klimatu.

Z okien budynków filii Politechniki Warszawskiej rozpościera się panorama płockiego kombinatu rafinerijno-petrochemicznego. To bliskie są-

siedztwo nie jest sprawą tylko lokalizacji. Wielostronne związki i ścisła współpraca placówki szkolnictwa wyższego z miejscowym przemysłem są szerokie i przynoszą obustronne korzyści. Zaspokojenie płockiej gospodarki wysoko kwalifikowaną kadrą inżynierską, to podstawowe zadanie filii, w której kształcą się ponad 1000 studentów. W okresie siedmioletniej działalności placówki szkolnictwa wyższego ukończyło 360 absolwentów, głównie specjalistów budownictwa i mechaniki, z których 65 proc. znalazło zatrudnienie w przemyśle Płocka. Blisko połowa inżynierów, którzy ukończyli Wydział Mechaniczny, pracuje w Fabryce Maszyn Zniwnych. Cały pierwszy rocznik absolwentów Wydziału Chemii, 30 inżynierów, podjęło pracę w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych. Wielu z dyplomami inżynierów budownictwa zatrudnia „Petrobudowa” — jedno z największych przedsiębiorstw budownictwa przemysłowego w Kraju, a także inne przedsiębiorstwa specjalistyczne budownictwa. Absolwentów płockiej uczelni można już dziś spotkać na wielu kierowniczych stanowiskach w produkcji i budownictwie Płocka.

Potrzeby płockiej gospodarki w sposób wyraźny zmodyfikowały i ukształtowały program nauczania w filii — powiedział nam prorektor Politechniki Warszawskiej — i kierownik płockiej placówki doc. dr inż. Andrzej Bukowski. Program studiów w Wydziale Chemii został eksperymentalnie opracowany w ścisłej współpracy z radą naukowo-techniczną kombinatu petrochemicznego. Te bezpośrednie związki uczelni i przemysłu pogłębia jeszcze wykorzystywanie przez studentów unikalnej aparatury badawczej i kontrolno-pomiarowej, jaką dysponują miejscowe zakłady, zwłaszcza kombinat, a na którą nie mogłaby zdobyć się filia. Od pierwszych też dni swej nauki, a nawet jeszcze wcześniej, bo już na praktykach wstępnych, studenci nawiązują najbliższe kontakty z płockimi zakładami. Tam odbywają praktyki wakacyjne, niektóre ćwiczenia, zapoznają się z procesami technologicznymi i organizacją pracy w dużych przedsiębiorstwach. Korzystają także ze stypendiów fundowanych przez miejscowe zakłady. Większość prac dyplomowych czerpie swe tematy z aktualnych problemów produkcyjnych płockiego przemysłu. Tematem np. dwu prac dyplomowych, opracowanych ostatnio w Wydziale Chemii, były problemy technologiczne produkcji polipropylenu i polietylenu w kombinacie. Również w Wydziale Mechanicznym tematem prac dyplomowych były rozwiązania konstrukcyjne dla Fabryki Maszyn Zniwnych — FMZ. Prace absolwentów filii nie idą na przysłówiową półkę, a są z powodzeniem wykorzystywane w produkcji. Dowodem tego są nagrody oddziału płockiego Naczelnej Organizacji Technicznej, przyznane absolwentom za wdrożenie ich opracowań do produkcji.

Wśród wykładowców filii jest wielu doświadczonych specjalistów-praktyków z przemysłu. M. in. zajęcia ze studentami prowadzi: konstruktor kombajnu „Bizon”, główny specjalista do spraw aparatury chemicznej kombinatu, specjalista od organizacji budowy.

Filia Politechniki Warszawskiej coraz skuteczniej włącza się w nurt badań naukowych w celu zaspokojenia potrzeb przemysłu Płocka i województwa warszawskiego w tej dziedzinie. Obecnie naukowcy filii pracują nad czterema węzłowymi dla gospodarki

narodowej tematami. Dotyczą one m. in. takich ważnych spraw, jak ulepszenie importowanych instalacji do produkcji polipropylenu, optymalizacji obliczeń projektowych dla kolumn destylacyjnych, usprawnienia technologii produkcji kombajnu „Bizon”, czy wreszcie udoskonalenia budownictwa mieszkaniowego z wielkich płyt.

Poza tym naukowcy filii pomagają inżynierom z przemysłu w rozwiązywaniu bieżących problemów produkcyjnych. Uczestniczą w usprawnieniu technologii produkcji asfaltów, oczyszczaniu ścieków chemicznych, co ma niezmiernie ważne znaczenie dla ochrony środowiska, wykonują szereg prac naukowo-usługowych, ekspertyz, są w zespołach wdrożeniowych intensyfikujących instalacje rafineryjne. Dość powiedzieć, że m. in. dzięki ich pomocy w płockim kombinacie będzie można w przyszłym roku zwiększyć przerób ropy naftowej o ponad 1,3 mln ton bez potrzeby budowy nowej rafinerii i to większej od drugiej pod względem wielkości przerobu w Polsce, rafinerii w Czechowicach. W wielu tych pracach biorą bezpośredni udział także studenci w ramach swych zajęć dydaktycznych i ćwiczeń.

To szerokie współdziałanie oparte jest na umowach o wieloletniej współpracy zawartych między filią Politechniki Warszawskiej a Przedsiębiorstwem Instalacji Przemysłowych „Instal”; Fabryką Maszyn Zniwnych i Mazowieckimi Zakładami Rafineryjnymi i Petrochemicznymi. Umowy te określają zakres prac badawczych dla potrzeb przemysłu oraz świadczenia fabryk dla filii. W ramach tej właśnie współpracy kombinat przekazał uczelni całkowicie urządzone laboratorium oraz wyposażenie dla dalszych dwóch tego typu obiektów naukowych. Również „Instal” przekazał filii 1 mln zł na urządzenie laboratorium inżynierii sanitarnej dla ochrony środowiska.

W mieście rodzi się coraz prężniejsze środowisko naukowe. Dziś jest ono jeszcze nieliczne, większość profesorów dojeżdża do Płocka na wykłady z Warszawy, ale wielu młodych pracowników naukowych doktoryzuje się i przeprowadza habilitację, powiększając grono płockich naukowców.

W planach rozwojowych miasta przewiduje się powstanie w Płocku całej dzielnicy akademickiej. W najbliższym 15-leciu filia Politechniki Warszawskiej zostanie poważnie rozbudowana, a liczba studentów wzrośnie ponad czterokrotnie i osiągnie 4,2 tys. słuchaczy, tak duże są bowiem potrzeby kadrowe gospodarki Płocka i całego regionu. Przybędzie też czwarty kierunek studiów — elektrotechnika. Liczba dydaktycznych pracowników akademickich wzrośnie do ponad 850. W budowie są już kolejne laboratoria chemiczne i mechaniczne, biblioteka, studencka przychodnia zdrowia, klub studenta, domy studenckie i hala sportowa. W najbliższych latach nowe budynki dydaktyczne otrzyma Wydział Inżynierii Lądowej i Elektrotechniki, zbudowany będzie hotel asystencki. Nad Wisłą, na tzw. Skarpie, powstanie osiedle akademickie. Z czasem płocka filia stanie się samodzielną wyższą uczelnią. Przesądzi o tym jej dzisiejszy dynamiczny rozwój oraz śmiałe podejmowanie wraz z przemysłem najtrudniejszych problemów, tak bardzo ważnych dla polskiej gospodarki narodowej.

TADEUSZ LACHOWICZ

Zdjęcia: JÓZEF DOBRYDNIÓ



Mgr Wiesław Koźlak prowadzi szeroko zakrojone prace badawcze nad przewodnictwem materiałów



Studenci pierwszego roku Wydziału Chemii — Wojciech Kokosiński (z lewej) i Krzysztof Kulisa, na zajęciach z optyki w nowej pracowni fizycznej



Płocka uczelnia dysponuje nowoczesnym laboratorium do nauki języków obcych. Zajęcia te (zdjęcie poniżej) prowadzi mgr Krystyna Wiśniewska



Rodzina Ciosków



Kiedy skończyła się wojna w roku osiemnastym, Wacław Ciosek postanowił spróbować szczęścia w świecie. „Gdzie cię bracie niesie na niepewne, lepszy suchy kartofel na własnym niż walizka dolarów za oceanem” — perswadowali mu we wsi. Ale byli i tacy, co cuda opowiadali o Ameryce, jak się tam żyje i dorabia. Pokusa była silna. Tu, w Bołecinie, na skrawku piaszczystej ziemi, trzeba się było dobrze nagłowić jak wyżyć. Stary Ciosek już nie żył, w domu było pięćoro młodszego rodzeństwa, najstarszemu bratu przypadła rola głowy rodziny. Trzeba było coś zarobić. Marzył mu się też dom zasobny, inwentarz, ziemi kilka hektarów — zamożność i poważanie we wsi.

No i pewnego dnia — opowiadał potem dzieciom — wsiadłem na okręt do Ameryki, z małym tobołkiem, co mi matka naszykowała. Strach człowieka ogarnął przed tą podróżą, ale nie było odwrotu, takich jak ja było koło setki, co im się lepszego życia zachciało. Jakoś to będzie, Bóg pomoże...

Gdyby Wacław Ciosek pisał pamiętniki, byłyby to relacje o tym, jak ciężko jest oddychać w okrętowej maszynowni, o tym, jak żar paleniska parzy ręce i twarz, a mięśnie rąk i nóg nabrzmiewają z bólu od szufli z węglem. Był okrętowym palaczem.

Spisałby może swoje wspomnienia z tego okresu, gdy zmienił pracę „na lepszą”, w jakichś garkuchniach myjąc naczynia przez kilkanaście godzin na dobę. Wtedy marzył już tylko o tym, by wrócić do Kraju. Ciulał skrzętnie każdy grosz, na tytoń było mu szkoda i marzył: kupię parę mórg, dziewczynę wezmę ładną i robotną, dom się pobuduje...

Alle palacze okrętowi i zmywacze nie pisywali pamiętników, zostały tylko skrawki wspomnień, zapamiętane przez dzieci. Wrócił. Ożenił się z dziewczyną, jaką sobie wymarzył, kupił 30 mórg na piaskach, na początek. I poważanie zdobył. Inni byli biedniejsi, on był na swoim i mógł pokazać swoje zdjęcie na tle drapaczki chmur — imponował. Pracował, oszczędzał, mórg dokupował, jak to na wsi. Był twardy. Z tej swojej wędrówki za ocean przywiózł maksimum: „Nikt ci nie darmo nie da, wszystko musisz zapracować własnymi rękami w ciężkim trudzie”.

Dzieci miał troje: córki Wacławę i Halinę oraz syna Zdzisława.

— Dzieci się nie kształciło wtedy — wspomina dziś Wacław — nie było w zwyczaju... Jeśli nawet kogoś było stać, wolał mórg dokupić, ale najczęściej i stać nie było. Mnie się udało — zabrała mnie ciotka do Warszawy, do szkoły handlowej posłała. Ucz się, zachęcała, może ty jedna z tej wsi się wyrwiesz, kogoś z miasta poznasz, lepsze będziesz miała życie. Tylko ja i jeden chłopak sąsiadów — dwoje z całej wsi mieliśmy średnie wykształcenie...

Wacław Ciosek był lubiany we wsi, bo gospodarz zaradny, uczciwy. Lubili także ludziom pomóc, skoro jemu się lepiej powiodło tak, że nawet przed drugą wojną młyn sobie kupił. W tym młynie za oku-

pacji niejeden partyzant i niejeden oddział leśny się pożywił. Niejednego Żyda tułacza, co umknął z getta w Płońsku, nakarmił, na dalszą drogę zaopatrzył.

— W bunkrze, w Laskach Kępskich, ukrywała się grupa radzieckich partyzantów — wspomina córka Wacława. — Ojciec z bratem co jakiś czas ładowali żywność na furmankę i zawozili im. Nie brali zapłaty. „To jest moja walka o wolność, każdy walczy jak umie”, mówił ojciec. Dowiedziałam się o tym już po wojnie, z relacji wtajemniczonych. W czterdziestym piątym, tuż przed samym wyzwoleniem, za tę walkę, za pomoc partyzantom, hitlerowcy masowo mordowali Polaków. Był wśród nich ojciec, miał wtedy zaledwie 53 lata. Kiedyśmy go potem ze wspólnej mogiły przenosili na cmentarz, ludzie ze wsi trzy kilometry trumnę na ramionach nieśli, nie dali złożyć na furę. Dziś, w miejscowej szkole w Sochocinie wmurowano tablicę pamiątkową z nazwiskami pomordowanych patriotów. Jest wśród nich nazwisko mego ojca.

Dziś w Gutarzewie

Dziś w Gutarzewie, gdzie osiadła rodzina Ciosków, zupełnie inaczej. Chałup ze strzechą słomianą niewiele. A tych młodych, co szkoły nie mają, na palcach rąk policzysz. Odwróciły się proporce. Każdy zresztą tylko patrzy jak ze wsi czmychnąć — taka moda. W pobliskim Płońsku wybudowano wielką zamrażalnię owoców i fabrykę mebli — budoje się domy mieszkalne, tam młodzi widzą swój los.

Ale ktoś musi przecież zostać na wsi. Więc tym, co chcą, nieba się przychyła, żeby gospodarke rozwijali. Z Ciosków na gospodarce został syn Zdzisław. Gdy u państwowiono młyn, Zdzisławowi powierzono funkcję kierownika. A na gospodarstwie ojcowiskim założył Zdzisław hodowlę krów i trzody chlewnej.

Pożyczkę dostał, zbudował chlew i oborę — nowoczesne, skanalizowane, zakupił elektryczną dojkarkę, żeby żonie było lżej. Nie dałaby zresztą rady. A ma przecież pani Barbara mnóstwo roboty społecznej. W Kole Gospodyń Wiejskich, ciągle coś nowego: to kurs racjonalnego żywienia, uwieńczony degustacją surówek i rozmaitych potraw (kto się kiedyś przejmował, ile jest witamin w obiadowym daniu?), to znów kurs wypieku ciasteczek i robienia przetworów. Kiedy indziej lekarz ma wygłosić pogadankę zaproszony przez Koło Gospodyń do miejscowego Klubu Rolnika. Wiele to czasu zajmuje pani Barbarze. Ale nie przyjdzie nawet na myśl Zdzisławowi, żeby ją od tych prac odwołać. Postęp na wsi ciesz się, a jeszcze bardziej, gdy się samemu ma w tym jakiś skromny udział. Więc Zdzisław żartuje: „Założę ja koło gospodarzy, to wy dopiero zobaczycie”.

Własnych dzieci nie zatrudnisz — córka Beata, agronom z wykształcenia, ma

już swój dom i pracę w Urzędzie Gminy w Sochocinie. Kiedyś taka białogłowa chusteczki haftowała lub przędła, a teraz rozprawia z rolnikami o nawożeniu, poplonach, płodozmianie — jak równy z równym — i jeszcze jej słuchają! Córka Wanda jest kreślarką, a Zdzisława, najmłodsza — „w przymiarkach” spadkobierczyni poszła do liceum i do gospodarstwa się nie garnie. Tak więc w domu rąk do pracy brak, a we wsi też nie znajdziesz nawet za sówitą opłatą, trzeba się mechanizować.

Toteż Zdzisław Ciosek, senior, kupił traktor, ma sporo maszyn rolniczych, postawił budynki inwentarskie. Mieszka zaś jeszcze w starym domu rodziców o dachu krytym słomą. W tym domu wewnątrz tapczany, dywany, meble „na polsk”. Piękniejsze byłyby ludowe narzuty, rzeźbione meble i wesołe malowanki, ale ludzie ze wsi lubią naśladować tych z miasta. Od tej miejskiej zamożności zależy prestiż we wsi. Więc muszą być te meble, dywany, telewizor, wszelki domowy sprzęt elektryczny. I dobrze, gdy jest — dom.

Więc w gospodarstwie Ciosków rozbierze się niedługo starą chałupę, a rzeczy przeniesie do nowego domu, już pod dachem. Jest tam sześć pokoi, kuchnia, łazienka i garaż. Bo przymierza się już Zdzisław Ciosek do samochodu — niektórzy we wsi mają. Z hodowli nieżył dochód, gdy się ją prowadzi nowoczesnie. Więc jeśli już się człowiek poświęcił na wsi zostać, to musi pokazać tym z miasta, choćby siostrze, że nie przegrał, że na wiele go stać, taki ma honor...

Siostry

»Kochana Waciu — pisze siostra Halina Konopkova — już kilka razy wybierałam się do ciebie i jakoś tak schodzi. Pracy mam bardzo dużo, ciągle w chałupnictwie. Zarobić można, ale i napracować się trzeba. A przecież muszę pomóc urządzić się dzieciom. Lala po skończeniu medycyny wybrała pediatrię. Osiadliłi się z mężem w Białymstoku. Jej mąż też lekarz, wybrał pracę naukową. Lala jest z niego bardzo dumna. Czasem sobie myślę, że taki mąż naukowiec, w swoich książkach zagrzebany, to niewielka dla domu pociecha, żona musi o wszystko zadbać. Ale może się mylę, bo oni bardzo zakochani w sobie i oboje w Piotrusiu, który skończył już 9 miesięcy. Dobrze się chowa, zdrowy, różowutki, wesoły...

Andrzej — jak wiesz — studiuje w Łodzi prawo, niedługo kończy. Nigdy bym nie marzyła w młodości, że uda mi się nasze dzieci wykształcić. Teraz jestem z nich dumna.

Gienek pracuje w dalszym ciągu w Leżnicy Weterynaryjnej w Zieloncu. Często późno wraca, gdy wypadnie mu jechać do chorego zwierzęcia. Tak to jest, gdy się ma męża weterynarza. Ostatnio troszkę ze zdrowiem u nas nie najlepiej, „reu-



2

matyzmy jakieś łupią", wybieramy się więc latem do Eforii, do Rumunii, wygrzać się w słońcu, wypławić w ciepłym błotku, to pomaga. Ale pojedziemy we wrześniu, zawsze taniej i nie tak ciasno nad Morzem Czarnym. Może wybrałabyś się z nami?"

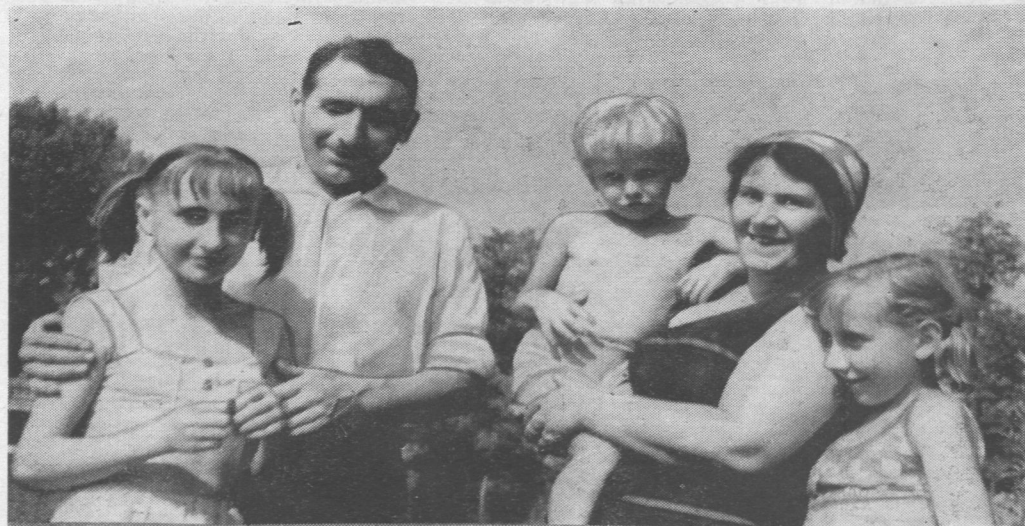
— Mojej siostrze — mówi Wacława — dobrze ułożyło się życie. Zresztą ja nie narzekam także. Ona wybrała dom, troskę o dzieci, u niej to dominuje. Ja uduśiłabym się w domu... Mój żywioł to praca zawodowa i działalność społeczna. Bałam się, że odczują to dzieci. A bywało, córka obleje egzamin, syn niespokojny duch, chciał być dorożkarzem, co przypierało ojca o palpacje serca. Zawód, jak każdy, pożyteczny, choć już dziś zamierający, lecz myśmy sobie wymarzyli, że ukończy wyższe studia. Ale z dziećmi wszystko dobrze wyszło...

Wacława ma kasztanowe włosy i piękne cygańskie oczy. Nie wygląda na babcię czworga wnucząt — jeszcze jest ładna. Lubi się ubrać, uwielbia teatr i... zebrania. Wiecznie jest czymś pochłonięta, coś montuje, coś organizuje. Była w swoim barwnym życiu przewodniczącą Miejskiej Rady Narodowej w Płońsku i dyrektorem przedsiębiorstwa handlowego.

To w tym okresie za jej sprawą zniknął z centrum miasteczka obskurny rynek, wyboisty, pełen końskich pozostałości, a na jego miejscu powstał skwer: kwietniki obsadzone różami, alejki, ławki... wszystko wykonane społecznie przez mieszkańców. „Cieślowska — opowiadali ludzie — umie tak jakoś zagadać, zachęcić, przekonać do tych swoich pomysłów”.

Potem budowali — także pomysł pani przewodniczącej — dom kultury. Były to lata powojenne, brak było ludzi, materiałów. Ale dom kultury w Płońsku musiał być piękny, podłogi parkietowe.

5



3

Wszystko to pani Wacława potrafiła wyczarować, wyprosić, wyszukać. Zadbala o wybudowanie przedszkola i o pomieszczenie dla Ligi Kobiet, żeby miały gdzie urządzać pogadanki, pokazy i kursy.

— Zmieniły się czasy — mówi Wacława — zmieniła się pozycja kobiety, wyszła z domu, może się uczyć i pracować na każdym stanowisku, a niektóre — te śmielsze — sięgnęły po kierownicze stanowiska. Ale nikt jej w domu nie zastąpi przy dzieciach, garnkach. Takie były tradycje. Teraz się to zmienia u młodych. Mój syn Witold, inżynier elektronik, umie gotować i uprać i wszystko z żoną robią wspólnie — ale za mojej młodości było inaczej. Trzeba więc było tym kobietom pomóc w prowadzeniu domu — przez organizację usług, opiekę nad dziećmi, w zdobywaniu kwalifikacji, zadbając nawet o ich zdrowie, przez organizowanie badań okresowych, bo same o tym nie pomyślały...

Tak pamięta mamę Witold:

— Wiecznie czymś zafrasowana, to problemem chałupnictwa, żeby kobiety mające małe dzieci mogły trochę dorożyć do pensji męża. To znów jeździ do fabryk i bada warunki pracy kobiet, wygłasza referaty, zwołuje fachowców, domaga się poprawy.

To było już w Warszawie, gdzie się przenieśli. Wacława też wtedy się uparła i pracując zrobiła wyższe studia. Była sekretarzem Związku Zawodowego Handlowców, radną Wojewódzkiej Rady Narodowej i przewodniczącą komisji kobiet pracujących. Ale miała czas i na fryzjera, i na krawcową, i na kosmetyczkę i jeszcze na to, by coś dobrego na niedzielę upiec albo narobić furę smakolejków, gdy Witold zdecydował urządzić prywatkę — „niech się bawia, są młodzi” — mawiała.



4

1
Alka, córka p. Wacławy, z mężem. Oboje są lekarzami. Swoje wspólne życie rozpoczęli w białostockiej wsi Wiżajny

2
P. Wacława Cieślowska, matka Alki i Witolda, czynna działaczka społeczna

3
Lala, córka p. Haliny Konopkovej, skończyła medycynę, jej mąż jest naukowcem

4
— Mama uwielbia zebrania, działalność społeczną — relacjonuje syn p. Wacławy, Witold, inżynier elektronik, mąż Janki

5
Syn Wacława Cioska, Zdzisław z żoną Barbarą i córkami. To zdjęcie pochodzi sprzed lat. Dziś Beata jest agronomem i ma już swój dom, Wanda — kreślarką, Zdzisława, najmłodsza — uczennicą liceum

Kiedy Wacławę odznaczono za wieloletnią działalność społeczną Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i miała być z tej uroczystości transmisja w telewizji, zasiadli wszyscy przed telewizorem, nawet w dalekich Wiżajnach, gdzie diabeł mówi dobranoc, w Białostockiem.

Rośli z Polską Ludową

Właśnie w Wiżajnach, prawie na granicy ze Związkiem Radzieckim osiedli po studiach Alka z mężem. Alka, córka Wacławy skończyła stomatologię, jej mąż Tadeusz Ambroziak — medycynę. Poznali się na studiach i w porywie młodzieńczych planów budowania lepszego świata postanowili wyruszyć na najtrudniejszy odcinek.

Wiżajny — piękne jeziora i lasy, tylko za pędzel brnąć i malować ten pejzaż. Ale to głucha wieś, w promieniu kilkudziesięciu kilometrów nie było nawet telefonu. Była to placówka dla mocnych charakterów. Chorych mnóstwo, z higieną nie najlepiej. Trzeba było nie tylko zęby leczyć, ale częściej jeszcze rwać i tłumaczyć, dlaczego jednak trzeba je myć.

Leczyli, uczyli zapobiegać chorobom. Trochę jak Siłaczka w lekarskim kitlu i doktor Judym z powieści Stefana Żeromskiego. Tylko bardziej współcześni i nie tragiczni, zwyczajnie po ludzku ze sobą szczęśliwi, chowający trójkę dzieci: Iwonkę, Ewę i Macieja.

— Teraz się przenieśli bliżej Warszawy. Tadeusz chciał zrobić specjalizację w laryngologii — opowiada o zięciu Wacława

Dalszy ciąg na stronie 28

Z ziemi francuskiej do Polski



Spotkali się po 30 latach w Warszawie. Lata wspólnej walki z najeźdźcą hitlerowskim przeżyte na ziemi francuskiej i belgijskiej połączyły ich znowu. Tym razem we wspomnieniach, w opowieściach o pracy w kopalniach, o najbliższych krewnych i znajomych z Nordu i Pas-de-Calais, z Isère i Tarn, z Limburgii czy Brabancji. Wielu z nich urodziło się we Francji i Belgii, wielu znalazło się tam w okresie międzywojennym, działali w różnych stowarzyszeniach polonijnych. Dziś owe lata stały się dla nich przedmiotem wspomnień. Łączy ich wspólna walka o wyzwolenie Francji i Belgii spod jarzma hitlerowskiego oraz wspólny trud odbudowy i budowy nowej Polski, do której wrócili w 1945 roku.

Kilkuset kombatantów polskich z Francji i Belgii, jak co roku, spotkało się w Warszawie na uroczystym wieczorku, zorganizowanym przez Środowisko byłych Uczestników Polonijnego Ruchu Oporu we Francji i Belgii oraz byłych żołnierzy 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej przy I Armii Francuskiej. Przewodniczący Środowiska płk Jan Skowron, b. górnik z Guesnain na Nordzie, powitał wszystkich przybyłych. A byli wśród nich nie tylko uczestnicy walk o wolną Francję i Belgię, ale i ich najbliżsi, przedstawiciele trzeciego już pokolenia, urodzonego w Polsce. Byli też liczni sympatycy oraz ci, którzy walczyli w innych

ugrupowaniach zbrojnych, jak: generał F. Księżarczyk, Z. Gabiński — wiceprezes Zarządu Okręgu Warszawsko-Mazowieckiego ZBoWiD, W. Krupka, B. Abramowicz, W. Cieszkowski — przedstawiciel klubu kombatanckiego, zrzeszającego b. żołnierzy 2 Dywizji Strzelców Pieszych, Jan Blacha z Wrocławia, b. sekretarz PPR we Francji w latach 1945—1947, Zofia Wasiaś ze środowiska kombatanckiego w Katowicach i wielu sympatyków tego środowiska. Generał Skibiński b. dowódca brygady 1 Dywizji Pancerniej, który nie mógł przybyć na to spotkanie, nadał telegram z pozdrowieniami i życzeniami dla środowiska.

Spotkanie nasze odbywa się w XXX-lecie wyzwolenia terenów Francji, zamieszkałych przez większość Polonii francuskiej — powiedział płk Jan Skowron — i w XXX-lecie utworzenia 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej przy I Armii Francuskiej. W bieżącym roku święcić będziemy XXX-lecie zwycięstwa nad faszyzmem, w które wniosło niemały udział także i nasze środowisko kombatanckie. 30 lat temu z różnych stron Francji, z Saint-Etienne i Tuluz, z Lyonu i Grenoble, z La Mure i Marsylii, przybyli członkowie lewicowego ruchu oporu FTPF, FTP-MOI, ZMP „Grunwald”, Polskiej Milicji Patriotycznej — do Seclin, Hersin, Guesnain, Belfort i innych miast, by kontynuować walkę z faszystowskim najeźdźcą i przy-

śpieszyć rozgromienie wojsk nieprzyjacielskich, a tym samym — utorować wielu tysiącom Polaków z Francji drogę do Ojczyzny.

Wielu pamięta o tym, że postanowienie o utworzeniu jednostek polskich przy Armii Francuskiej podjęto na zjeździe w Denain (Nord), który zmierzał do zjednoczenia całego polonijnego wychodźstwa zarobkowego, zaangażowanego w walce z faszyzmem — jeszcze wówczas, kiedy tereny te znajdowały się pod okupacją hitlerowską. Jednostki odegrały ważną rolę w dziele wyzwolenia wielu miast Francji. W sile ponad 3 tys. żołnierzy wróciły późną jesienią do Kraju.

Teraz przypomnieli chwile, kiedy to w 1945 roku defilowali przed bohaterską ludnością Stolicy, składając na ręce najwyższych władz ludowej Ojczyzny meldunek o spełnionym patriotycznym obowiązku, o zrealizowaniu powinności walki „Za Waszą i naszą wolność”. Następne lata pracy poświęcili Krajowi. Niemniej ich kombatanckie związki z Francją i Belgią są dalej utrzymywane m. in. w formie spotkań towarzyskich. Taki też charakter miała uroczystość, w czasie której wielu zasłużonym kombatantom wręczono odznakę środowiska oraz dyplomy. Przez cały czas spotkania bawiono się zgodnie z tradycjami wyniesionymi ze środowisk polonijnych — przy lampce wina, orkiestrze, tańcząc i śpiewając francuskie i polskie pieśni. (kk)

1 W 30 rocznicę utworzenia 19 i 29 Zgrupowania Piechoty Polskiej przy I Armii Francuskiej — ZBoWiD — Zarząd Okręgu Warszawsko-Mazowieckiego, Środowisko b. Uczestników Polonijnego Ruchu Oporu we Francji i Belgii oraz b. żołnierzy 19 i 29 ZPP — wydało taką odznakę

2 Zdjęcie upamiętniające powrót do Kraju żołnierzy z 19 i 29 ZPP przy I Armii Francuskiej. Z lewej: gen. Karczyc, płk Jeleń, gen. Massor, marszałek Rola-Zymierski. Poczet sztandarowy: Rydel, Barczak i niewidoczny na zdjęciu — Małeki. Sztandar z napisem na awersie — „PKWN Calonne-Ricouart, Francja” i na rewersie — „Kopalnia Fosse 9, dar dla Wojska Polskiego” — wyhaftowany został przez Polki ze Związku Kobiet Polskich we Francji im. M. Konopnickiej

3 Przed laty środowisko kombatantów polonijnego ruchu oporu we Francji i Belgii miało taką odznakę. Wiele elementów graficznych jak widać zachowano zgodnie z tradycją na nowej odznace



KONKURS ★ CONCOURS ★ KONKURS

OGLĄSZAMY NASZ TRADYCYJNY WIELKI KONKURS!

KTO ZDOBEDZIE NAJWIĘCEJ PRENUMERATORÓW — POLECI

SAMOLOTEM POLSKICH LINII LOTNICZYCH DO POLSKI

REGULAMIN

1

W konkursie mają prawo wziąć udział stali prenumeratorzy, Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi prenumeratorami.

Tous les abonnés lecteurs et sympathisants de notre journal peuvent prendre part au concours ainsi que tous ceux qui désirent s'abonner.

2

W losowaniu cennych nagród, których spis publikujemy obok, może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbuje spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i przesyła pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — 75009 — Paris, jego dokładny adres, opłaci roczną prenumeratę wynoszącą dla Francji 35 franków francuskich, a dla Belgii 330 franków belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „LA SEMAINE POLONAISE” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „LA SEMAINE POLONAISE” et d'envoyer à notre adresse — 23 rue Taitbout — 75009 — Paris un mandat du montant d'un abonnement d'un an (35 fr ou 330 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3

Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbując nasz dotychczasowy prenumerator i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

- zglaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”);
- zglaszając co najmniej trzech nowych abonentów i opłacając roczną prenumeratę dla nich, nasz dotychczasowy prenumerator bierze udział pięciokrotnie w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”);
- zglaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i opłacając roczną prenumeratę dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator bierze udział dziesięciokrotnie w losowaniu nagród (otrzymuje „10 bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances: a. pour un abonné nouveau, il reçoit 1 „bon de participation” au tirage au sort; b. pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant 5 „bons de participation”; c. en recrutant au moins cinq, abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant 10 „bons de participation”.

4

W losowaniu nagród biorą również udział wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadesła pod adresem redakcji swój adres i opłacą roczną prenumeratę, bądź też przeczytawszy w „Tygodniku Polskim” warunki konkursu przesyła sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout 75009 Paris) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 35 fr. francuskich, dla Belgii — 330 fr. belgijskich) i zaznaczają na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Participent également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise, auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

5

Termin nadsyłania zgłoszeń i opłat rocznej prenumeraty wraz z dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszeń dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1975 (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'expédition des mandats prend fin le 1-er Mai 1975 (le cachet de la poste faisant foi).

6

Komisyjne losowanie podanych obok nagród WIELKIEGO KONKURSU odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — 75009 PARIS, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE” invités à cet effet.

7

Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 1 czerwca 1975.

Les résultats du GRAND CONCOURS et la liste des gagnants seront publiés dans „LA SEMAINE POLONAISE” du 1-er Juin 1975.

NAGRODY

- Przelet samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 10-dniowy pobyt w Kraju latem 1975 roku ze zwiedzaniem Warszawy i Krakowa.
Voyage en avion PLL „LOT” Paris-Varsovie et retour, 10 jours en Pologne en été 1975 avec visite de Varsovie et de Cracovie (pour une personne).
- Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem latem 1975 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu, połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”.
Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous conduite de „LA SEMAINE POLONAISE”.
- elektrofon walizkowy.
Un électrophone portable.
- 10 płyt polskich.
10 disques polonais.
- Polski obrus wyszywany lniany + 6 serwetek.
Une nappe brodée et 6 serviettes en lin de Pologne.
- Polski obrus wyszywany lniany.
Une nappe brodée en lin de Pologne.
- Polski komplet do kawy — lniana serweta i 6 serwetek.
Complet pour un service à café (une nappe et 6 serviettes polonaises).
- Radio tranzystorowe.
Un poste de radio à transistor.
- 5 płyt polskich.
5 disques polonais.
- Polska serweta wełniana (pasiak łowicki).
Serviette décorative de la région de Łowicz.
- Polska poduszka wełniana.
Un coussin de laine polonais fait main.
- 10 książek polskich.
10 livres polonais.
- 8 książek polskich.
8 livres polonais.
- 12 polskich ręczników lnianych.
12 torchons de lin de Pologne.
- Zelazko elektryczne.
Un fer à repasser électrique.
- 5 książek polskich.
5 livres polonais.
- Ekspres do kawy.
Un express à café.
- Suszarka do włosów.
Un séchoir à cheveux.
- 6 polskich ręczników lnianych.
6 torchons de lin de Pologne.
- Polska lalka w stroju ludowym.
Une poupée en costume folklorique polonais.
- Elektryczny młyn do kawy.
Un moulin à café électrique.
- Polska serwetka wyszywana.
Une serviette polonaise brodée main.
- 3 polskie ręczniki lniane.
3 torchons en lin de Pologne.
- Polska kasetka ludowa.
Un coffret en bois sculpté.
- Polska drewniana figurka ludowa.
Une figurine en bois.
25 nagród pocieszenia.
25 lots de consolation.

REGLEMENT

PRIX

PROSTO Z POLSKI



NOWY OBIEKT W PUŁAWACH

W Puławach oddano do użytku nowy obiekt sportowy zaprojektowany przez Wojciecha Zabłockiego, a wybudowany przez przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Puławy”. Mieści on krytą pływalnię w kształcie litery „L”, z dwiema trampolinami i widownią na około 400 miejsc, brodzik dla dzieci, halę sportową z boiskiem o wymiarach 46 x 27 m i 600 miejscami dla widzów, siłownię wyposażoną m. in. w wieloczynnościowy przyrząd kulturyści, dwa pomosty dla ciężarowców. Poza tym jest sauna, świetlica, kawiarnia, gabinet lekarski, szatnia.

Właścicielem i administratorem obiektu są Zakłady Azotowe. Będzie on służył członkom zakładowego klubu sportowego „Wisła” oraz pracownikom chemicznego kombinatu.

W TROSCE O ZDROWIE META- LOWCÓW

Resorty przemysłu maszynowego i ciężkiego oraz Zarząd Główny Związku Zawodowego Metalowców w Kraju powołały w ubiegłym roku komisję resortowo-związkową, która zajęła się rozwiązywaniem w sposób kompleksowy problemów ochrony zdrowia ponad milionowej rzeszy metalowców.

Komisja podjęła próbę stworzenia modelu ośrodka i założeń organizacyjnych rehabilitacji przemysłowej. Trwa-



ja aktualnie dyskusje nad projektem, z jakim wystąpiło Ministerstwo Przemysłu Maszynowego. Ustalono, że w roku bieżącym obydwa resorty wytypują zakłady, w których w oparciu o wzorcowe rozwiązania powołane będą ośrodki rehabilitacji.

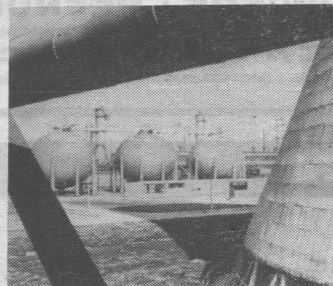
Ministerstwo Przemysłu Maszynowego w porozumieniu ze Związkiem Zawodowym Metalowców przystąpiło do organizacji Ośrodka Badań Pracy, w którym obok problemu wydajności i normowania, podejmowane będą kompleksowe badania z zakresu ergonomii, fizjologii i psychologii oraz ochrony środowiska pracy.

WITRAŻE Z DOMU PRZY BRACKIEJ BĘDĄ ODNOWIONE

W centrum stolicy, u zbiegu ulic Brackiej i Rutkowskiego wznosi się cenny zabytkowy obiekt — dawny dom handlowy sławnej firmy braci Jabłkowskich. Dziś mieści się tu Dom Obuwia. Secesyjna kamienica zachowała sporo dawnych ozdób, a co najważniejsze przetrwał do dziś zespół witraży o powierzchni ponad 60 m kw. Ten olbrzymi witraż jest unikalnym zabytkiem, to największy w Kraju stary witraż o tematyce świeckiej.

Wybudowany w 1914 r. Dom Braci Jabłkowskich był wówczas największą żelbetową konstrukcją w stolicy. Chcąc dodać swojej siedzibie splendoru i uświetnić wnętrza wybudowano wspaniałe schody, a nad nimi umieszczono olbrzymi witraż. Projekt opracował znany malarz i grafik E. Bartłomiejczyk a wykonał W. Skibiński.

Całość jest zabawna i pomysłowa. W dolnych 9 oknach uśmiechają się zalotne eleganki prezentujące modę różnych epok — od 1550 do



1880 r., są też trzy fantastycznie upierzone ptaki. W oknach górnej części witraża tańczą frywolne baletniczki. Witraż jest już bardzo zniszczony, szybki są potłuczone, brakuje wielu elementów, ale oto trafi nareszcie w ręce konserwatorów. Już wkrótce w oknach domu Braci Jabłkowskich pojawią się zwykłe szyby, a witraże pojedają do Torunia, do jedynej w Polsce pracowni zajmującej się konserwacją witraży.

WĄTRÓBK GRZYBY ŚLIMAKI NA EKSPORT

Zakłady przetwórcze „Las” w woj. bydgoskim coraz bardziej rozszerzają asortyment poszukiwanych na rynkach krajowym i zagranicznych przysmaków. Przedsiębiorstwo w Brusach (pow. Chojnice), które rozwinęło się na bazie produkcji grzybów, obecnie specjalizuje się także w przetwórstwie owoców, warzyw, ryb, mięsa i drobiu. Zakład ten jest jedynym eksporterem wątróbek z drobiu do Francji. Dodajmy, że rarytas z najwyższym znakiem jakości to „kurka aperytyzowana” w stanie świeżym, której odbiorcami są m. in. Anglia, Holandia, Francja, Włochy i Kanada. Nowe przysmaki, jakie zapowiada przetwórnia w Brusach, to bażanty, japońskie przepiórki i dzikie kaczki.

Zagraniczni odbiorcy kupują nie tylko grzyby i jagody, ale także żaby i ślimaki.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Stary rok minął, nowy przed nami! To brzmi niemal



jak piosenka. Dzieci mnie pytają, dlaczego nie dostały, jak zawsze, kartek z życzeniami noworocznymi z zagranicy. Muszę im tłumaczyć, że to nie zależy tylko od poczty polskiej, ale także od innych poczt, a te inne mają akurat jakieś poważne kłopoty. Oczywiście wykorzystuję okazję, żeby dzieciom powiedzieć coś konkretniejszego o całym świecie dzisiaj, a potem o miejscu, jakie zajmuje w nim Kraj. Dziwię się bardzo, że wszystko na tym najlepszym ze światów jest tak wzajemnie ze sobą powiązane: ma kłopoty poczta włoska czy francuska — nie otrzymują kartek dzieci w Polsce.

Wszystko jest razem sprzężone i choć istnieją różnice — jedna dla całego świata jest rzecz wspólna: człowiek. W imię dobra człowieka świat cały musi zatem żyć w zgodzie, wzajemnie sobie pomagać, ustępować, przede wszystkim zaś żyć w pokoju. Pod tym względem stary rok był dobry, przyniósł ludziom wiele nadziei i pewności. Z pewnością również dobry będzie rok, który się rozpoczął, a nie jest to pobożne życzenie, ale konieczność: wszyscy ludzie pragną dobroci, w Kraju też wszyscy ludzie pragną dobroci. Pragnąć, to znaczy — działać, bo nic nie przychodzi samo.

I teraz z wielkiego podwórka świata możemy sobie przejść — tak mówię dzieciom — na mniejsze podwórko, na podwórko krajowe. Miniony rok był rokiem wszechstronnego działania, krzątania, pożytecznej pracy, w wyniku której Kraj uzbogacił się o nowe fabryki, domy, drogi, a także o nowe myśli, odczucia, wrażenia. Zapewne taki sam będzie rok nowy, a może nawet lepszy, ponieważ w dążeniach swoich człowiek zawsze jest niezależny, a piękna ta cecha jest szczególną właściwością wszystkich Polaków. To zresztą nasz obowiązek — mówię — jesteśmy przecież częścią świata i tak, jak my liczymy na innych, tak samo inni liczą na nas. Postęp, dobro — nie są możliwe bez wzajemności. MAREK

PARTOUT DE NOUVELLES ROUTES

Chaque voïvodie a dans ses investissements annuels l'extension et l'amélioration de son réseau routier. En plus des travaux classiques, on sait les dégâts que peut causer l'hiver aux routes asphaltées.

Si l'on prend l'exemple de la Basse-Silésie, on apprend que 700 km de chaussées ont été refaites ou créées dans cette voïvodie. Le réseau routier y étant fourni, les voies ont été élargies, les tournants équilibrés, les surfaces refaites. De nouveaux viaducs ont été ouverts, à la circulation et des raccordements permettant d'éviter les passages par les villes ont été ouverts.

Dans la région de Kielce, 550 km de routes ont été modernisées et plus de 300 km de voies ont reçu un revêtement solide, plus d'une dizaine de ponts ont été jetés sur rivières et torrents.

Si l'on multiplie ces travaux à l'ensemble du territoire polonais, on a un aperçu de la modernisation du réseau routier national, d'ailleurs les touristes sont les premiers à s'en apercevoir en été, les progrès sont chaque année spectaculaires.

UN FESTIVAL NATIONAL DES ENSEMBLES D'AVEUGLES

A la fin de l'an passé, s'est tenu à Poznań le Festival national des Ensembles artistiques



ques d'Aveugles. Il a vu la participation de 19 ensembles qui sont les meilleurs existants en Pologne. Il y a en tout dans le pays 22 ensembles vocaux et 53 ensembles instrumentaux qui rassemblent plus de 400 personnes travaillant pour la plupart dans les coopératives d'invalides.

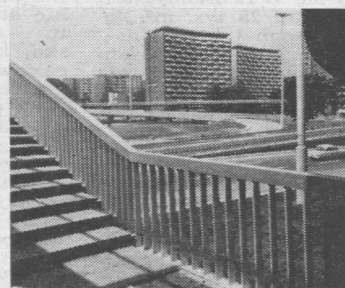
Plus de 40 000 aveugles sont enregistrés à l'Association polonaise des Aveugles, la plupart d'entre eux travaille justement dans les coopératives d'invalides. Il faut souligner ici l'importance non seulement du travail pour ces personnes, mais aussi celle des ensembles artistiques tous patronés à la fois par l'Association des Aveugles et l'Association des Coopératives pour Aveugles. L'activité artistique joue un très grand rôle dans le processus de réadaptation, par ailleurs la qualité des ensembles est très élevée.

EN COURANT

Dans le parc de la culture et des loisirs qui est en cours d'érection à Łódź, sera construite le premier mur rocheux d'Europe sur lequel les alpinistes pourront s'entraîner. Il sera fait de béton et de roches et présentera une hauteur de 30 m. Une pareille montagne artificielle n'existe qu'au Japon.

La voie de chemin de fer la plus courte conduisant vers la Tchécoslovaquie, la Hongrie, la Roumanie et la Bulgarie, passe par le col de Lupków. Cette ligne était désaffectée depuis la fin de la guerre, les hitlériens ayant fait sauter le tunnel. La ligne vient d'être rendue à l'exploitation.

Dans l'ancien lit de la rivière San on a trouvé un glaive



provenant des années 1325-1375. Il est possible que ce glaive provienne de la bataille de Radymnińska tenue en 1340, lors d'une expédition de Casimir le Grand en Ruthénie. L'ancien lit de la rivière a déjà livré d'autres trésors identiques.

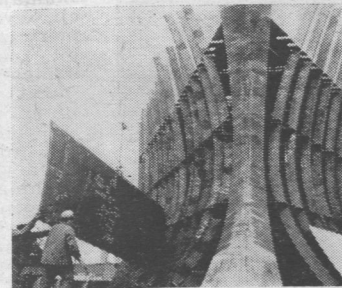
La rivière Belnianka qui descend des montagnes de la Sainte-Croix est une des plus pures de la voïvodie de Kielce, on y trouve truites, brochets, carpes etc... ainsi que des écrevisses. Sur cette rivière va être construit un réservoir d'eau au village de Belno, ce qui rendra le coin encore plus attractif.

A Varsovie, l'allée de Sobieski conduit jusqu'au château de Wilanów. Le quartier se construit rapidement et on songe à sauvegarder la belle voie. Il est proposé de planter des chênes tout au long entre les peupliers existants et, en second plan, un autre rideau de peupliers. Les chênes qui poussent lentement pourraient constituer une véritable allée royale dans les siècles à venir.

A Sobótka, dans la voïvodie de Wrocław, va être ouverte une filiale du Musée archéologique. Les premières expositions ont pour titre: „Sur les traces des anciennes croyances” et „Les gens d'alors”. La première exposition montre des objets de culte remontant aux temps les plus reculés jusqu'au Moyen Âge, la seconde les souvenirs se rapportant aux premières années de l'après-guerre sur ces terres.

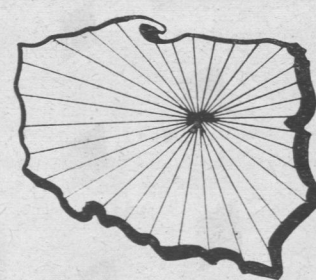
L'AIR DU TEMPS

Cette année les vacances scolaires d'hiver sont reculées par rapport à la précédente

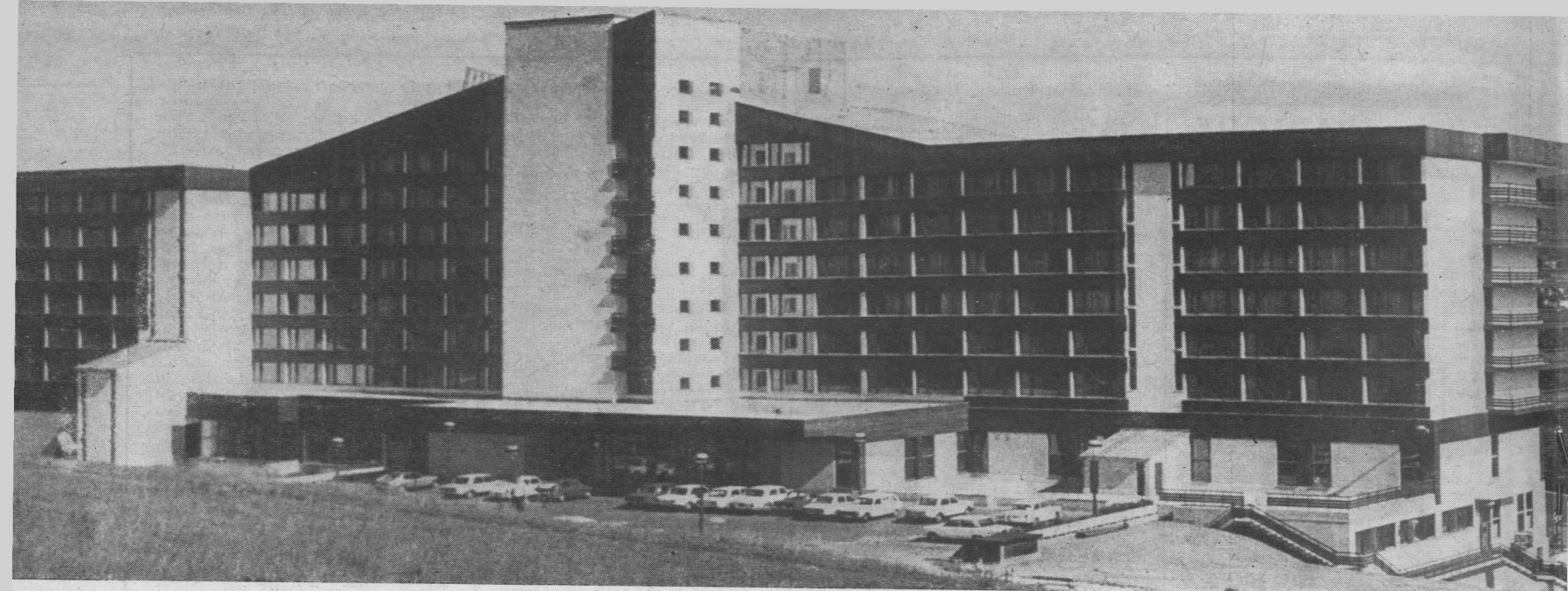


année scolaire. Elles interviennent à la fin de janvier et au début de février. Cette décision a été applaudie par tous, en effet à cette époque la bonne neige est garantie et les journées sont déjà plus longues ce qui permet de profiter au maximum des plaisirs à l'air libre. L'autre avantage est d'avoir pu passer les fêtes de fin d'année en famille autour de l'arbre de Noël et d'avoir sablé le champagne tous ensemble aux douze coups de minuit qui ouvraient l'an neuf 1975. Au seuil d'une année, les vœux réciproques donnés dans la bonne humeur sont un moyen d'attaquer de pied ferme les trois cent soixante-cinq jours à venir et la Semaine Polonaise n'est pas demeurée en reste! Il n'y a jamais trop de bons vœux aussi, dans ce modeste billet, nous vous les présentons de tout coeur chères Lectrices et chers Lecteurs!

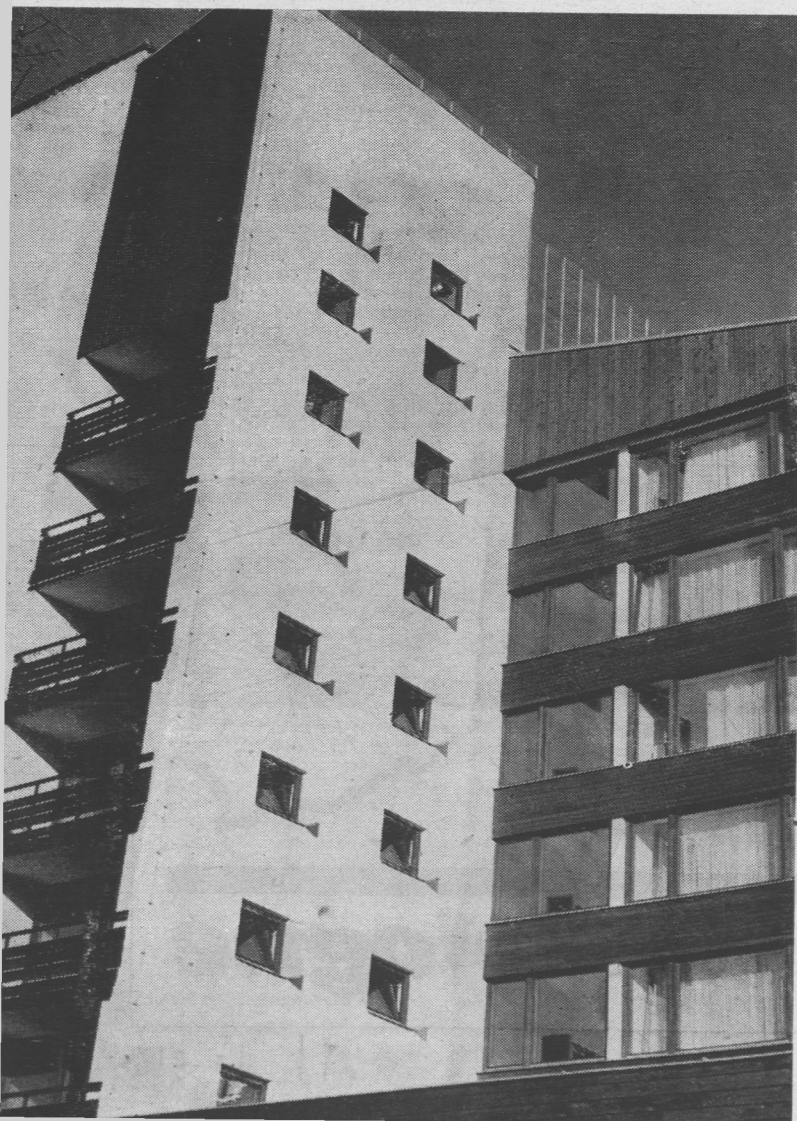
Et si les vacances d'hiver vous entraînaient dans les montagnes polonaises? Elles sont belles ces montagnes, et le parc National des Tatras est magnifique sous la neige. Pourtant les éléments ne l'ont pas épargné l'an passé. L'hiver dernier la neige est tombée sur des arbres mouillés ce qui a détruit 7700 m³ de bois. L'autre élément à avoir causé des dégâts est le „halny” ce vent puissant et chaud qui souffle à une grande vitesse. A la fin de l'année passée, deux jours ont suffi pour qu'il détruise 2500 m³ de bois sans compter les autres pertes matérielles. Est-il beau ce parc sauvage grimpant et dévalant les pentes des montagnes! Il a tout juste vingt ans. Pour qu'il conserve sa beauté, il faudra toutefois le soigner et effacer les dégâts. Les forestiers ne manqueront pas de travail pour lui rendre sa splendeur, le débarrasser des troncs brisés et les remplacer par de nouveaux plants qui, une fois devenus arbres, se verront dédiés à leur tour la chanson: „Mon beau sapin, roi des forêts que j'aime ta verdure...” Ces paroles, elles, seront entonnées par les touristes de l'été!



En direct de Pologne



Zaproszenie do »Kaspr



Kasprowy Wierch jest najpopularniejszym szczytem w grani Tatr Zachodnich. „Kasprowy” — to także nazwa hotelu, niedawno oddanego do użytku turystom odwiedzającym Zakopane. Położony jest u stóp Gubałówki, w Dolinie Szymoszkowej, oddalonej kilka zaledwie kilometrów od centrum miasta. Dziś „Kasprowy” serdecznie już wita licznych gości z Kraju i zagranicy. Naszym przewodnikiem po pięknym obiekcie jest dyrektor hotelu pan Tadeusz Skrzyniarz, od wielu lat pracujący w swoim zawodzie, znany autor prac poświęconych kuchni podhalańskiej. Drugim dyrektorem jest równie doświadczony i ceniony specjalista w tej branży pan Lesław Łukasiewicz. Pod ich fachową i troskliwą opieką może tu odpocząć każdy, kto dotrze do tatrzańskiej stolicy sportów zimowych.

A oto kilka informacji szczegółowych. Powierzchnia hotelu, składającego się z 12 kondygnacji, wynosi ponad 25 tys. m². Na pierwszej nadziemnej kondygnacji znajduje się m. in. basen kąpielowy o powierzchni 300 m², sauna, kregielnia, przechowalnia sprzętu narciarskiego, nocny bar i pomieszczenia gospodarcze. Nad nimi restauracje, sale konferencyjne, ambulatorium, bar, kuchnia, zaplecze techniczne i pomocnicze. Jeszcze wyżej znajduje się: główne wejście, hall, recepcja, kawiarni, bary, salony fryzjerskie, sale zabaw dla dzieci oraz pomieszczenia dla dziennikarzy i tłumaczy towarzyszących gościom w czasie konferencji międzynarodowych. Na kondygnacjach od piątej do jedenastej znajduje się 276 dwuosobowych pokoi i 14 apartamentów dla 600 gości. Wnętrza pokoi przytulne i funkcjonalne. Jasne wykładziny ścian, miękkie, barwne dywany, wygodne, nowoczesne meble.

Elementy dekoracyjne w barach i salach restauracyjnych wykonał wybitny polski plastyk pan Bronisław Chromy. Stroje dla obsługi hotelu wykonano według projektów pani Grażyny Hase, znanej projektantki „Mody Polskiej”, której modele zdobyły wielkie uznanie odbiorców wielu krajów.

Pięćsetosobowy zespół pracowników „Kasprowego” składa się z doskonale wyszkolonych absolwentów szkół hotelarskich i gastronomicznych. Większość z nich przed przystąpieniem do pracy odbyła praktyki w znanych ośrodkach turystycznych za granicą.

Dobra klimatyzacja, własny system ujęcia wodnego i sprawny system ogrzewniczy (bezdymny i nie zanieczyszczający atmosfery) gwarantują pełny komfort.

Tereny rekreacyjne i spacerowe wokół budynku zajmują obszar 6 ha. Znajdują się tam m. in. plac zabaw dla dzieci i wielkie atrakcje dla amatorów sportu — wyciąg narciarski, lodowisko, kort tenisowy i małe pole golfowe przeznaczone wyłącznie dla gości hotelowych.

W pobliżu budynku znajduje się parking dla 70 samochodów i 30 autokarów.

Nowoczesna architektura hotelu harmonizuje z tatrzańskim krajobrazem. Nie zakłócając piękna widoków „Kasprowy” jest kolejnym, atrakcyjnym elementem piękniejących z każdym rokiem turystycznych szlaków Polski.

Dobłą wróżbę dla wszystkich gości „Kasprowego” stanowi fakt, iż pierwszymi pensjonariuszami hotelu była młoda para, która tu właśnie, z odległej Jugosławii, przybyła w swą poślubną podróż.

ANNA OSIOWSKA

Zdjęcia JANUSZ PODECKI





owego« na Gubałówkę



Dyrektor hotelu „Kasprowy” p. Tadeusz Skrzyniarz jest również autorem prac na temat kuchni podhalańskiej



Pierwszy raz po wojnie

— Monsieur. Proszę pana...
— Tak...
— Mama mówi, że taty nie ma.
— Ach tak?!
— Tak, monsieur.

Stała przede mną mała Mulatka i mówiła po polsku z naturalnym dziecięcym seplenieniem. Miała może sześć, może siedem lat, kokardy w welni-
stych włosach. Ręce dla nadania sobie powagi założyła do tyłu. Patrzyłem na nią z otwartymi ustami, zapewne dziwny, nienaturalnie zaskoczony. Pierwszy raz w życiu słyszałem czarne dziecko pięknie mówiące moim językiem, i to gdzieś na końcu świata, na wysepce podobnej na mapach do oka komara. Była to wyspa Réunion, leżąca kilkaset mil na wschód od Madagaskaru.

Chciała, abym już wyszedł z ich ogrodu, ale ja byłem uparty.
— Mogę chwileczkę posiedzieć?

— Zapytam mamy.
Przycupnąłem na jej huśtawce. Naokoło był tropikalny ogród, kwitnący tropikalnymi kwiatami. Siedziałem w plamie cienia pod dwoma mangrowcami. Obok kwitł młodo oleander. Czulem zgniły zapach kokosowego mleka, a jednocześnie świeżość idącą od sztucznego jeziora wymurowanego kolorowymi kafelkami.

Willą była kolorowa: zwyczajna kolonialna willa z różowymi ścianami. Tylko sposób rozsadzenia tłustych agaw, owo jeziorko i starannie strzyżone klomby nadawały jej piętno nadzwyczajności. Bo naokoło ogrodu, poza zielenią i wodą, była czarna wulkaniczna skała. Pumeksowe otoczek; szare jaja zniesione przez morze i lawy.

Jak okiem sięgnąć równina, może raczej złudzenie równiny, bo poza sawanną, na której skraj stała willa, widać było podgórze. Błazane chaty Malgaszów, a dalej ciemny pas plantacji palm kokosowych. Za nimi podgórze, a w końcu — góry. Nagle skały co godzina mieniały się innymi barwami. Turnie tuż nad brzegiem Oceanu In-

dyjskiego. Zapadiska i kotły z przelewającymi się w nich zbłąkanymi chmurami.

Po drugiej stronie uliczki pałacyk jakiegoś bogatego Francuza, a za nim cała kolonia blaszanych, rozgrzanych do czerwoności bud Malgaszów.

Drzwi domu skrzypnęły. Na odkrytej werandzie, w bogactwie nie znanych mi kwiatów, stanęła kobieta o prawie europejskich rysach, ale czarna. Z tych pięknych dla Europejczyka czarnych kobiet. Włosy miała proste, spadające na ramiona. Ruszyła lekko po czarnej jak jej skóra ścięcie.

Stanęła.

— Monsieur.

— Tak...

I zaraz po polsku:

— Męża nie ma.

— Wiem.

— Więc po co pan przyszedł?

— Myślałem, że może będzie.

— Powinien być w biurze.

— Nie ma go tam, pytałem.

— Może tam — pokazała na sawannę — przy budowie lot-

niska.

— Byłem, nie ma.

— Monsieur, co pan chce przez to powiedzieć?

— Nic...

Stała smutna i nagle stara. Jej ciemnobrunatna skóra pokryła się jakby jaśniejszymi plamami.

— Proszę stąd odejść, monsieur. Nie chcę, byście się obydwa spotykali. Nie chcę, by on się spotykał... z wami.

— Z kim?

— Z Polakami.

— Rozumiem.

— Nic pan nie rozumie. Nic. — Milczenie. — Od kiedy tu przyplynieście, on nie śpi nocami. Pije.

— Statek odpływa dziś wieczorem.

— Bogu dzięki. Monsieur, może panu czego trzeba?

— Nic. Dziękuję.

— Napije się pan piwa?

— Nie...

— Więc niech pan już idzie. Niech pan idzie, błagam. On nie powinien się spotykać z panem.

Rozejrzała się naokoło, zobaczyła dziecko wyglądające zza tłustej agawy i podsluchujące naszą rozmowę.

— Niech pan zrozumie, to dla dobra tej małej.

Patrzyła z ulgą, gdy odchodziłem. Przy furtce obejrzałem się na dziewczynkę, w jej pożegnalnym uśmiechu dostrzegłem rysy Adama. To samo osadzenie oczu, ten sam sposób przy-
mykania powiek — delikatny, płochliwy.

Ruszyłem przed siebie. Droga prowadząca do Saint-Louis, na podgórze. Doszedłem do wymarłej wsi. Wspiąłem się na skałę. Siadłem i czekałem, aż wiatr wysuszy pot. Czulem suchość w gardle i na podniebieniu. Z tej skały widziałem wielką połąć wyspy Réunion, drogę wijącą się nad oceanem, a nawet przedmieścia Saint-Denis. Ze świeżym wiatrem doszedł mnie smród idący od gospodarstw Malgaszów, od blaszanych obór. Ale zaraz nadleciał powiew znad gór.

Od Madagaskaru. Rozpędził smród bawołów i trzody. Przede mną, o kilka kilometrów na wschód, leżał port, w którym stały cztery statki, między innymi ten, którym miałem odjechać za kilka godzin. Zgniły, zaniedbany port z próchniejącymi nadbrzeżami, bez falochronów. Patrzyłem na to wszystko jak na rysunek, jak na rzeźbę ulepioną z zielonego i różnokolorowego gipsu. Zszedłem ze skały, znów dotarłem do asfaltu. Długo stałem przed jakimś dziwacz-
nym, szerokim na dwadzieścia metrów drzewem, zapuszczającym każdą kolejną gałąź w ziemię i przemieniającym ją w kolejny pień. Patrzyłem z chłodną ciekawością na tę małą dżunglę. Uwiesiłem się liany i huśtałem na niej przez chwilę.

Po godzinnej wędrówce doszedłem do uliczek portu, zagłębiłem się między pałacyki i blaszane chaty czarnych, ukrywających się przed słońcem stojących prostopadłe już od go-
dziny. Gdzieś daleko ocean roz-
pędzał się i leniwie uderzał o

brzegi. Cofał się i znów to samo: niezniszczalny, cierpliwy żywioł.

Szukałem Adama w szynkach śródmieścia; zaglądałem do wszystkich, były puste o tej porze. Gdzieś w kącie spał pijany Murzyn Bantu, jakiś Szwed darł się usiłując przekrzyczeć grający automat.

W końcu doszedłem tam, gdzie spodziewałem się go zastać. Wczoraj razem tu siedzieliśmy. Stałem w progu i patrzyłem na obite pluszem, zapluskowane kanapy, na stoliki z poździeranym lakierem. Na automaty do gry i na przebiegłego Murzyna, kłaniającego mi się zza baru i pokazującego rząd flaszek z rumem. Podeszedłem do tego człowieka, popatrzyłem na latające w jego twarzy dwa świetliki i kazałem sobie podać kieliszek. Wypiłem. Zakąsiłem kostką lodu.

— Très bien, très bien — cieszył się czarny popijając ze stojącego za gablota naczynia.

Wczoraj wieczorem nie było tu tak cicho jak teraz. Kiedy słońce szło się kąpać w oceanie, ludzie zaczynali żyć. Wczoraj nocą było tu tyle dymu, ile jest mgły nad narwiańskimi łąkami.

Siedzieliśmy na obitej ceratą kanapie w rogu mniej od innych zapluskowanej. Adam był pijany, jego pięćdziesięcioletnia twarz od napięcia i rumu stała się młodszą. Kocham ją, powiedział o czarnej kobiecie, z którą rozmawiałem przed pięcioma kwadransami, a ja nie wiedziałem, usprawiedliwia się czy chwali. Wiem, że to dziwne kochać żonę, i to w dodatku czarną żonę. Kpią ze mnie francuscy inżynierowie: wybaczylim małżeństwo ze śliczną Mulatką, ale nie mogą wybaczyc, że jestem zakochany. A ja jestem. Na szczęście umiem choć trochę chować tę miłość przed jej oczami, bo inaczej...

Urwał i rozejrzał się nieprzytomnie po sali, przez chwilę patrzył na tłum tańczących między automatami i skrzywił się niezadowolony.

— Powiedz temu czarnemu, żeby podał nam jeszcze jedną butelkę rumu.

Czarny podał najlepszy rum, jaki był w tej budzie, a potem pobiegł do innych stolików. I wtedy na twarzy Adama pojawił się ten sam smutek, który widziałem w oczach jego córki, gdy wychodziłem z ich ogrodu.

— Pytasz się, czemu nie wracam — mówił w głąb nadpitej szklanki, huczącej jego strunami głosowymi. — Nie wracam, bo mnie tu trzyma ta miłość. Ta potrzeba solidarności z czarną dziewczyną, która jest mi wierna i która, być może, białego syna mi urodzi...

Odsunął szklankę od ust i przez chwilę badał mnie swoimi oczami. Potem niezgrabnie postawił szkło na stole, zachwiał się, rum wypłynął i ściekał bezgłośnie na podłogę.

— Ty mi nie wierzysz...

Wstał i zaczął się przedzierać przez tańczących. Między marynarzami. I między Malgaszami z papierosami przyklejonymi do ust, dymiącymi lekko nad czarnymi ramionami kobiet.

— Dlaczego — krzyknął — dlaczego ty mi nie wierzysz?!

Nagle uciszyło się, ludzie przestali tańczyć i patrzyli na tego

krzyczącego człowieka, na jego daleko wyciągnięte dłonie. Zamary automaty, tylko odgłos wentylatora mieszającego gęste powietrze pod sufitem zakłócał to milczące patrzyenie. Trwało to jednak tylko chwilę. Tyle, ile potrzebuje ramię automatu, by wydostać z pojemnika nową płytę i zadudnić miłosnymi francuskimi frazesami.

To było wczoraj. Teraz wiało chłodem od klimatyzatora, od otwartej lodówki z sandwiczami. Teraz wiało gorącem z oczu Malgasza, a z jego ust lichym rumem.

Wyszedłem klepiąc rozradowanego czarnego po ramieniu. Znalazłem Adama w kawiarni prowadzonej przez Francuza, odwiedzanej przeważnie przez białych. Siedział samotnie nad koniakiem i nad kawą, patrzył w okno na usychającą karłowatą palmę, na oblażący tynek na domu właściciela. Nie zdziwił się na mój widok, nalał do jednego z kieliszków stojących rzadkiem na skraju stołu. Dmuchał na biały sterylizowany obrus i patrzył na mnie. Nie oczami, a całą swoją wyschłą, patriarchalną twarzą.

— Byłeś u mnie?

— Byłem.

— Przepędziła cię?

— Tak.

— Przeklinała?

— Nie.

— Wiesz już wszystko. Nic więcej nie mam do powiedzenia...

Zawstydził się nagle, jakbym przyłapał go na kradzieży. Nalał jeszcze raz, ale tylko sobie, przyłożył kieliszek do ust, ale nie wypił, z powrotem delikatnie postawił.

— Człowieku, zrozum, jak nie umiem się zwierzać. Nigdy tego nie robiłem.

— Nigdy?

— Pierwszy raz po wojnie — powiedział. — I nie sądziłem, że kiedykolwiek ktoś zjawi się na tej wyspie i zada mi to pytanie: dlaczego, dlaczego? To jest w końcu moje życie i moja sprawa.

Wstał i natychmiast złagodniał, uśmiechnął się przyjaźnie, przepraszając oczami.

— Jedź ze mną. Zobaczysz, jak się lotnisko buduje.

Jego sofer spał za kierownicą. Przebudził się, kiedy drzwi skrzypnęły, włączył silnik i bez słowa ruszył po wyboistej czarnej drodze. Wypadł z miasteczka na autostradę przy oceanie. Z prawej mieliśmy sawannę, a z lewej bezkresny obszar wody. Z asfaltu wpadliśmy między ściętą trawę, szeleściły jak żyta, obijały się o szyby. Skończyły się nagle. Malgasz przyhamował i stanął. Pasy startowe ciągnęły się od gór aż po wybrzeże, daleko rysowały się kontury rusztowań. Maszyny układały asfalt i lały beton, kilkudziesięciu Malgaszów i kilku białych uwiijało się w słońcu jakby bezpotrzebnie między szumiącymi olbrzymimi trawami. Adam powiedział, żeby sobie poczekał, a sam poszedł do swoich ludzi. Sofer wysiadł z wozu, położył się na plecach, tworząc do słońca i zasnął natychmiast. Zrobiłem dziesięć kroków w jedną, dziesięć w drugą stronę i skryłem się w klimatyzowanym wnętrzu wozu, nastawiłem radio i usłyszałem jak ktoś w studio na Madagaskarze gra Chopina.



Następny szynk wczoraj. Szliśmy tam pod rojącym się światłami niebem, nie mogliśmy ustać na dworze. Ciągnął nas śpiew jak wodospad grzmiący zza domów. Kiedy weszliśmy do środka, zobaczyliśmy czterdziestu chłopów z naszego statku. Piłi rum ze szklanek tak jak piwo. Niektórzy znali Adama.

Kiwnęli głowami i śpiewali dalej: o konisii, o kalinie. Zulusi i Murzyni Bantu stali w drzewiach i pod ścianami. Patrzyli na to picie zaskoczeni. Słuchali śpiewu razem z właścicielem i jego córkami. Dziewczyny zapomniały nawet, po co są w tym barze. Wyłączono automaty. My dwaj usiedliśmy

przy stoliku koło otwartego okna, za którym też stali przysлуchujący się ludzie...

Urwali na chwilę. Malgasz przysiadł na piętach zobaczysz, jak starszy mechanik wypija duszkiem półszklanice mocnego jak febra rumu. Kiedy butelki były puste, wstali jak jeden. Wychodzili rycząc zgodnie pieśń o rozmarynie. Malgasz najpierw kłaniał się im, a potem sprawdzał butelki, czy rzeczywiście wszystkie zostały opróżnione. Cisza, jaka nastąpiła, została przecięta przez nagły, świszczący szepot Adama:

— Chryste Panie!

Do baru zaczęli wchodzić Murzyni. Córki właściciela poszły do pokoiów czekać na tych, którzy by zechcieli je kochać, a Adam siedział minutę odrętwiały. Wstał potem i wyszedł na dwór nasłuchiwać, skąd dochodzi śpiew o rozmarynie. Było jednak głucho, tylko automaty gdzieś kłili. Odeszli na statek, aby tam po swojemu dokończyć zabawy. Nie miał odwagi iść za nimi.

Jeszcze jedna tawerna. Obita kolorową ceratą, pośrodku bilardu stół z porwanym zielonym sukniem.

Poprosił o zimne piwo i opowiadał: dzieje, polskie dzieje, o polskich szcątkach porozrzucanych po świecie, kawałkach skorup rozsianych wiatrami.

Trzydziesty dziewiąty, zaskoczenie i przegrana. Rumunia, Francja. Obóz przejściowy, polskie oddziały we Francji, kłeska. Jeszcze jedna kłeska. Okreźna droga przez Hiszpanię, Afrykę do Anglii. Znów obóz, szkolenia. Jeszcze jedna zmiana karabinu, jeszcze jedna nauka komend. Inwazja na kontynent, trzy rany, trzy razy szpital polowy. I potem to zwycięstwo. Wtedy, gdy już nie miał na radość siły. Dni i miesiące dochodzenia do siebie. Jedni sobie wybierali kraj, drudzy uciekali, a inni wracali do tego, co ich ciągnęło. On postanowił uciec, zapomnieć o tym nieszczęsnym szcątku Europy, gdzie co dwadzieścia lat wojna. Gdzie się przyzba nie zdąży pokryć zielenią, gdzie strzechy się nie zdążą zestarzeć, a już płoną. Postanowił uciec, bo tam nie miał nikogo. Wybili mu wszystkie. Wyrzneli, wywieszali.

Na początku mu się udawało. Ale potem zdał sobie sprawę, że on nie zmienia krajów i zawodów, tylko ciągle ucieka. Sądził, że im dalej, tym dalej, a to było odwrotnie. Przewędrował całą Amerykę, a potem z okazji nym werbunkiem przybył do Australii i wtedy właśnie zauważył tę swoją ucieczkę przed krajem, który go nie ścigał. Ten kraj po prostu był w nim. I wtedy, dozorując wyręb lasów Tasmanii, zrozumiał, że im dalej, tym bliżej. Pojął, że kiedy będzie już tak daleko od kraju, że nawet myśl ludzka nie zdola Ziemi obieć i trafić pod znajomą brzozę, on będzie musiał jechać sprawdzić, czy ta brzoza na swoim miejscu stoi.

Znikąd jednak daleko nie było. A jak już to zrozumiał, zapłtał sam siebie, czego się boi. Dlaczego nie wraca natychmiast? I powiedział sobie, że wróci, jak

Dalszy ciąg na stronach 28 i 29

Lew przed Panną uchodzi ...ale w znaku Raka!

Nie publikujemy horoskopu. Na Nowy Rok jest ich pełno w prasie francuskiej — i oby spełniły się te najpomysłniej-
sze! Zamiast przepowiadać przyszłość podzielimy się wiadomościami z przeszłości.

Horoskopy zaczęły się od tego, że zaobserwowano, iż każdej porze roku towarzyszy odmienny układ gwiazd. Zamiast patrzeć, czy na ziemi pojawia się trawa, lub czy na drzewach żółkną liście, można spojrzeć na niebo. Jeżeli słońce wscho-
dzi na tle gwiazdozbioru Barana, wiadomo, że zaczyna się lato. Jeżeli na tle Wagi — jesień. Z takich obserwacji wno-
skowano o wpływie tego, co na niebie, na to, co na ziemi, nie wyłączając drobnych spraw dnia codziennego.

Przez wiele wieków astrologia (z greckiego: astron — gwiazda, logos — nauka) w połączeniu z astronomią (której ob-
serwacje i obliczenia były „podkładkami” do przepowiedni) uchodziła za królową nauk. A oto jej historia.

Wierzy w nią kilkaset mi-
lionów ludzi. Żyje z niej kil-
kaset tysięcy. Demaskuje w
prasie, książkach, radio i te-
lewizji kilkaset...

Astrologia. Stała u naro-
dzin dwóch nauk. Najstarszej
przyrodniczej: astronomii. I
jednej z najmłodszych huma-
nitycznych: charakterologii.
Jej symboli, nazwanych Zna-
kami Zodiaku jeszcze w kró-
lestwie Babilonii, nic dotąd
nie wyparło ze świadomości
człowieka. Choć diablo trudno
dopatrzyć się kształtów Bara-
na, Byka czy Ryb w konstela-
cjach noszących ich imiona.

Potęgą astrologicznej ma-
gii! W trzysta lat po śmierci
Mikołaja Kopernika, w kraju,
który go wydał na świat uczo-
niowie wkuwali kolejność
Znaków Zodiaku przy pomo-
cy wierszyka:

Baran idzie przed Bykiem,
Po Bliźniętach — Raki,
Lew przed Panną uchodzi:
To są letnie Znaki.
Waga, po niej Skorpion,
Strzelec zimnem grozi,
Koziorożec lód wiąże,
Wodnik Ryby między...

...Zaś autorem wiersza nie
był żaden dowiec, tylko
jezuita Karol Wyrwicz. Za-
służony pedagog, geograf i
historyk, którego nazwisko u-
wieczniły encyklopedie. Kto
jak kto, ale imię Wyrwicz po-
winien był wiedzieć, że od-
krycie Kopernika zniweczyło
astrologiczne teorie Arystote-
lesa i Ptolomeusza, wielkich
uczonych starożytności.

Astrologia powstała w Me-
zopotamii około 3 tysięcy lat
przed naszą erą. Stamtąd roz-
przestrzeniła się w dwóch
kierunkach: do Indii i Chin
oraz do Egiptu, Grecji i
Rzymu.

Z początku astrologowie-
kapłani przepowiadali z ukła-
du gwiazd i planet (z gre-
ckiego „planetes” — wędrow-
ciec) tylko najważniejsze wy-
darzenia w życiu kraju i pa-
nującego. Dopiero około 250
roku p.n.e. greccy spryciarze
związkami dobrego interesu. Za-
częli stawiać horoskopy (z
greckiego „horoskopos” — ba-
dacz czasu) wszystkim, któ-
rzy za nie płacili. Pozytcie as-

tologii umocnił Arystoteles
ze Stagiry pisząc: „Ten oto
świat jest z konieczności
związany z biegiem spraw
świata nadrzędnego. Wszelka
potęga w naszym świecie jest
rządzona przez zmiany w tam-
tym”.

W pięć wieków później gre-
cki astronom Klaudiusz Pto-
lomeusz opublikował dwie
księgi: *Almagest* i *Tetrabi-
blos*. Pierwsza była przez
czternaście stuleci (do uka-
zania się „O obrotach ciał
niebieskich” Kopernika) głów-
nym podręcznikiem astrono-
mii na europejskich uniwer-
sytetach. Druga — po dziś
dzień jest biblią astrologów.

Na osły — i precz z Bizancjum

W starożytności, a zwłasz-
cza w średniowieczu astrolo-
gia orzekająca (czyli horos-
kopiarska) zawiadnęła masami
ludzi. Poparcie, udzielone
jej przez Arystotelesa i Pto-
lomeusza, rozwiewało wątpli-
wości uczonych. Mimo to już
wtedy miała ciekawych prze-
ciwników.

Odmawiali astrologii jakiej-
kolwiek wartości astronomo-
wie greccy Eudoksos z Knidos
i Karneades z Cyreny. Ścigali ją edyktami cesarze
rzymscy Adrian, Domicjan i
August. Atakowali publicznie
słynni pisarze i oratorzy, Cy-
cero i Katon Starszy. A bi-
zantyjski cesarz Justynian I
Wielki kazał posadzić astrolo-
gów na osłach i wypędzić ze
stolicy imperium. Natomiast
Chińczycy, akceptując astrolo-
gię, powątpiewali w nieod-
wracalność wyroków orzecz-
nych przez ciała niebieskie.
Pisali, że „nieporządku na
Ziemi mogą także zakłócić
bieg rzeczy na Niebie”. Na ta-
kie „bluznierstwo” nigdy so-
bie nie pozwolili astrologo-
wie w innych krajach.

Dla chrześcijaństwa, które
z gminy rzymskiej wyruszyło
na duchowy podbój Europy,
teorie astrologiczne były w
ogóle nie do przyjęcia. Sama

myśl, że światem włada coś
innego niż wola boska, była
sprzeczna z założeniem wia-
ry. Toteż kler, panujący ksią-
żęta i pozostałe osobistości
chrześcijańskie oficjalnie wy-
rzekli się astrologii i wystę-
powali przeciw horoskopia-
rzmom. Po cichu zaś sami ją
uprawiali i korzystali z usług
astrologii przez całe średnio-
wecze.

W epoce odrodzenia robili
to już jawnie. Każdy król i
książe miał nadwornego astro-
loga-doradcę. Francuska kró-
lowa-regentka Katarzyna Me-
dycejska dawała się portreto-
wać tylko z astrologiem Come
Ruggieri u boku. Była też
protektorką najsłynniejszego
astrologa wszystkich czasów,
Nostradamusa. Jego przepo-
wiednie „Centurie” są kome-
ntowane do dziś. Kolejna ksią-
żka na ich temat wyszła we
Francji w roku 1947.

Renesansowy rozkwit nauk
w Europie zbiegł się z pow-
staniem katedr astrologicz-
nych na uniwersytetach. W
słynnej wówczas uczelni kra-
kowskiej fundatorem takiej
katedry był profesor astrono-
mii na uniwersytecie w Bol-
onii, uczony Maciej Król z
Zurawicy.

Inni wielcy astronomowie,
jak Regiomontanus, Tycho
de Brahe i Johannes Kepler
stawiali horoskopy za pienią-
dze. Kepler tak to usprawie-
dliwał:

„Astrologia jest głupią cór-
ką mądrej matki, astronomii,
lecz przez minione sto lat
ta mądra matka nie mogła
by wyżyć, gdyby nie pomoc
głupiej córki”.

Weź dziesięć planet, dwanaście Domów...

Dziś żyją z astrologii setki
tysięcy osób. W Indiach jest
ona w powszechnym użyciu.
Konsultuje się u astrologa
przed ślubem, stawia horoskop
nowo narodzonemu. W USA,
Kanadzie i Europie zachod-
niej praktykują dziesiątki ty-
sięcy astrologów. Ukazują się

setki czasopism astrologicz-
nych oraz przepowiednie w
prasie, radiu i telewizji. We
Francji ankieta wykazała, że
38 procent zapytanych wie-
rzy w związek między cha-
rakterem a Znakem Zodia-
ku; 43 proc. uważa, że astro-
logowie to uczeni, a 28 proc.
sądzi, że przepowiednie się
spełniają.

Zapotrzebowanie na horos-
kopy jest już tak wielkie, że
zbudowano komputery astro-
logiczne (m. in. słynny Astro-
flash w Paryżu — na Polach
Elizejskich). Z danych zako-
dowanych w ich „pamięci”
tworzy się w kilka minut kil-
kunastostopniowy horoskop.
Jego zrobienie zajęłoby astro-
logowi parę dni. Oczywiście,
„uczciwemu” astrologowi, któ-
ry zna się na mapie niebios,
umie odczytać położenie plan-
et i gwiazd i uwzględni
wszystkie elementy klasycz-
nej astrologii.

Są to:
Siedem planet (w tym Słoń-
ce i Księżyc) znanych w sta-
rożytności;
Trzy planety odkryte później
(Uran, Neptun i Pluton);
Dwanaście Znaków Zodiaku;
Dwanaście Domów, czyli 30-
stopniowych części Pasa Zo-
diakalnego, „zamieszkałych”
przez poszczególne Znaki.
Każdy Dom należy do jednej
z trzech kategorii: może być
bardzo pomyślny, średnio po-
myślny i niepomyślny;
Odległości kątowe między
planetami i gwiazdami w
chwili narodzin osoby, której
dotyczy horoskop. Odległości
mogą być pomyślne, niepo-
myślne, bardzo pomyślne i
bardzo niepomyślne.

Planety mogą być zimne
albo gorące, suche albo wil-
gotne, męskie albo żeńskie,
dobrotliwe albo złośliwe.

Znaki Zodiaku są powiąza-
ne z tzw. czterema elemen-
tami: powietrzem, wodą, ogn-
iem i ziemią oraz z czterema
„płynami ustrojowymi”:
krwią, żółcią, czarną żółcią i
flegmą. Każdy płyn „kontrolu-
je” jakąś część ciała. Może
na nią wywierać wpływ po-
zytywny lub negatywny, ak-
tywny lub pasywny, ojcowski
lub matczyń. Prócz tego ka-

ży Znak Zodiaku jest związany z jakąś planetą, z którą pozostaje w harmonii albo w konflikcie.

Wystarczy? Nie!

Bardzo sumienny astrolog powinien wziąć jeszcze pod uwagę kilkanaście dodatkowych elementów oraz indywidualny wpływ gwiazd pierwszej wielkości z konstelacji zodiakalnych: Aldebarana z Byka, Regulusa ze Lwa itd., a także gwiazd pozazodiakalnych jak Syriusza, Węgi itd.

Gdy już to wszystko zrobił, astrolog rysuje grafik i przystępuje do interpretacji horoskopu. Chcąc, aby wypadła rzetelnie, uwzględni planetę „rządzącą” godziną dnia, w której urodził się „horoskopowany” (bardzo ważne!).

Ale uczciwy astrolog, oprócz ciężkiej harówki, ma i niepokój sumienia.

Oto wskutek ruchu precesyjnego osi Ziemi (która w ciągu 26 tysięcy lat opisuje w przestrzeni stożek) Znaki Zodiaku cofają się. Dzieli je teraz w przybliżeniu jeden Dom od położenia, jakie zajmowały w starożytności. Wiosna zaczyna się nie od Barana tylko od Ryb, jesień nie od Wagi tylko od Panny. Kto się urodził między 23 lipca a 25 sierpnia nie jest już dumnym Lwem, ale kapryśnym Rakiem. I tak dalej.

Uczciwy astrolog wie o tym, lecz nie decyduje się ujawnić. Bowiem jego sztuka opiera się na tradycji.

Życie w biorytmie

Dla lubiących wróżby jest jednak współczesny kalendarz dni pomyślnych i niepomyślnych. Ma on związek z wpływem Księżyca na nasze samopoczucie i zachowanie.

Kalendarz ukazał się w radzieckim czasopiśmie „Nauka i Życie”, w publikacji o temacie biorytmów. Zdaniem autora, życie każdego człowieka przebiega w rytmie trzech powtarzających się cykli: 23-dniowego fizycznego, 28-dniowego emocjonalnego i 33-dniowego intelektualnego. Pierwsza połowa każdego cyklu składa się z dni pomyślniejszych. Druga z mniej pomyślnych. Wybitnie niepomyślne są dni przejściowe w środku cyklu. Zbieg trzech takich dni (co się zdarza przeciętnie raz w roku) wywołuje szczególną nieodporność psychosomatyczną.

Chcąc znać swoje dni pomyślne i niepomyślne musimy: 1. obliczyć ilość dni naszego życia — pamiętając o latach przestępnych; 2. podzielić ich sumę kolejno przez 23, 28 i 33; 3. ustalić aktualny i przyszły podział na dni pomyślne i niepomyślne.

...Po czym pamiętać, że w dni niepomyślne z cyklu „28” łatwiej pokłócić się z żoną, zwymyślać sprzedawczynię (albo kupującego), zaleźć za skórę szefowi lub podwładnemu. I uważać! Uważać!

IRENA FRĄCKOWIAK



go, że przy kółkach są róże”.

Jak jest naprawdę — pytam p. mgr inż. Jadwigę Grąbczewską, zamieszkałą w Warszawie, która wraz z mężem i synami prowadzi szkółki róż znane w wielu krajach z ich oryginalności i nowych odmian.

— Z różami obcuje od wczesnej młodości — mówi p. Jadwiga, gdy przerywa jej dzwonek telefonu. Rozmówczyni idzie do sąsiedniego pokoju. Słyszę urywki rozmowy: „150 Mazowska, 200 Warszawy, 50 Mieszka i 80 Vistuli. Państwo Dubois, avenue Maréchal Foch, Nice... Dobrze, jutro będą gotowe do odbioru”.

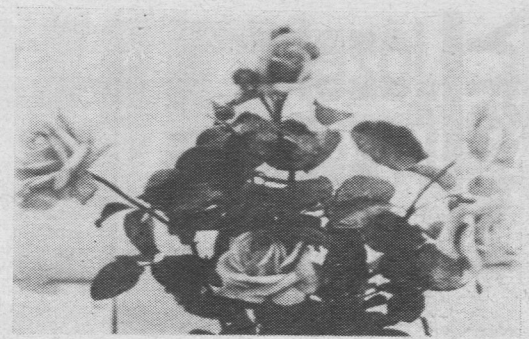
Typowo polskie nazwy — to nie szyfr, lecz po prostu nazwy odmian róż, wyhodowanych i uprawianych w szkółkach pp. Grąbczewskich. Gdy powracamy do przerwanej rozmowy, pytam zdumioną, czy Lazurówce Wybrzeże odwiedziła kłeska nieurodzaju róż? P. Jadwiga śmieje się. „Ależ nie...” Wielu odbiorców z Francji czy innych krajów pragnie mieć właśnie róże z Polski i o polskich nazwach. Dlatego zamawiają je u nas mieszkańcy ośrodków polonijnych Francji, Belgii, Wielkiej Brytanii czy USA. Oczywiście nie bez znaczenia są też właściwości tych odmian — uroda i trwałość, odporność na zmianę temperatury, choroby itp.

Wielu miłośnikom róż w świecie nazwisko Grąbczewskich z Warszawy kojarzy się z wyhodowanymi przez nich ośmioma odmianami róż: „Warszawa”, „Mazowsze”, „Mieszko”, „Poznań”, „Jantar”, „Irina”, „Vistula”, „Camping”. Wszystkie bowiem są medalistkami międzynarodowych i krajowych konkursów, wszystkie też wysyłane są na różne kontynenty. Mówi się wtedy i pisze o nich wiele. W „La Nouvelle Republique” np. znajdujemy taki fragment poświęcony różom „Camping”: „Camping”, une rose naine polyanthas à floraison en bouquet, présentée par Mme J. L. Grąbczewski, de Warszawa. „Camping” est la variété qui, à la roseraie d'Orléans, a donné le plus de fleurs et a remporté le plus, mais cette variété polonaise ressemble comme une sœur à une variété française „Orléans Rose”.

W kilkunastohektarowym gospodarstwie pp. Grąbczewskich panuje teraz pozorny spokój. Zima nie sprzyja pracy w polu, ale w szklarniach pracuje się nie mniej intensywnie, niż w upalne dni lata. P. Jadwigę częściej jednak znajduje czas na działalność społeczną. Jako prelegent Towarzystwa Wiedzy Powszechnej jeździ po różnych zakątkach Kraju z odczytami o różach, specjalnościach ich uprawy i hodowli. Zawsze czynna, wiele czasu poświęca też gromadzeniu w domowym archiwum bogatych materiałów dotyczących róż w świecie. Na ścianach pokoju eksponowane są dyplomy, jakie rodzina Grąbczewskich uzyskała w Courtrai czy Orleanie, w Montrealu czy Roelux.

Efekty, jakie osiąga, nie byłyby możliwe bez ogromnego zaangażowania, bez pasji poszukiwań, które stanowią sens ich pracy i życia, nie zawsze ustatku różami. Praca ta jest bardzo trudna, wymaga stałej troskliwości, czuwania, pielęgnacji itp. Wyniki osiąga się dopiero po trzech latach. W największym skrócie kolejność czynności jest następująca: Pierwszym etapem jest wysianie nasion dzikiej róży. Później rosną one aż do utworzenia sporego krzaka, tzw. dzika, który został zaszczycony „zrazem” szlachetnej odmiany róży. Gdy „zraz” przyjmie się, krzew dzika zostaje ścięty, a krzak jest już różą szlachetną.

óza, królowa kwiatów, jest zwiastunką pokoju, miłości i radości. — Tak twierdzą nie tylko poeci i malarze, ale i ogrodnicy, miłośnicy piękna i wytrwałej pracy, poszukujący coraz to innych, nowych odmian róż. „Niektórzy ubolewają, że róża ma kolce — mówi p. Friart z Belgii — ja zaś cieszę się z tego, że przy kółkach są róże”.



Za dzikiej róży zapachem idź

Wiedzę tę nabywa się zwykle latami. Tak też było w przypadku p. Jadwigi.

— O losach moich zdecydował ojciec — opowiada mgr inż. Grąbczewska. — Będiesz ogrodniczką — powiedział. A ja, jakbym usłyszała słowa poety Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego: „Za dzikiej róży zapachem idź”. Odbiłam więc studia w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Ale... wyszłam za mąż za adwokata, zamiast ogrodnictwa prowadziłam więc kancelarię adwokacką. Przyszła wojna. Mąż zmarł. Okoliczności zmusiły mnie do zajęcia się gospodarstwem rodziców. Stawałam się więc bardzo powoli ogrodniczką. Pomagał mi w tym przeistoczeniu drugi mąż, Leopold, ogrodnik, specjalizujący się w hodowli i uprawie róż, któremu wojna zniszczyła wszystkie szkółki. Zaczynaliśmy od zera. W wolne niedziele z dziećmi w wózkach, wędrowaliśmy po okolicy, zbierając nasion z pnących się po żywopłotach krzewów dzikiej róży. Wysiewaliśmy je, szczepiliśmy szlachetne odmiany, których nasiona zdobywaliśmy podczas okupacji niemieckiej z wielkim trudem. Po latach wytężonej pracy, dopiero w 1957 r. pp. Grąbczewscy wyhodowali pierwszą odmianę: dwubarwną o kolorze ochrowo-żółtym po stronie zewnętrznej. Różę nazwali „Warszawa”. Kilka lat później inna odmiana „Mazowsze” zyskała już uznanie — najwyższą nagrodę w Hadze w 1962 r., znalazła się też na „Expo 67” w Montrealu. Kilkadziesiąt jej egzemplarzy zdobi dziś roserium Hagi. Ale to tylko niektóre z odmian róż pp. Grąbczewskich, jakie zrobiły karierę w świecie. Znają również ciekawe odmiany róż pp. Grąbczewskich hodowcy francuscy i belgijscy. Związki te są wieloletnie i owocne dla obydwóch stron. P. Jadwiga mówi, że dzięki różom nawiązała i utrzymuje kontakty z ludźmi na całym świecie. Zna wszystkie niemal najważniejsze rosaria Francji. W Lyonie zasiadała np. w jury konkursu na najpiękniejszą różę Francji. W Orleanie „Irina” wyhodowana przez jej męża, uznana została za „vedette”, w Cap-d'Antibes wśród najpiękniejszych róż ogląda ją także, podziwia różę-modelkę mistrza palety Renoira i znanego dziś hodowcy p. Criollet.

Z Belgią zaś p. Grąbczewska ma niemal związki rodzinne. Jej brat po kampanii wrześniowej i pobycie w oflagu jenieckim

Dalszy ciąg na stronie 28

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

A ja sobie podrygam, podrygam. Z kowalową Jadwigą, Jadwigą.

Co to jest? Nic. To ja chodzę po chatupie i mruczę taką piosenkę. Czy naprawdę noszę się z zamiarem podrygania z jakąś Jadwigą? Gdzie tam. Widzicie przecie, że siedzę w domu i że reumatyzm tak mi się dzisiaj daje we znaki, że kuśtykam jak stary pingwin. A gdzie moi? Na zabawie. Wszyscy — córka, zięć i moja też — powlekli się na bal, a mnie kazali czuć nad śpiącym wnuczkim. Teraz pewnie tak fikają, że mało im trzewiki z nóg nie pozlatują. Niech no mi jeszcze moja zacznie zawracać głowę swoją rzekomą słabością, zobaczycie, jak ją spiorunuję. Z nią rzecz ma się dokładnie tak, jak z tą babunią, która, kiedy ją spy-

tano, czy chce rosół, odpowiedziała: „Nie, bo nie mam zębów. Ale mięsa to bym kapkę zjadła”. Do apteki o własnych siłach zejść nie mogę, lecz ilekroć nadarza się okazja do płaniania, zawsze zdrowieje na zawołanie.

Ale nie wygadujemy na kobiety, bo w roku 1975 one właśnie będą graty na świecie pierwsze skrzypce. Wszak Organizacja Narodów Zjednoczonych ogłosiła rok 1975 Międzynarodowym Rokiem Kobiet. Lepiej powiedzcie, jak powitaliście Nowy Rok. Może Wy też hasaliście na balu? Co? Może tańczyliście jakieś namiętne tango i szeptaliście jakiejś zgrabnej, zalotnej emigrantce do ucha: „Pamiętasz Capri, tę wyspę kochanków?” Albo może spędziłaś Sylwestra w domu, w asyście licznych krewnych i kuzynów i może głowiliście się, jak to całe towarzystwo zabawić? He? Trzeba było zajrzeć do „Tygodnika” z 15 grudnia. Na szesnastej stronie tego numeru naszego pisma znaleźlibyście w felietonie Józefa Grzybka pomysł, a nawet — czytając ten felieton uważnie — kilka pomysłów do figlów i zabaw. Możliwa i obecnie, w karnawale z tych pomysłów skorzystać. Tylko żeby mi czasem ten mój utworek nie natchnął kogoś do wyprawiania jakichś dzikich zbytków.

Proszę? Pytacie, dlaczego zrobiłem ręką taki ruch, jak

gdybym coś od siebie odpychał? Bo odsunąłem żarty na bok.

Ale powróćmy do nocy sylwestrowej. Kiedy zegary wybiły północ, wycatowaliśmy się serdecznie z krewnymi, przyjaciółmi i znajomymi, wychyliłmy toast noworoczny (ja biedny kopciuszek od nikogo buziaka nie otrzymałem, więc z żalu wychyliłem chyba nawet kilka toastów) i wspominaliśmy także przez oka mgnienie wydarzenia minionego roku. Przypomnieliśmy sobie dni dobre i złe, sukcesy i niepowodzenia, smutki i radości. I kiedy tak żegnaliśmy rok 1974 i witaliśmy rok 1975, myśli nasze na pewno zahaczały w pewnym momencie o Polskę. Bo przecież choć od tylu już dziesiątków lat pedzimy życie z dala od Kraju i choć Francja i Belgia przywarły nam do serca, to jednak stanowimy nadal nieodłączną część wielkiej polskiej rodziny i w uroczystych chwilach — a styk starego i nowego roku od wiek wieków do takich podniosłych chwil należy — łączymy się duchowo z narodem polskim w głębokim przywiązaniu do naszej wspólnej nadodrzańskej i nadwiślańskiej Macierzy.

Co widzieliśmy oczyma wyobraźni, kiedy zegary wybiły północną godzinę i kiedy myśl nasza poleciała do stron rodzinnych? Na pewno zamajaczyły przed nami ojczyste

zagrody. Na pewno przewijały się przez naszą pamięć krajobrazy, w których wykłósało się nasze dzieciństwo, to znaczy krajobrazy Polski dwóch pierwszych dziesięcioleci bieżącego stulecia. Ale na pewno stanęła nam również w oczach Polska współczesna, nowoczesna, ta, którą zwykliśmy odwiedzać w lecie, ta, która w minionym roku obchodziła trzydziestą rocznicę swoich narodzin. I na pewno mówiliśmy sobie w duchu, iż choćbyśmy najkrytyczniej oceniali niektóre etapy trzydziestoletnich dzieł tej nowoczesnej Polski, nie da się podważyć najważniejszej prawdy: że za życia obecnego młodego pokolenia naród polski przebudował stary nasz kraj wzdłuż i wszerz i wywindował go wysoko w hierarchii europejskiej i światowej.

Wybiła północ. Stary rok odszedł, a nowy szuka dróg. I w tym pierwszym moim noworocznym liście chciałbym Wam, Drodzy moi, krótko i węzłowato życzyć, aby ten rozpoczynający się rok 1975 przyniósł dużo zadowolenia z Grzybka, z „Tygodnika” i z całego w ogóle życia, a „Tygodnikowi”, który osiągnął w tym roku osiemnaście lat i który od kilku miesięcy, nie, tylko pięknie — całej armii nowych czytelników.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Chowałem się w ciężkich warunkach. Nie miałem szczęśliwego dzieciństwa. Wcześniej straciłem rodziców. Mieszkalem u samotnej ciotki. Dzięki jej pomocy i własnej pracy zdobyłem wykształcenie i samodzielność. Marzyłem, żeby założyć rodzinę i mieć prawdziwy dom, taki, jakiego sam nigdy nie miałem. Żona, dzieci, miłość, harmonia — to były moje marzenia. Poznałem dziewczynę. Pokochał się. Snuliśmy plany małżeńskie. Ale pewnego dnia wszystko się skończyło. Zobaczyłem, jak wygląda małżeńskie życie z bliska. Stałem się przypadkowym świadkiem strasznej awantury między rodzicami mojej ukochanej. Nigdy nie przypuszczałem, że ludzie, których tyle

łączy, mogą się tak nienawidzić. Przestałem wierzyć w miłość, w szczęście, w rodzinę. Nigdy się nie ożenię.

ZAWIEDZIONY

DROGI PANIE!

Rozumuje Pan jak dziecko. Nie można budować przyszłości ani jej burzyć pod wpływem chwili czy impulsu. Nawet w najbardziej kochającym się małżeństwie mogą się zdarzyć scysje, awantury, konflikty i to o niczym nie świadczy. Nikt, oczywiście, zakładając rodzinę nie ma gwarancji szczęścia. Bo szczęście nie przychodzi samo, trzeba na nie zapracować wyrzeczeniami, poświęceniami, kompromisami. Niech Pan nie porzuca swojej ukochanej, niech Pan spróbuje zbudować sobie dom, o jakim Pan marzył całe życie. Życze, żeby ten dom był pogodny i szczęśliwy.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Pisze do Pani zrozpaczona matka. Mam wspaniałą córkę, ładną, zdolną, mającą wszelkie dane, by zdobyć w życiu karierę, w najlepszym tego słowa znaczeniu. Myślałam, że wybierze sobie męża miłego, udanego jak ona. Tymczasem już od paru lat związana jest z człowiekiem, którego ja nienawidzę. Nie wiem, co ona w nim widzi. Ani

przystojny, ani sympatyczny. Może on ma jakieś wartości, ale ja za skarby świata nie chcę takiego zięcia. Jego rodzice są zachwyceni moją córką. Wcale się nie dziwię. Bo ta dziewczyna to skarb. Wszyscy nasi znajomi są oburzeni jej wyborem. Co robić, żeby córka zerwała z narzeczonym? Co zrobić, żeby zapobiec nie-szczęściu?

ZROZPACZONA MATKA

SZANOWNNA PANI!

Nie wiem, na czym Pani opiera przekonanie, że to będzie nieszczeście. Wybacz Pani, ale pozwolę sobie przypomnieć prostą prawdę: to nie Pani będzie żoną tego człowieka, ale córka. Nie musi więc on podobać się matce. Gdyby był pijakiem, człowiekiem nieuczciwym, wykołajnikiem, to co innego. Ale tak, jak to wygląda z Pani listu, nie budzi niepokoju. Powiem więcej. Nie ma nic gorszego, niż to, kiedy rodzice uważają się za najmądrzejszych i upoważniają do decydowania o losie swoich dorosłych dzieci. Prowadzi to tylko do niepotrzebnych konfliktów, a w niczym nie zmienia decyzji młodych. Zwłaszcza gdy się kochają. Niech więc Pani przestanie się tym zamartwiać. ANNA

DOLNOŚLĄSKA „PIZA” MOCNO STOI

Czworoboczna, murowana dzwonnica kościoła parafialnego w Zabkowicach (woj. wrocławskie), jest słynna jako... dolnośląska „piza”. Wieża zbudowana została na początku XV wieku jako prosta, ponad 60-metrowej wysokości budowla jednakże wstrząs tektoniczny w końcu następnego stulecia (w roku 1598) spowodował znaczne przechylenie wieży — u szczytu aż o 152 cm od pionu. W tej niezwykłej pozycji dolnośląska „piza” dotrwała do dziś, stając się jedną z atrakcji turystycznych województwa wrocławskiego. Dolnośląska „piza” znajduje się pod opieką konserwatora zabytków i można ją codziennie zwiedzać. Badania fundamentów wieży wykazały, że stoi bardzo mocno i nie grozi jej obsunięcie się jak słynnej wieży w Pizie (Włochy).

Przyczyny dychawicy oskrzelowej (asthme bronchique), zwanej również astmą, są, niestety, bardzo różne, bo niekiedy wystarczą jedna prymulka na oknie, żeby ze dwie-trzy osoby w mieszkaniu miały typową astmę ze wszystkimi objawami. Dużą rolę odgrywają również czynniki psychiczne, a więc prze-wrażliwienie, najczęściej jednak astma zjawia się w wyniku długotrwałej niewydolności wątroby i nerek.

Przy ataku dychawicy dużą ulgę przyniesie choremu oddychanie dymem z bieluniu (Pomme épineuse), którego działanie polega na rozszerzaniu przewodów oddechowych w płucach, co ułatwia oddech. Pokruszony bielun sypiemy na maszynkę elektryczną i kawałkiem kartonu przepędzamy dym w stronę chorego.

Poza atakami stosujemy przeciwskurczowe środki roślinne oraz wykrztuśne. Będą to: kwiat bzu czarnego (Sureau noir), ziele srebrnika (Anserine), ziele jaskółcze (Chéridonie), ziele rutu (Rue fétide), liść podbiału (Tussilage), ziele szanty (Marrube vulgaris), korzeń biedrzeńca (Boucage saxifrage), anyż (Anis vert), korzeń omanu (Grande aunée), mech islandzki (Lichen d'Islande), korzeń arcydzięgla (An-gélique archangélique), ziele hyzopu (Hysope), i kminek (Carvi officinale). Napar z dwóch, trzech lub czterech razem zmieszanych ziół (zaparzamy łyżkę na szklankę wrzątku) pijemy w ilościach jak najmniejszych, ale często. Dostawiamy jeden łyk co kilka lub kilkanaście minut, aby jak najdłużej mieć smak ziół w ustach i zapachem tych ziół oddychać.

Kolejność kuracji była-by więc taka: 1) poprawić trawienie; 2) wprowadzić do żywienia surówki z cebulą, miodem, papryką, pieprzem, jadać wszystkie kapusty, grochy, świeże ryby, podroby (niedosmażoną wątróbkę); 3) w wyżywieniu stosować wszystkie przyprawy trawienne takie jak: kminek (Carvi officinale), majeranek (Marjolaine), czarnuszkę (Nigelle sativae) — tę do wszelkiego pieczywa, kozieradkę mieroną (Fenugrec) do serów, kolendrę (Coriandre cultivée), aby nie mieć żadnych kłopotów z trawieniem tych kapust i grochów, które trzeba jadać, aby mieć zdrowe nerwy.

DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA-MUSKAT

25 Przychodził nie tyle z życzliwości, co dla osobliwej potrzeby potwierdzenia własnych przewidywań. Udawał się zresztą najpierw do obory, a dopiero wracając stamtąd zaglądał do domu. — Krowa zmarniała — obwieszczał od proga.

— Jak to „zmarniała” — zaperzał się Andrzej, bo nic gorszego nie można było mu powiedzieć. — Szczotkowałem ją od rana ze dwie godziny.

— A owszem, świecić to się świeci — przyznawał mu rację oborowy. — Ale wymiona twarda, a jak wymiona twarda, to się krowie może co złego przytrafić.

— Dziś dała dużo mleka.

— Ile?

— Było na pewno pół wiadra.

— Pół wiadra? — oborowy pokiwał głową z politowaniem. — Taka krowa i pół wiadra mleka!

Te rozmowy, z których Andrzej wychodził przeważnie pokonany, były wtedy dla niego najwyraźniej wojną. Stali się nagle, z dnia na dzień, kimś innym, niż byli dotąd. Nie widywali wtedy Niemców, starali się unikać miejsc, w których można się było na nich natknąć, nie ich widok więc przypominał o wojnie, ale zaskoczenie sobą w narzuconej im sytuacji. Jedyną formą buntu była chęć przetrwania. Godzili się na nią nie oni, ale te dwie nowe istoty głowiące się nad tym, jak obłaskawić krowę i nie dać się spostonować oborowemu pani Borowieckiej, który zdawał się w udowadnianiu im ich mieskiej nieporadności znajdować źródło jakichś nowych życiowych satysfakcji. Nie pamiętali mu tego, bo to w końcu on postarał się o adres Sobisiowej, gospodyni stryja, i poradził, żeby do niej napisać i nakłonić ją do przyjazdu. Napisał. Długi list, rzeczowy i żarliwy, jak podanie do ministra. Sobisiowa nie przyjechała. Zamiast niej o świecie któregoś dnia zjawił się w Olszance Emil.

Zofia stoi wciąż przy ławce o nadłamanym oparciu, patrzy na zamknięte drzwi domu, na kota, który znów powrócił na próg, i myśli, jak to jest możliwe, że nie zna nawet nazwiska człowieka, który sprowadził tu Emila, który w pewnej chwili, pewnego dnia przybrał postać losu? Oborowy pani Borowieckiej pokierował ich życiem, a ona nawet nie wiedziała, jak się nazywa, jakie imię należałoby wymówić przed ludźmi, gdyby zamierzała go szukać.

Nie, nie zamierza. Może wcale, może jeszcze nie. Siada na ławce i stara się patrzeć

na przetrzebiony las, na to, co po nim zostało, zwyczajnie, jakby była tu po raz pierwszy.

Okazuje się, że to możliwe, ale jest w tym jakby jakaś zdrada, jakaś ucieczka, tak jak zdradą i ucieczką jest to, że znalazłszy się tu wspomniła najpierw wieczory na ławce, słuchanie słowików wiosną, jelenich głosów jesienią... Kim był człowiek, że w tamtych czasach przydarzały mu się takie chwile, kim był, że wróciwszy tu potrafił na jej pierze wspominać? Może przede wszystkim był istotą, która się broni, która pragnie żyć. Czy należało się tego wstydzić.

Bo jednak wstydziła się. Nieraz w nocy, obudziwszy się nie wiadomo dlaczego, nagle i ostro, jakby ją ktoś uderzył, nasłuchiwała przyczajona i pytała cicho: — Spisz?

— Nie — odpowiadał Andrzej z ciemności.

Potem nauczył się nie odpowiadać. Była pewna, że udaje — bo przecież nie spał, milczał tylko, żeby ją uspokoić. Wiedziała, o czym myśli — tak niedaleko było stąd do węgierskiej granicy, wielu ją już przeszło, wielu ją jeszcze i teraz przechodziło, a on był tu, leżał w łóżku, trzymał w ramionach dziewczynę, którą kochał, której pragnął i którą wreszcie zdobył, i nie był już żołnierzem, choć ojczyzna potrzebowała żołnierzy i mężczyźni w tym czasie nie powinni byli leżeć w łóżkach ze swymi kobietami.

Sam stworzył mit młodego Borowieckiego, walczącego gdzieś poza granicami kraju, ten mit obracał się teraz przeciwko niemu; ile razy wracał z pałacu, widziała to w jego oczach. Obie panie nie mówiły o niczym innym, kilka słów, rzuconych przez niego dla pocieszenia, rozrastało się w legendę, która mogła także i ranić. Myśleli jeszcze wtedy, że wojna skończy się na wiosnę, kiedy ruszą alianci. Ale można było czekać tu na to z założonymi rękami, a można było też...

— Wiem, o czym myślisz — mówiła w ciemność, nawet wtedy, kiedy się nie odzywał. — Wiem. Przestań!

Udawał, że śpi, a rano uciekał do lasu, albo do obory, która zawsze dawała mu schronienie w takich chwilach. Kiedy zjawiał się Emil, nie mógł już tam przesiadywać w samotności, obora stała się królestwem Emila, on także lubił w pewnych chwilach ukrywać swoją twarz i wiedzieli, że nie trzeba mu wtedy przeszkadzać.

Dalszy ciąg na stronie 26

Przyjechał z listem od córki Sobisiowej, stara sama nie umiała pisać i tylko postawiła na końcu trzy krzyżyki, jakby mogło to w jakikolwiek sposób przyczynić się do pewności, że list pochodzi od niej. Donosiła, że nie może przyjechać, bo zdecydowała się zostać u córki, w taki zły czas ludzie powinni się trzymać swoich; jak żył pan leśniczy, to miała obowiązek być z nim, wojna nie wojna, bo przepracowała w Olszance dziesięć lat, od kiedy mąż jej umarł, a córka za mąż poszła; ale gdy pana leśniczego nie stało, to trzeba jej wybaczyć, ona do Olszanki wrócić nie chce i nie może. Żeby nie pozostawiać ich jednak bez pomocy, posyła chłopaka, który uciekł przed tygodniem spod Zamościa, sam opowie dlaczego. Schronił się u ciotki w Kraśniku, u jej sąsiadki, ale w Kraśniku dla takiego chłopaka także niepewnie, a Olszanka byłaby dla niego w sam raz... Nazywa się Emil Hanaś i umie robić wszystko, co potrzeba.

Tego właśnie byli najmniej pewni. Zamiast Sobisiowej, której liczne gospodarskie zalety miał Andrzej w żywej pamięci, na siedemnastoletniego chłopaka nie wydawała im się pomyślna. Ale Emil stał tu już z małym kuferkiem, w jaki wyposażyla go ciotka, i nie było rady — musiał tu zostać. Zobaczyli poza tym w jego oczach swoją własną udrękę sprzed kilkunastu dni, kiedy nie mieli gdzie głowy złożyć, swój własny strach przed niewiadomym. Andrzej podskoczył do niego, odebrał mu z rąk kuferek i posadził na krześle. — Zaraz będzie śniadanie — powiedział. — Żeby tylko krowa zechciała dać mleka.

— A może nie zechcieć? — zainteresował się od razu chłopak.

— Może — westchnął Andrzej. — Podobno tak się objawia jej charakter.

Emil już ścigał kurtkę, przyciasną jakąś i naprawdopodobnie nie swoją, i dopiero kiedy ją zdjął, zobaczyli jak dobrze jest wyrosnięty, silny i szeroki w ramionach. Włosy miał jasne, trochę kędzierzawe, długo nie strzyżone, twarz szeroka, pospolitą, ale już męską, teraz poszarzała od zmęczenia i zgryzoty. Rozjaśnił ją krótko, trochę nieśmiały uśmiech. Zawsze podczas wakacji doilem krowy w domu. Żadna nie objawiała tak swego charakteru.

— Synu! — zawołał Andrzej. — Synu! Spadłeś jak z nieba!

Krowie rzeczywiście charakter od razu się odmienił. Rozpoznała rękę mistrza i poddała się spokojnie zabiegom wymagającym w jej odczuciu odpowiednich kwalifikacji, z których po prostu nie zamierzała rezygnować. Mleko ciurkało do wiadra triumfalnymi strumieniami. Jednostajny szmer, jaki przy tym powstawał, i słodkawa woń, buchająca z wiadra, działały prawie usypiająco. Stali przy żłobie, wsparci o siebie ramionami, z jednakowym podziwem wpatrzni we sprawne ruchy rąk Emila.

— Będzie dobrze — powiedział Andrzej. Nie wiadomo do kogo, do niej, do Emila czy też do siebie samego. I jakie obszary objął tą nadzieją, tą śmieszoną nadzieją, obudzona nad wiadrzem zapełniającym się ciepłym mlekiem? Ich małe życie, a może jeszcze

mniej — ich głód tylko i pragnienie...

Po śniadaniu, gdy Emil siedział jeszcze przy stole, skrępowany i onieśmielony uwagą, jaką mu poświęcali, Andrzej zapytał go: — Dlaczego uciekłeś spod Zamościa?

Chłopak drgnął. Uniósł ręce nad stołem, a potem schował je pod nim, splatając na kolanach. — Nie było o tym w liście?

— Nie. W liście było tylko, że sam opowiesz.

Spuścił głowę, zrozumieli, że niełatwo będzie mu o tym mówić, że wolałby, aby list wyjaśnił to za niego.

— Ojciec — powiedział tylko po długim ciężkim milczeniu — nie żyje. I matka też. I siostra.

— Kiedy to się stało?

— W czwartek. Nie, w środę. Zaraz z rana. Jak tylko przyszli, od razu się o ojca zapytali. Po nazwisku. A jak powiedział, że tak, że nazywa się Hanaś, to zapytali jeszcze czy nauczyciel?

— Ojciec był nauczycielem?

— Tak. Pewnie o to szło. Bo we wsi było dużo niemieckich kolonistów, a w szkole uczyło się po polsku, no i pewnie o te kury, co do Hermanowej wlatywały w owies...

— O kury...? — zapytali oboje.

— Ciotka myśli, że bardziej o kury, niż o szkołę. Sama słyszała, kiedy była w lecie, jak się Hermanowa odgrażała.

— Nie! — zawołał Andrzej. — Na litość boską, nie myśl, że za kury! — Pochylił się nad Emilem, objął go ramieniem. Chłopak rozplakał się. Już przy ostatnich słowach drżały mu usta, a teraz wsparty o pierś Andrzeja rozszlochał się na głos, nie mogąc zapamiętać już nad sobą. — Nie za kury! — powtórzył Andrzej jeszcze raz. — Nie wolno ci myśleć, że za kury.

W nocy, kiedy już zgasił lampę i powiedziałszy sobie dobranoc zamknęli drzwi między pokojami, długo wsłuchiwali się w ciszę, która za nimi zapanowała; mieli nadzieję, że zdrożony i zmęczony wrażeniami chłopak zaraz zaśnie, ale on najwidoczniej tylko się przyczaił; kiedy byli pewni, że już śpi — dobiegł do ich uszu stłumiony poduszka jęk, cichy, jakby go ktoś wtlaczał z powrotem w gardło, jakby go ktoś usiłował powstrzymać w krtani.

— Idź do niego — powiedziała. — Może potrzebuje pomocy.

Andrzej odnalazł w ciemności jej rękę, zacisnął na niej palce. — Nie — powiedział. — Niech się wypłacz. Mężczyzna powinien być wtedy sam.

Powiedział: „mężczyzna”, ale myślał, że za drzwiami płacze chłopiec, dziecko. Przez pojawienie się Emila obydwójce jakby dojrżeli w ciągu jednego dnia, o sobie mogła nawet powiedzieć, że wydorosła; Emil był od niej tylko o dwa lata młodszy, a oto był kimś, nad kim obydwójce teraz czuwali: samotne, osierocone dziecko, bez ojca i matki, ale wśród ludzi, na pewno wśród ludzi.

— Pomyśl, co przeżył — szepnął Andrzej, nie wypuszczając z uścisku jej palców. A więc oboje myśleli o tym samym: ich własne przeżycia przestały być tragedią, tragedią było to, co przeżył Emil. Myśląc o nim, przedstawiali myśleć o sobie; nie zdawali sobie wtedy jeszcze sprawy, jak to wiele. — Musimy go z tego wyciągnąć — dokończył Andrzej. (c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W czterech wielkich miastach Nordu — Arras, Douai, Lens i Lille — odbyła się niedawno „Quinzaine commerciale polonaise”, czyli „Polska piętnastodniówka handlowa”. Impreza ta polegała na tym, że w magazynach „Nouvelles Galeries” wystawione zostały w tych czterech miastach na pokaz i na sprzedaż polskie artykuły spożywcze i przemysłowe (m. in. samochody elektryczne) oraz wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu artystycznego.

Do sukcesu tej „Polskiej piętnastodniówki handlowej” przyczynił się niemało Konsulat Generalny PRL w Lille. Dopomogli doń także walnie działacze Stowarzyszenia „France-Pologne” w departamentach Pas-de-Calais i Nord, tudzież polonijny importer polskich piw, p. Staniewski z Calonne-Ricourt, który we wszystkich czterech „Nouvelles Galeries” objętych tą akcją, urządził loterie fantową z podróżą do Polski jako najwyższą wygraną.

W Paryżu zmarł niedawno w wieku osiemdziesięciu dwóch lat wybitny francuski polityk, prawnik, pisarz i publicysta Paul Bastid. Jako polityk zasiadał on przez wiele lat w Zgromadzeniu Narodowym i objął w 1936 r. tekę ministra handlu w pierwszym rządzie Frontu Ludowego, a jako prawnik był wicekierownikiem na kilku uczelniach francuskich i autorem cenionych podręczników. W okresie okupacji należał do francuskiej Rady Narodowej Ruchu Oporu (Conseil National de la Résistance), a po wojnie w 1946 r. został przyjęty w poczet członków Akademii Nauk Moralnych i Politycznych. Biografia tego nieprzeciętnie uzdolnionego humanisty zachęca także do starych nasz kraj, był on bowiem gorącym orędownikiem polskiej granicy zachodniej i należał do prezydium Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie.



Donnez-nous l'étréne de la barbe, Messieurs!

Comme nous sommes le 5 janvier, je pense que vous êtes déjà rentrés du bal de la Saint-Sylvestre. Alors, bonne année, bonne santé! Je vous présente mes meilleurs vœux, pour l'année 1975.

Vous ne répondez pas? Juste ciel, seriez-vous encore en train de dormir? En ce cas, il faut que je vous fasse sortir du lit. N'ayez crainte: je ne vous chatouillerai pas. Je vais employer un moyen beaucoup plus radical. Lequel? Eh bien, je vais vous réveiller à coups de phrases de saint Augustin.

Ces phrases sont consacrées aux Romains du quatrième siècle. „A leurs yeux — dit saint Augustin à propos de ces Romains — il serait un fâcheux présage de prêter quoi que ce soit à un voisin le premier jour de l'année. Ils n'osent pas, de crainte d'un malheur, donner du feu de leur foyer à ceux qui leur demandent ce petit service.”

J'espère que vous n'êtes pas aussi abominablement superstitieux que ces Romains.

Pourquoi? Aurais-je par hasard l'intention de vous demander de me prêter quelque chose? Bien sûr que oui. Je voudrais que vous me prêtiez une oreille attentive, et ce, non seulement en ce jour de l'Épiphanie, mais aussi pendant toute l'année 1975.

Les filles se sont-elles déjà fait une beauté? Parfait. Et les garçons? Sont-ils déjà rasés? Alors, ils peuvent nous donner l'étréne de la barbe. „Donner à quelqu'un l'étréne de la barbe” est une vieille locution qui signifie „se faire embrasser par quelqu'un quand on vient de se raser”. L'employait-on déjà à l'époque de la Réforme? Je l'ignore. Mais je sais qu'en ce temps-là, le jour de l'an, on s'accablait de parfums. Non sans raison. En effet, il fallait rendre aux autres l'existence possible. En ce siècle où l'on ne se lavait plus, chacun devait se parfumer outrageusement pour qu'on le tolérât. Henri IV était réputé, malgré ses succès auprès des femmes, pour l'odeur affreuse qu'il répandait.

Heureusement, les temps sont bien changés. Actuellement, aucune lectrice de „La Semaine des Jeunes” ne souffrirait — j'en mettrais ma main au feu — que ses soupirants procèdent aussi rarement à leur toilette que le Vert-Galant. Même si ces soupirants étaient issus de sang royal et même s'ils lui donnaient pour étrene un hectolitre de parfum.

De même que je mettrais ma main au feu que nulle lectrice de „La Semaine des Jeunes” n'autoriserait son adorateur à ne se laver que les jours de fêtes carillonnées, de même je suis persuadée qu'aucune lectrice de notre journal n'admettrait que son fiancé ne s'intéresse pas à la Pologne. Oui, je suis sûre qu'aucune d'entre nous ne souffrirait que son béguin ne sache pas que la patrie de Chopin et de Marie Curie a derrière elle mille ans d'histoire et que la Pologne d'aujourd'hui, c'est — comme le fait judicieusement remarquer l'écrivain français Francis Ambrière — „une nation en plein essor industriel, et qui s'efforce de concilier des théories économiques nouvelles avec les traditions spirituelles qui lui ont permis de survivre et de vaincre l'adversité”.

Pourquoi en suis-je si sûre? Parce que je sais que si pour les lectrices (et les lecteurs) de „La Semaine des Jeunes” la France (ou la Belgique) est une patrie réelle, évidente, présente, la Pologne, lointaine, irréaliste, théorique, n'en existe pas moins en eux-mêmes.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

WYMIENIAMY KORES-PONDENCJE

SABINA DŁUGOZIMA — 58-370 Boguszów — Gorz — ma 18 lat i uczy się w technikum odzieżowym. Droga korespondencji chciałaby poznać życie, zainteresowania i kłopoty młodzieży francuskiej. Interesuje się malarstwem, muzyką młodzieżową i poważną, filmem, modą. Kolekcjonuje widokówki, fotostaty aktorów i piosenkarzy, które chętnie wymieni.

ZENON SMOLIŃSKI ul. Narutowicza 5 m 3, woj. warszawskie, 06-400 Ciecchanów — bardzo chciałby się zaprzyjaźnić z młodzieżą polonijną z Francji. Ma 15 lat. Interesuje go sprawa nauki, zabaw i odpoczynku jego rówieśników, chętnie wymieniałby poglądy na ten temat. Poza tym zbiera znaczki pocztowe, które bardzo pomagają mu w nauce geografii, którą bardzo lubi.

STANISŁAW LASZCZYŃSKI — 57-124 Jęglowa, powiat Strzelin, woj. wrocławskie — pisze do redakcji: „Od dłuższego już czasu czytam „Tygodnik Polski” i coraz bardziej interesuję się działalnością polonijną moich Rodaków we Francji i Belgii. Chciałbym za pośrednictwem mojego ulubionego pisma znaleźć przyjaciół wśród Rodaków zamieszkujących w tych krajach. Myślę, że wśród nich znajdę chętnych do wymiany korespondencji. Mogłbym korespondować na tematy: techniki, fotografii, modelarstwa, elektrotechniki, jak również dekoracji wnętrz, plastyki, rzeźby. Odpowiem na każdy list. Mam 24 lata”.

WIESŁAW SZŁOSARCZYK — ul. Kochanowskiego 5/1, woj. krakowskie, 32-602 Oświęcim — pragnie nawiązać koleżeński kontakt z młodzieżą francuską. Interesuje się malarstwem, muzyką młodzieżową. Poza tym kolekcjonuje znaczki pocztowe oraz teksty anegdot i dowcipów.

JEAN-CLAUDE CHAUDE, 7, rue de President Kennedy 92 — COLOMBES (France) — bardzo chciałby nawiązać kontakt korespondencyjny ze studentką z Polski, znającą język francuski.

ALINA ROZMIAREK — Howiec 62-053 Peona, woj. poznańskie — jest uczennicą szkoły średniej, uczy się języka francuskiego i w tym języku chciałaby korespondować. Interesuje się literaturą, zbiera znaczki pocztowe i widokówki. Ma 16 lat i chciałaby nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji. Odpowiem na każdy list.

STANISŁAW KUCHARSKI — ul. 16 Stycznia 108 m 29, 42-200 Częstochowa — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji lub Belgii, najchętniej z kimś, kto pracuje, tak jak on, w zakładzie wodociągów i kanalizacji. Lubi swoją pracę i dlatego chętnie wymieniałby doświadczenia zawodowe. Ma 35 lat.

JACEK RZEPECKI — ul. 15-go Grudnia 5/3, 41-704 Ruda Śląska 4 — prosi o zamieszczenie jego adresu w Tygodniku Polskim w celu ewentualnego nawiązania kontaktu przyjaźnielskiego z młodzieżą polonijną. Interesuje się muzyką, sportem żużlowym, językami obcymi, techniką i życiem codziennym rówieśników we Francji i Belgii. Ma 19 lat. Może korespondować w językach: francuskim, polskim i esperanto.

Dni Nauki Polskiej w Tuluzie

Dalszy ciąg ze strony 5

ryżu p. Emil Wojtaszek. P. ambasadora, wraz z całą delegacją z Polski, wraz z p. konsulem generalnym Witoldem Dynowskim oraz prezesem Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Tuluzie p. inż. Wiesławem Kaczmarskim, który brał udział we wszystkich imprezach Dni, przyjmowano uroczystość w Centre National d'Etude Spatiale. Z kolei odwiedził p. ambasador Wojtaszek Izbę Handlową.

P. ambasador Wojtaszek dokonał dekoracji polskimi odznaczeniami zasłużonych profesorów z Tuluzi. Dyrektorowi Institut National Polytechnique p. Escaude wręczył p. ambasador Medal Komisji Edukacji Narodowej. Medal Honorowy Politechniki Gdańskiej wręczył p. ambasador profesorom E.N.S.E.E.T. pp. Curie, Voigt, Gardy, Gruin, Thirion oraz p. prezesowi inż. Kaczmarskiemu. Profesor E.N.S.E.E.T. p. Nogaro otrzymał Medal Kopernikowski.

Podczas cocktailu pożegnania p. ambasador Emil Wojtaszek wygłosił przemówienie, w którym poruszył aktualny, ważny temat współpracy polsko-francuskiej. Oba kraje dawały nieraz już przykład

całemu światu przyjaźni i współdziałania. Mogą to uczynić obecnie jeszcze raz. Od dwóch lat wymiana polsko-francuska została bardzo uintensywniona; Polska uważa Francję stale za swego partnera uprzywilejowanego. Polska pragnie obecności silnej Francji i uważa, że również i silna Polska potrzebna jest dla równowagi w świecie.

W wywiadzie, którego udzielił p. ambasador Wojtaszek dziennikowi tuluzańskiemu „La Dépêche”, raz jeszcze podkreślone zostało życzenie, żeby Francja zajęła większe miejsce we współpracy z Polską. Polacy pragnęliby, żeby przykłady „Berlieta”, dostaw maszyn technicznych z Alzacji, współpracy Śląska z Nordem, dostaw przez stocznie polskie statków rybackich dla francuskich armatorów itd. mnożyły się. P. ambasador dodał, że wizyta jego i całej polskiej delegacji w Tuluzie miała na celu zbliżenie się do przemysłu elektronicznego tego miasta. Może ono przynieść dużo dobrego w ramach wymiany z Polską.

Prasa francuska śledziła bardzo uważnie przebieg Dni Nauki Polskiej w Tuluzie. W sprawozdaniach podkreślano, że odbywały się one w klimacie wyjątkowo gorącej, serdecznej przyjaźni.

Rodzina Ciosków

Dalszy ciąg ze strony 13

wa. — Jest ambitny. Syn biednego chłopca spod Gostynina, miał 14 lat jak wyruszył w świat. Potem był felczerem, wreszcie wstąpił na Akademię Medyczną w Gdańsku. Mam dla niego szacunek.

Witold, syn Wacławy, groził, że będzie dorożkarzem, ale został inżynierem elektronikiem. Ożenił się z wielkiej miłości z dziewczyną o dużych błękitnych oczach i włosach koloru zboża. Poznał Jankę na praktyce i wrócił oczarowany: „Mamo, jaka ona ładna! Kończy architekturę, jest bardzo zdolna! Mamo, jaka ona rozsądna, nie ma teraz takich dziewczyn i żebyś wiedziała, jak się umie ubrać!”

— No to, pomyślałam — wspomina Wacława — będziesz się synku żenił... I rzeczywiście po kilku miesiącach miałam w domu synową. Polubiłam ją od razu, nie przesadziłam w niczym mój syn. Mieszkali trochę u mnie na Okęciu, po roku dostali mieszkanie własne — dwa pokoje z kuchnią. Tam już urodziła się Ania — taki pulpet z wielkimi oczami, jak mama, karmione to z zegarkiem w rękę, witaminami, soczkami, ubierane jak lalka i obrzucane zabawkami... — I martwi się czasem pani Wacława, czy małą nie za bardzo rozpieszczają? — Ja miałam twarde życie, moje dzieci już lepsze, ale wzrastały w trudnych powojennych warunkach, to je hartowało. Czy tym najmłodszym dobrobyt nie wypaczy charakterów?

I pociesza się: póki co, martwić się nie ma sensu, wszystko się ułoży. I ciepło, po macierzyńsku patrzy na tych najmłodszych, co to rośli wraz z Polską Ludową. Pracowało się po to, by im było jak najlepiej, a oni to samo czynią dla swoich dzieci.

— U tych młodych zupełnie inaczej niż u mnie było — snuje swą opowieść Wacława — samo mieszkanie nowoczesne, bajecznie kolorowe. Firanki Janka założyła pomarańczowe. Tu fikuśna lampka, tam fotel bujany, ze smakiem, jak przystało na architekta.

Ich małżeństwo — partnerskie. Jak gotują to razem, on obiera ziemniaki, ona mięso przygotowuje. Ona prasuje, on sprząta. Niania przychodzi na godziny i tylko Anka się opiekuje. Lubią do kina pójść lub do kawiarenki jak za narzeczeńskich czasów, albo latem, statkiem nad Jezioro Żegrzyńskie... Janka jest świetną matką i gospodynią, ale nie może sobie wyobrazić, by zamknęła się w domu. Pasjonuje się swoją pracą. Czasem siadzie naprzeciw mnie — często ich odwiedzam — złapie kłębek kolorowej wełny i coś szyszałkuje dla małej. I mówi: „Wiesz... ten pawilon umieścimy pośrodku osiedla, żeby było blisko ze wszystkich domów...” Patrzę na nią z przerażeniem, jakież to ona domy chce przedstawiać? Widzi też moją minę Janka i wybucha śmiechem: „No wiesz przecież, mamo, że projektuję osiedle dla Legionowa, ma być supernowoczesne, wygodne, żeby się ludziom dobrze mieszkalo. Właśnie myślałam o tym...”

Janka żyje swoją pracą, jest ceniona, choć to młody, świeżo upieczony architekt. Ma zawodowe ambicje — myśli o doktoracie... Nie, takiej już nie zamkniesz w czterech ścianach domu, choćby miała najlepsze warunki, dla niej mąż i dziecko to część życia, praca to druga część — także ważna. Może sobie dmuchać w to domowe ognisko, ale z rajsbretu nie zrezygnuje. Ja ją chyba najlepiej rozumiem — ale ja czyniłam to z... wyrzutami sumienia.

JANINA MIŁOWSKA

Pierwszy raz po wojnie

Dalszy ciąg ze strony 21

strach w nim wygaśnie. Potem mówił sobie jeszcze inne rzeczy, byle utrzymać się w grawitacji, która go coraz bardziej od wewnątrz rozkładała. Chciał przed powrotem zarobić dużo pieniędzy. Mówił, że musi znaleźć sobie kobietę, którą by kochał i która by jego kochała. Zaczął szukać. Wrócił do Anglii, potem znalazł pracę w Belgii. W końcu we Francji: jego inżynierski patent na to wszystko pozwalał. Z Francji wysłano go do departamentu Réunion, na tę powulkaniczną wyspę, znów na koniec świata. Znów dalej i bliżej. Miał już wszystko. Przedmioty, kobietę, którą kochał, i dziecko. Miał dom i mógł wracać. Nie wracał jednak. Dlaczego?

Wziął głowę w dłonie, zdawało się, że nadśłuchuje dźwięku kół bilardowych, toczących się po podartym suknie, on jednak słuchał pulsowania własnej krwi.

— Jestem na dnie — powiedział.

— Na dnie?

— Tak... A czy wiesz, gdzie się dno zaczyna? Gdzie się moje dno zaczęło? Moje dno zaczęło się wtedy, gdy miałem już wszystko i gdy niczego nie potrzebowałem oprócz tego jednego. Co ci z tego, że masz wszystkie perły świata, a wiesz, że jest jeszcze jedna, jedyna, której nigdy nie dotkniesz?

Rozumiał, że nie może wciąż uciekać, że musi w końcu powrócić. A jego żona rozumiała, że ona z nim jechać nie może, ponieważ ta wyspa na końcu świata była jej Polską i ona od niej uciekać nie chciała. Urodziła się tutaj, wulkaniczny grunt, na którym stał ich dom, był dla niej najżywniejszą glebą świata. Ludzie tu mieli najbelsze dusze, palący tropik był dla niej chłodem. Powiedziała więc, że nie pojedzie z nim tam, gdzie śniegi padają. I powiedziała też, że sobie bez niego życia nie wyobraża. On też sobie bez niej życia nie wyobrażał. I tak oto miał i nie miał. Mógł odejść, ale nie odchodził. Rozciął sobie sznur tylko po to, by się związać nowymi.

Popatrzył na mnie, przez chwilę słuchał śpiewu pijanego Malgasza, a potem powiedział:

— Jestem trupem.

Zamówił wielką butelkę rumu. Pił długimi łykami, chciał uciec poza pamięć i wyobraźnię, ale to mu się nie udawało.

Tak było wczoraj. Dzisiaj świeciło słońce i nadawało przedmiotom i sprawom inne wymiary. Adam szedł przez odrastające trawy w stronę samochodu, wydając po drodze polecenia. Kiedy był dwadzieścia parę metrów przed nami, śpiący szofer przebudził się, nałożył kapelusz i wszedł do wozu. Włączył silnik i już przytomny, jak zawsze milczący, czekał na rozkazy.

Za dzikiej róży zapachem idź

Dalszy ciąg ze strony 23

znalazł się po wojnie na terenie Belgii, gdzie odbył studia i pracował jako ekonomista. Tam ożenił się z polską lekarką, która zdobyła wykształcenie także po wojnie w Belgii i po upływie wielu lat wyemigrował do Kanady. Pozostawił w Belgii wielu przyjaciół polskiego pochodzenia i Belgów, z których sporo należy do Towarzystwa Miłośników Róż. Jednym z nich jest p. Louis Lens, twórca róży białej „Pascali”. Ostatnio zaś p. J. G. Onsem — dyrektor Station des Plantes Ornamentales w Melle — po zapoznaniu się z dorobkiem polskich hodowców — podjął się popularyzowania wśród studentów belgijskich tej wiedzy. Różane hobby, jak wiadać, zbliża ludzi, wzbudza zainteresowanie krajem, skąd pochodzi ulubione kwiaty. W Wielkiej Brytanii np. na „chrzest” róży, wyhodowanej przez p. Wheatcrofta „Battle of Britain”, zaproszeni zostali piloci pochodzący z Polski. Tak więc pasja ta, mimo że wymaga wielu trudów, zbliża ludzi. Twierdzą bowiem niektórzy: Jeśli chcesz przyjemnie spędzić kilka godzin — zaprosz przyjaciół na ucztę; jeśli chcesz przyjemnie spędzić kilka lat — ożeń się; jeśli chcesz przyjemnie spędzić całe życie — zostań ogrodnikiem...

— Róże naszych babek, a także mej młodości — wspomina p. Jadwiga — wiedły bardzo szybko. Zwłaszcza herbaciane, o pięknym zapachu, rozpięte na szczytowych ścianach budynków. Miałam kiedyś takie, przypięte do sukni balowej. Żył pół godziny. Dziś takich róż nikt nie wzięby do ręki.

Cóż, kwiaty mają w sobie tyle sprzeczności, jak mówi Saint-Exupéry... Dziś róża musi być trwała, dostatecznie silna, by znieść transport, nieraz nawet na inny kontynent.

„Bo róża nie ma kłopotów, a tylko pachnie i pachnie” — pisał Konstanty Ildefons Gałczyński przed laty. Obecnie z różami mają kłopoty hodowcy. Pragną bowiem, by róża nie tylko pachniała, ale i zyskiwała większą odporność na zmianę temperatury, by miała grubszą tkankę płatków, aby nie wiedły wcześniej niż po upływie 14 dni. Czyni się też liczne starania, by przy neowym świetle wyglądały czerwono, podczas gdy w blaskach słońca są barwy geraniowo-pomarańczowej lub podobnej. Róże pp. Grabczewskich spełniają wszystkie wymogi współczesnej mody i dlatego cieszą się takim zainteresowaniem zagranicą.

Być może niebawem do szkółek róż w świecie wejdą nowe odmiany róż, wyhodowane przez pp. Grabczewskich. Z myślą o przyszłości niektórzy hodowcy nadali już różom nazwy futurologiczne, jak „Paris 2000”. Jakże nazwy nadadzą nowym odmianom hodowcy z Polski? PP. Grabczewscy — seniorzy kwestię tę powierzają swym synom — Janowi i Jackowi. Obydwa prowadzą z nimi szkółki róż, odbyli podobne studia, co matka. Starszy, Jan specjalizuje się obecnie w produkcji krzewów ozdobnych iglastych, młodszy jest projektantem parków i ogrodów w Kraju. Na co dzień żyją jednak w świecie róż. Powoli przejmują berło rodziców, jakby słyszeli słowa: „Za dzikiej róży zapachem idź...”

KRYSTYNA KOZŁOWSKA

Siedliśmy z tyłu i przez chwilę wycieraliśmy pot z szyi, z policzków i z dłoni. A potem Adam zapytał:

- Dokąd chcesz jechać?
- Nie wiem.
- Może nad ocean?
- Dobrze.

Przećliśmy sawannę na ukos i dojechaliśmy do autostrady. Murzyn zatrzymał się, położył w trawach i zasnął, a myśmy przejechali asfalt i stanęli nad brzegiem. Na czarnych otoczkach, przetykanych zwapniałymi koralowcami, między nagimi gałęziami przyniesionymi przez sztorm. Patrzyliśmy, jak fala odchodzi odkrywając kawałek wysmolonego i wyglądzonego dna, spotyka się z drugą falą, walczy z nią, przegrywa, a potem spokojnie i leniwie, ale mocno uderza o brzeg, zabiera otoczkę, niesie je w głąb, zatrzymuje się, zderza, znów powraca i znów uderza. Systematycznie, raz szybko, raz wolniej, od milionów lat bez zmęczenia.

Adam zrzucił ubranie, wyciągnął z kieszeni nylonowy sznur i zaczął mi go trzymać. Chwyciłem, okręciłem wokół dłoni i patrzyłem jak wchodzi wolno po ostrych kamieniach, rzuca się na nadbiegającą falę. Jest przez nią porwany, odciganym w głąb, na ocean, poza stykające się z wodą niebo. Lina napięła się, szarpnęła i wtedy zacząłem ją powoli wybierać.

Legł na kamieniach, sechł w oczach, jego włosy pokrywały się solą. Zapatrzył się na wodę, a potem przewrócił się na plecy i przykrył oczy.

— Kiedyś skoczę w ten ocean bez liny...

Śmiał się cicho z zamkniętymi oczami. Po omacku grzebał w kieszeni marynarki, znalazł małą buteleczkę rumu, popił i zdawał się zasypiać.

Wczoraj zupełnie pijany wszedł do tawerny w zaułku, aby wypić ostatnią, jak mniemał, szklankę rumu. Nie chwiał się, nie zatęczał, tylko jego gałki oczne przestały się obracać i wyglądał jak człowiek czymś zdziwiony.

Szynk, do którego mnie zaciągnął, leżał koło wielkiego jak stadion placu, był ciemny, lypał tylko kilkoma oknami. Weszliśmy do środka. Trzy stoliki, bariera jak w sądzie. Pusto. Właściciel z pijaństwem, czekania na klientów, ze zmęczenia ledwie wodził po nas oczami. Podał flaszkę i szklanki, oparł się i zdrzemnął, a my przykleiliśmy się do lepkich stołów. I w tym właśnie szynku, odwiedzanym przez najgorszych nędzarzy, Adam zadał mi pytanie, na które nie ma odpowiedzi: — Dlaczego nie umiemy żyć, nie mając swego miejsca żyć dalej?

Przestraszył się tego pytania. Przez chwilę nasłuchiwał oddechu właściciela nory, potem wstał i wyciągnął przed siebie rękę gestem wielkiego kaznodziei:

— Tu nie potrafisz żyć bez kraju, a tam nie mógłbyś żyć bez mojej żony, bez mojej forsy, bez mojego francuskiego paszportu i obywatelstwa, bez mojego czarnego dziecka klepiącego po polsku „Zdrowaś”. — Śmiał się już nie jak kaznodzieja. — A mimo to żyję. Niech mi kto powie, dlaczego?!

Przycisnął przez moment butelkę do brzucha jak granat. Po-

tem wyjął banknot i rzucił go pod nos śpiącego właściciela. Stanął wielki między brudem szynku i między śpiącymi w powietrzu muchami. Trwał tak przez chwilę, a potem ruszył przed siebie, na plac pachnący końskim nawozem. Przeciął go i dotarł do drzewa oświetlonego pierwszymi latarniami. Zatrzymał się, był tak pijany, że ledwie widział mnie mającego w mroku: — Bracie, rodaku, czy koniecznie trzeba umieć żyć, aby żyć?!

Zarżał cicho, a potem ruszył przed siebie: najbliższą drogą dotarł do domu. Kiedy zamknęła się za nim furka i gdy posyłałem już za drzwiami zwalanie się jego ciała i płacz kobiety, zawróciłem. Szedłem pijany mocnym rumem, bojąc się obcego, nie znanego mi nieba. Szedłem na mój statek, jakby żywcem wyjęty z malunku Hieronima Boscha.

Było to kilkanaście godzin temu, a teraz do odejścia statku brakowało już tylko dwie godziny. Znów leżeliśmy nad oceanem. On z solą we włosach i na plecach, ja w spodniach i w ko-

mną zakolysała i rzuciła na dno najeżone czarnymi kamieniami. Kiedy wyostałem się na wierzch, Adam siedział i uśmiechał się ta swoją starczomłoda pięćdziesięcioletnią twarzą, uśmiechał się jak ojciec do syna. — Durny, ty, durny — powiedział.

Patrzył, jak się wycieram koszulą, jak próbuję wycesać mokrą sól z głowy. I cały czas śmiał się cicho.

— Ile zostało do odejścia statku?

— Niedużo.

— Wypijesz ze mną strzemienego?

— U nas się nie odmawia.

— Ale — zatrzymał się i uciekł z oczami — tam, gdzie ich nie ma.

— Kogo?

— Polaków. Marynarzy...

— Oni w dzień ciężko pracują.

Ze zrozumieniem i jakby z radością pokiwał głową.

Murzyn przebudził się, nim zdążyliśmy dojść do wozu, wstał, siadł za kierownicą.

Włączył się do ruchu na autostradzie. Zatrzymał się na as-



szuli. Chciałem wstać i odejść, ale nagle zrzuciłem koszulę, przywiązałem linę do jego nogi, drugi koniec okręciłem wokół dłoni i wskoczyłem do oceanu. Uderzył mnie tak mocno pierwszą falą, że się przewróciłem. Ściął z nóg, a potem cofając się zaczął wleć po dnie, po ostrych kamieniach. Zdołałem się jakoś wydostać na wierzch i kilkoma ruchami dłoni skierowałem się na otwartą wodę. Zdawało mi się, że wypłynę daleko i wrócę inny, wyarty przez sól i oczyszczony. Czulem pod sobą łagodność wznoszącej mnie fali, jeszcze większą łagodność opadania. W chwili gdy szykowałem się do dalszej wyprawy w głąb morza i wystawiłem w górę prawą dłoń, poczułem szarpnięcie liny. Odwróciłem twarz do brzegu, fala znów

faltowej uliczce, wyszedł i otworzył drzwiczki. Zajeliśmy miejsca na tarasie w jakimś ogrodzie. Cicho. Nie widzieliśmy gór ani sawanny. Nie słyszeliśmy morza. Czarna dziewczyna przyszła i przyjęła zamówienie.

— Pamiętasz, co wczoraj mówiłem?

— A ty?

— Wszystko igałem. Po pijaku.

— Łgałeś?

— Co do słowa. Tęsknię. Bzdura. Nie tęsknię już, tak jak niegdyś tęskniłem. Wszystko we mnie zdechło, nawet miłość do kraju. Jestem pobijany przez życie. Jeszcze rok, jeszcze dwa i zdechnę. I wtedy zabiorę w domu gadać po polsku i po polsku klepać „Zdrowaś”. Bo kto to słyszał, aby Malgaski mówili po polsku różaniec. Nie chcę,

by z mojego czarnego dziecka inne czarne dzieci się śmiały i prześladowały go za to, że lepiej umie po polsku niż po francusku i po malgasku.

Wypił koniak i natychmiast wypłynął z obrzydzeniem na podłogę. Zasmiał się krótko. Zamilkł i wpatrywał się prosto w moje oczy. Ale jednocześnie patrzył ponad moją głowę, w ścianę domu.

— Jeszcze dwa, trzy lata i stanę się obywatelem departamentu zamorskiego Francji.

— Przestań!

— A to czemu? — Uśmiechnął się. — Zakłócam ci twoje miraż? Zastaniam widok na twoje tęsknoty i polskie rozczłowieczenie? Na Polaków, którzy na starość przyjeżdżają do kraju, aby zdechnąć na tej ziemi, którą opuścili i dla której nie pracowali? Czy ta ziemia jest tylko po to, aby na niej umierać? Powiedz, ilu widziałeś facetów w różnych częściach świata z gorzejmymi licami: Beniowskich, Jaworzonów? Tych rozkochanych i nigdy nie odwiedzających kraju? Nie wierz im. Miłość nie pielęgnowana zdycha jak drzewo bez wody. Wspomnienia umierają. Sny się kończą w człowieku i wypalają. Nie wróć, a wiesz, dlaczego?

Pomilczał, ale nie czekał odpowiedź.

— Bo wiem, że tam nie byłbym już Polakiem. Nie wracam nie przez żadną tam kobietę, ani nie przez wymyśloną przeze mnie wielką miłość. A przez to, że tam byłbym obcy tak jak i tu. Wszędzie już będę obcy i wybiorzę sobie, że z takiego przeświadczenia też wypływa jakaś radość.

Wstał, ruszył do samochodu.

— Człowieku, ja już nawet swojego języka nie czuję. Mówię do ciebie po polsku, a jest tak, jakbym drewno strugał.

Odwoził mnie do portu i zaczął zatrzymać przed kolorowym szlabanem. Wokół były brudne czarne uliczki, blaszane szynki, zapach oliwy i rumu, zapach biedy. Poszedł do najbliższego baru, wyniósł z niego wielką butelkę przedniego rumu i jak dziecko włożył ją w moje ramiona.

Cztery statki stały tak jak wczoraj przy nadgniętej kei, krzątano się, zamykano ładownie, składano dźwigi. Zawiał wiatr od oceanu, uderzył nas jak słomą po twarz. Schyliłem się, wyciągnąłem dłoń do Adama. Z szynku naprzeciwko wyszła grupa Szwedów i oddawała moc na blaszaną ścianę.

— Do widzenia.

— Do widzenia? Przyjedziesz tu kiedyś.

— Myślałem o twojej mogile...

— Idź do ciężkiej cholery.

Rzucił się w moją stronę, ale ręce mu opadły i wisiały jak drążki od fasoli. Cisza. Tylko na oceanie dalekie syreny.

— Ta butelka — powiedział — jest i dla nich, dla marynarzy. Do widzenia.

Zawrócił i szedł między blaszanymi szynkami. Zapomniał o sferze, o swoim klimatyzowanym wozie. Szedł przed siebie z założonymi do tyłu rękami, nie słysząc, że Murzyn zawrócił i cicho jedzie za nim na pierwszym biegu.

Rys. JADWIGA LIPOWSKA

LENG-PICARD ET C^{ie}

**Telewizory,
radioodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

**Czy już
zamówiłeś?**

ALMANACH
Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE 1975



Cena Almanachu:
we Francji 7 F.
w Belgii 70 F. B.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

**„TYGODNIK POLSKI”
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, 75009 PARIS**

Proszę przesłać Almanach Tygodnika Polskiego 1975 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić)

Nazwisko i imię _____

Adres _____

B. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)

Metro: PONT-MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

**P
K
O**

**23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

■ **Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.**

■ **Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.**

■ **Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.**

■ **Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.**

■ **Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.**

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

**Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do
RESTAURACJI**

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Carriet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dżwonić do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.

Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESŁIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

POLSKIE TALENTY

Nieczęsto w sporcie wyczynowym spotykamy przypadek, aby dwaj bracia, w dodatku bliźnięcy, odnosili sukcesy w jednej dyscyplinie. A tak właśnie jest w przypadku Kazimierza i Józefa Lipieńów, znakomitych zapasników, którzy w swojej karierze zdobyli wiele tytułów mistrzowskich Polski, Europy i świata.

Obaj bracia bliźnięcy po raz pierwszy stanęli na macie w Jeleniej Górze, gdzie wówczas mieszkali, mając lat 15. Już jako juniorzy zaczęli się wyróżniać zdobywając szereg tytułów w tej kategorii wiekowej. Często się zresztą zdarzało, że walczyli w jednej wadze i obok siebie stawali na podium zwycięzców. Ich talent rozwijał się systematycznie, a równolegle przychodziły coraz większe sukcesy.

Józef Lipień, mający dopiero dwadzieścia pięć lat, swój największy sukces zanotował w roku ubiegłym, kiedy to w Teheranie wywalczył tytuł mistrza świata. Ma na swoim koncie szereg tytułów mistrza świata, zwycięstwa w wielu międzynarodowych turniejach. Po zdobyciu srebrnego medalu w Katowicach był niepokonany.

— Tata mi tego nie wybaczysz — powiedział — bo Kazek znów okazał się lepszy i wywalczył złoto. Ale wszystko jeszcze przede mną. Postaram się poprawić w 1975 roku, a później na igrzyskach w Montrealu.

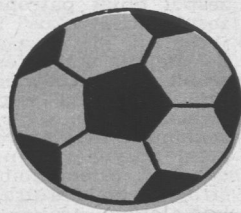
Kazimierz Lipień ma na swoim koncie znacznie więcej sukcesów i tytułów. Wyliczmy: 2 złote i srebrny medal mistrzostw świata, srebrny i brązowy medal mistrzostw Europy, brązowy medal na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium, 6 tytułów mistrza Polski. Piękna kolekcja, która w najbliższych latach zostanie na pewno uzupełniona dalszymi trofeami.

Obaj znakomici bracia występują w barwach klubu „Wisłoka” Dębica (wielokrotny drużynowy mistrz Polski), ich trenerami są Czesław Korzeń (klub) i Janusz Tracewski (kadra). Obaj są żonaci, ich żony dopingują gorąco obu na każdym ważniejszych zawodach. Występują przeważnie w sąsiednich kategoriach wagowych (57 i 62 kg). Wzajemnie rywalizują, ale też wzajemnie sobie pomagają, są po prostu nierozłączni. Jak to bliźnięcy.

Kilka słów warto też poświęcić Andrzejowi Supronowi. Ten mło-

dziutki (22 lata) zawodnik ma wielki talent, który dopiero rozwija. W swojej karierze zdobył już jednak kilka cennych sukcesów. Jako junior wywalczył tytuł mistrza Europy, w 1974 roku zdobył brązowy medal w mistrzostwach kontynentu seniorów, no i oczywiście tego samego koloru krążek w Katowicach. Gdyby nie kontuzja, byłby co najmniej wicemistrzem świata.

Andrzej Supron urodził się w Warszawie, w stolicy przed ośmiu laty zaczął uprawiać zapasy. Obecnie mieszka i pracuje na Śląsku i występuje w barwach klubu GKS Katowice. Jest on niezwykle sprawny fizycznie, walczy bardzo dynamicznie i odważnie. Cała kariera jeszcze przed nim i mamy nadzieję, że będziemy nieraz mieli okazję pisać o nim na łamach „TP”. (hj)

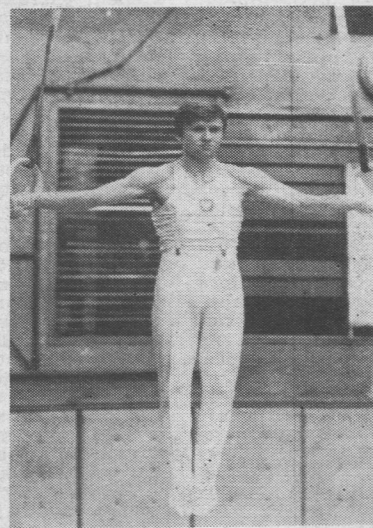


ANDRZEJ SZAJNA W CZOŁÓWCE GIMNASTYKÓW

Gimnastyka sportowa, to dyscyplina niezwykle widowiskowa, a najlepsi zawodnicy wykonują ewolucje godne mistrzów areny. Mogliśmy się o tym przekonać obserwując w telewizorach zmagania czołówki podczas ubiegłorocznych mistrzostw świata w tej dyscyplinie, które pod koniec października rozegrane zostały w Warnie (Bułgaria). Jak zwykle o palmę pierwszeństwa walczyli gimnastycy Japonii i Związku Radzieckiego, a wśród pań bezkonkurencyjne były zawodniczki radzieckie. Reprezentanci Polski na tym tle wypadli raczej słabo w klasyfi-

kacji drużynowej (IX miejsce mężczyzn i X kobiet), natomiast indywidualnie wielkie sukcesy odniósł Andrzej Szajna.

Polski gimnastyk zajął w wieloboju VIII miejsce wyprzedzając kilku znakomitych zawodników radzieckich. Gdyby nie słabe stosunkowo wykonanie ćwiczeń obowiązkowych, Szajna mógł nawet walczyć o medal w tej koronnej konkurencji gimnastycznej. Znacznie lepiej powiodło mu się w ćwiczeniach na poszczególnych przyrządach. Jako jedyny gimnastyk na świecie wykonał on podwójne salto przy zeskoku z kółek i w tej konkurencji wywalczył brązowy medal. Popisowo ćwiczył również na drążku zdobywając następny brązowy medal. Największe szanse miał w skoku przez konia. Po ćwiczeniach obowiązkowych był na II miejscu. W układzie dowolnym wykonał wprawdzie bardzo trudny skok, lecz minimalne zachwianie przy lądowaniu zepchnęło go na IV miejsce.



Niemniej Polak zdobył ogólną sympatię widzów i fachowców, a jego dwa brązowe medale ocenione zostały jako wielki sukces. Warto zaznaczyć, że są to pierwsze medale zdobyte przez Polaka na mistrzostwach świata w gimnastyce.

Andrzej Szajna ma 25 lat, jest wychowankiem klubu „Zawisza” Bydgoszcz i trenera Józefa Karniewicza. Gimnastykę uprawia ponad 10 lat. To on właśnie przełamał hegemonię braci Kubiców, którzy przez wiele lat królowali w polskiej gimnastyce. W swojej karierze odniósł już sporo sukcesów, zdobywał m. in. medale na mistrzostwach Europy, startował z powodzeniem na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium, jest wielokrotnym mistrzem Polski. Szczyt formy dopiero przed nim — tak twierdzą fachowcy. Już obecnie Szajna dorównuje najlepszym gimnastykom świata, w Montrealu, być może, pokusi się o dalszy krok naprzód. A to może tylko oznaczać medale. (hj)

Okruchy sportowe

A więc mamy już Nowy Rok 1975. W sporcie przyniesie on wiele interesujących wydarzeń oraz przygotowania do Igrzysk Olimpijskich 1976 roku. Znow więc — jak w każdym roku przedolimpijskim — wszystkie związki sportowe w Polsce zaczęły przestawiać swoją pracę pod kątem tej największej imprezy sportowej świata. Tymczasem o statki ubiegłego roku przyniosły kilka istotnych rozstrzygnięć. Zostały już wyłonione cztery drużyny piłkarskie, które walczyć będą o zdobycie Pucharu Polski na rok bieżący. W półfinale z pierwszej ligi znalazły się tylko dwie drużyny — Górnik Zabrze i Pogoń Szczecin, poza tym dotarły tam „11” rezerwy ROW-u oraz Stali Rzeszów.

Znany także drużynowego mistrza w boksie. Została nim Gwardia Warszawa po zwycięstwie 12:10 nad GKS Wybrzeże Gdańsk.

Bardzo interesująco przedstawia się sytuacja w ligach koszykowych. W męskiej prowadzą trzy drużyny: Resovia, Wybrzeże i Wisła, mając taką samą ilość punktów. W kobiecej przewodzi ŁKS, Wisła, Polonia. Walka wśród drużyn kobiecych przedstawia się więc tam pasjonująco.

W lidze hokejowej prym wiodzie Baildon, dalej idą: Podhale, Naprzód. Poziom rozgrywek nie jest może nadzwyczajny, ale i w tej lidze emocji jest sporo.

Podobnie piłka ręczna mężczyzn, której sukcesy międzynarodowe jeszcze nie przebrzmiały, skupia uwagę kibiców. Rozgrywki o tytuł Mistrza Polski jeszcze nie dobiegły do końca, a najwięcej szans na zdobycie tytułu mają: Śląsk Wrocław, Stal Mielec i Pogoń Szczecin.

IV Europejski Festiwal Polonijnych Zespołów Artystycznych

Już po raz czwarty w Hasselt odbył się Europejski Festiwal Zespołów Polonijnych. W tym roku zgromadził on 13 grup z Belgii, Holandii, RFN i z Polski. Prezes Polskiego Związku Kulturalnego z Genk-Zwartberg — Bronisław Stala przywitał gości i zespoły. Wśród gości obecni byli sekretarz Rządu — Luc Dhoore, reprezentant gubernatora prowincji, burmistrz miasta Hasselt p. Meyers, zastępca sekretarza generalnego Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” Józef Topisz, sekretarz Ambasady PRL w Brukseli Mieczysław Stefański, konsul generalny Marek Janikowski, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych PRL p. Jan Rafałowski, prezes Związku Polaków „Zgoda” w RFN — Łukaszczuk, prezes Związku Polaków w Holandii — Stanisław Zawol, prezes Centralnej Rady Polaków w Belgii Jan Szala i prezesi rad okręgowych. Pierwszy zabrał głos minister Dhoore. Powiedział on m. in.: „Jesteśmy zadowoleni, że polscy górnicy, których cenimy jako doskonałych robotników, zachowują swoją odrębność kulturalną. Ich piękny folklor wzbogaca również naszą kulturę...”

Przemawiał też burmistrz Meyers, który wyraził się z uznaniem o Polakach jako pracownikach i obywatelach miasta Hasselt. Podkreślił dobrą współpracę polskich organizacji z radą miejską.

Z kolei konsul generalny Marek Janikowski złożył na ręce ministra Dhoore podziękowanie rządowi

belgijskiemu za stworzenie dobrych warunków dla działalności młodzieży polonijnej i organizacji polonijnych. Przyjaźń belgijsko-polska datuje się nie od dziś. Jej ślady spotykamy na przestrzeni całej historii. Niech ten festiwal będzie świętem radości i przyjaźni, między naszymi narodami — powiedział na zakończenie konsul generalny.

Przebieg zespołów rozpoczął się wspólnym występem „Krakusa” i „Lasowiaców” ze Stalowej Woli. Następnie na estradę wszedł „Krakowiak” z Hamburga. Jest to zespół znany, bowiem od 20 lat rozsławia polską kulturę, pieśni i tańce nie tylko w Republice Federalnej Niemiec, ale i poza jej granicami. Wystąpili również zespoły: „Słonko” z Mons, „Orzeł” z Gandawy, „Wisła” z Amsterdamu, a także zespół dzieci górników „Wisła” z Winterslag.

Wzruszającym momentem było pojawienie się na estradzie kilkudziesięcioosobowego chóru „Fiolek” z Recklinghausen. Chór ten założyli „tułacze za chlebem” już w roku 1896, a patronuje mu zasłużona organizacja polonijna — Związek Polaków „Zgoda”.

„Karolinka” z Liège — zespół znany, liczący już 17 lat — zaprezentowała tańce góralskie. Po nich „Młoda Karolinka” zatańczyła z wdziękiem wiankę tańców lubelskich.

Lecz oto na scenie pojawiła się znów duża grupa młodzieży, „Pieniny” z Maasmechelen, występująca na festiwalu po raz pierwszy.

O gospodarzach, czyli „Krakusie”, można powie-



Folklor góralski urzeka wszystkich, toteż większość zespołów prezentowała „zbojnickiego”. Występuje „Wisła”

dzieć, że wypadli bardzo dobrze. Tańczyli mazura w pięknych oryginalnych strojach, które otrzymali od swoich przyjaciół ze Stalowej Woli — zespołu „Lasowiaczy”. Ten piękny zespół objął patronat nad zespołem „Krakus” i przyjechał z pierwszą wizytą do Belgii. Na festiwalu zrobił furorę, bowiem tańczył i śpiewał wspaniale, zwłaszcza tańce swojego regionu. Przyjeżdżając w gości przywiózł cenne podarunki: osiem kompletów strojów do mazura, sześć kompletów strojów lubelskich, drzewce do sztandaru itd.

Na tegoroczny festiwal przyjechały również dwa zespoły belgijskie: „De Eglentier” z Heule i chór chłopięcy „Heivinken” z Waterschei. Oba zespoły były bardzo serdecznie przyjęte przez publiczność.

Wyjątkowo ciepło przyjęto też występ chóru chłopięcego z Waterschei „Heivinken” — czyli „Ziembę z Wrzosowisk”. Warto

dodać, że do chóru tego należą również dzieci polskich górników.

W tym roku nie wręczano pucharów, ale wszystkie zespoły otrzymały z rąk zastępcy sekretarza Towarzystwa „Polonia” Józefa Topisza pamiątkowe medale, dyplomy i upominki. Podziękował on serdecznie wszystkim zespołom za udział w festiwalu, organizatorom za przygotowanie imprezy.

Goście ze Stalowej Woli — „Lasowiaczy” bawili w Belgii jeszcze dwa tygodnie i dali kilka koncertów w czasie spotkań z tamtejszą Polonią i w czasie przyjęć oficjalnych urządzanych przez organizację belgijskie.

W sumie tegoroczny festiwal stał na dobrym poziomie. Odbył się on pod patronatem ministrów kultury i sztuki: Polski — Józefa Teichmy i kultury flamandzkiej — pani minister De Backer.

W. MAJEWSKA

„Lasowiaczy” oczarowali tańcem publiczność w Hasselt



„Hej od Krakowa jadę” — śpiewa zespół „Pieniny



ROZMAITE KONKURSY

Hérin. Miejscowe stowarzyszenie Pro Patria zorganizowało swój tradycyjny konkurs strzelecki, w którym wzięło udział 99 uczestników. W kategorii seniorów p. M. Kuc zajął miejsce 4, p. Robert Paskiewicz 22, p. Leon Lagoda 24 i p. Raymonde Kuc 27. W kategorii młodzieżowej Annick Kuc była 6 w grupie A, a Dominique Kuc 6 w grupie B.

Mazingarbe. Wyniki strzelań organizowanych przez ognisko młodzieżowe Cité 7: W strzelaniu z karabinków wśród dziewcząt zwyciężyła Isabelle Kaczor, wśród chłopców — Eric Szurmak przed Dawidem Kowalikiem, Jean-Pierre Janikiem. W serii strzelań dla dorosłych p. Ryszard Kolański był 4, a w strzelaniu z pistoletu p. François Kowalski 2.

Bruay-en-Artois. Liévin. W spotkaniu szachowym między reprezentacją ligi północnej i ligi lotaryńskiej, rozgrywanym w Nancy, wygrali swoje partie p. Stawiarski i p. Wiórek z Bruay oraz p. Marciniak — junior z Liévin. Głównym sędzią spotkania był p. Marciniak — senior, były długoletni reprezentant klubu szachowego w Bruay-Liévin.

Lens. Konkurs sportowy, polegający na odgadnięciu wyniku meczu (końcowego i do przerwy) Lens—Marsylla wygrał p. Józef Kasprzak, z Bruay-en-Artois, który dokładnie przewidział oba wyniki, uzyskując w ten sposób równocześnie pokązną kwotę konkursową. W określeniu liczby widzów pomylił się on tylko o 23 osoby! Rekord przewidywania! Emerytowanemu górnikowi — sympatykowi klubu — wszyscy serdecznie gratulowali, życząc mu dalszych sukcesów.

ECHA WALNYCH ZEBRAŃ

Carvin. Tutejsza sekcja Stowarzyszenia Gimnastycznego „Sokół” obchodziła uroczystości,

w ramach stowarzyszenia, rocznicę 11 Listopada, urządzając poza tradycyjnymi uroczystościami, spotkanie towarzyskie z okazji 52-lecia założenia gniazda. W zebraniu tym wzięli licznie udział członkowie okolicznych gniazd sokołich z Oignies-Chapelle i Libercourt, gratulując Jubilatowi pięknych osiągnięć na polu gimnastycznym i towarzyskim.

Haillicourt. Miejscowe stowarzyszenie polonijne St. Michel urządziło ostatnio swoje spotkanie plenarne, z omówieniem dotychczasowej działalności i planów pracy na przyszłość. Zarząd stowarzyszenia reprezentowali p. Borowski — prezes, p. Clément, p. Ruszyński, p. Stanisław Baranek i p. Jan Koniczka.

Eleu-dit-Leauwette. Nowymi członkami stowarzyszenia byłych kombatantów ostatnich wojen francuskich C.A.T.M. zostali na podstawie uchwały walnego zebrania p. Ostrowski, p. Walczak i p. Szczepaniak.

Vieux-Condé. Z okazji święta 11 Listopada zostali odznaczeni medalami honorowymi C.A.T.M. p. Henryk Fitzryk, p. Jan Ozorowski, p. Antoni Rachwał, p. Pierre Łuczak i p. Maurice Parzysz.

Annequin. W ramach plenarnego zebrania tutejszej sekcji byłych kombatantów p. Stanisław Ławniczak, wiceprezes stowarzyszenia C.A.T.M. omawiał szczegółowo program wspólnej pracy miejscowych towarzystw kombatantkich.

Méricourt. Ostatnio odbyte walne zebranie inwalidów pracy wybrało nowy zarząd, do którego weszli m. in. p. Józef Nowak jako sekretarz, p. Józef Piękarek — skarbnik oraz p. Leon Duda, p. Stanisław Pozycki, p. Henryk Kulawik, p. Bruno Gluma i p. Bruno Ludwowski jako członkowie-asesorzy.

Sallaumines. Tutejsze stowarzyszenie Remplumés Sallauminois zorganizowało swój jesienny konkurs flesztów. Miejsce czwarte w tym konkursie zajął p. Stefan Jaźwiński, a 6 p. Stanis. Specjalny konkurs o puchar Lestevel wygrał p. Alfred Kuczera.

Béthune. Tutejsze stowarzyszenie hodowców ptactwa śpiewającego „Canari-Club” urządziło swoją doroczną

wystawę. Pan B. Witkowski uzyskał pięć nagród honorowych, a p. R. Giszewski jedną. P. Witkowski otrzymał równocześnie specjalną nagrodę departamentalnej rady generalnej jako najlepszy hodowca okregu Béthune.

Avion. Konkurs petanki, zorganizowany przez stowarzyszenie „Société Bouliste de la Pétanque du Vieux 4”, wygrał p. Ryszard Sadowski.

Dourges. W konkursie strzelań, organizowanych przez towarzystwo „Société de Tir” prowadzi po rundzie jesiennej p. Zalewski 385 pkt, przed p. Bedlińskim 375 pkt i p. Alain Mielczarkiem 365 pkt. W konkursie biorą udział okoliczne polonijne stowarzyszenia strzeleckie.

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

ANZIN: Julian Torchała. LENS: Cathy Bojarska. CARVIN: Alain Wróblewski, Benedykta Kasak. MARQUETTE-lez-LILLE: Stefan Mizerski. COURRIERES: Pascal Jaworski, Géraldine Burny, Peggy Witzak, Jérôme Pławny. LIBERCOURT: Waleria Kaczmarek, Severine Matkowska, Virginie Ludwiczak. HENIN - BEAUMONT: Ludwik Grzegorzewski. CONDE: Laurent Zmysłony. BETHUNE: Fabienne Samorzewska (Lampoix). BRUAY-en-ARTOIS: Franck Swoboda. NOEUX-les-MINES: Sandrine i Olivier Furmaniak. AMIENS: Stefan Górnikowski.

STO LAT DLA NOWO-ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

BETHUNE: Brigitte Nicole i Patrick Kędziara. WINGLES: Christiane Bono i Pierre Jakubczak. WATRELOS: Martine Ga-

cka (Sailly-lez-Lannoy) i Andrzej Pierzchała. NOEUX - les - MINES: Béatrice Bataille i Ryszard Maciejewski. DIVION: Nicole Czaplew-ska i Dominique François. MARLES-les-MINES: Bernadette Mazur i Henryk Wierzejewski. ROUBAIX: Isabelle Dmytryszyn i Bernard Lecherf. AVION: Christine Roskosz i Gilles Haves, Annick Kozłowska i Pierre Kinowski. LIBERCOURT: Martine Dudzińska i Aki Aissani, Nadine Debruyne i Ryszard Cichocki. LIEVIN: Micheline Pollet i Jan Zak. ANZIN: Pascal Bouvelle i Michał Ciesielski.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

CARVIN: Leon Wale-rszak, lat 50. DUNKERQUE: Walentyna Dequeecker z domu Białaczek. BRUAY-en-ARTOIS: Marianna Wojtczak z domu Cieniewska, lat 59, Władysław Zieliński, lat 48, Leopold Kogol. DO-RIGNIES - lez - DOUAI: Teresa Kordylas z do-mu Krawczyk, lat 50. ANGRES: Stanisław Wojda, lat 85. OIGNIES: Katarzyna Murczak z domu Marciniak, lat 81, Irena Segers z domu Plaska, lat 49. ROUBAIX: Antonina Kowalczyk z domu Ciesielczyk, lat 71. LA MADELEINE: Alice Józwiak z domu Tricart, lat 55. LIEVIN: Elżbieta Madej z domu Brożyna, lat 75. WATRELOS: Anna Zwierchlewska z domu Wiśniewska, lat 80. VENDEVILLE: Maurice Cokembot-Szymańska, lat 38. SAILLY-LABOURE: Ludwika Gay z do-mu Carron, lat 91. DIVION: Cyrille Proyart-Stasiak, lat 61. LENS: Brigitte Policzniak z do-mu Wolkar, lat 78. MARCQ - en - BAROEUL: Bronisław Tokarczyk, lat 82. VIEUX-CONDE: Tadeusz Kiczewski, Czesław Hamrol, Edward Rankowski, Edmund Wawrzy-niak. CROIX: Stanisław Drzymała, lat 71. Jeanne Walkiewicz z domu Nowak, lat 52. Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

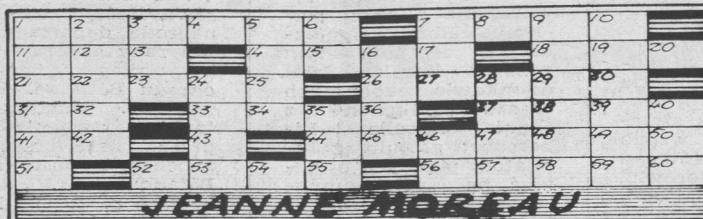
Rozrywki umysłowe

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 15 wyrazów o podanych niżej, w kluczu pomocniczym, znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok każdego z wyrazów. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 60 należy przenieść z klucza pomocniczego litery na miejsce odpowiadających im liczb. Wpisane w ten sposób litery, czytane zgodnie z kolejną numeracją dadzą hasło zadania.

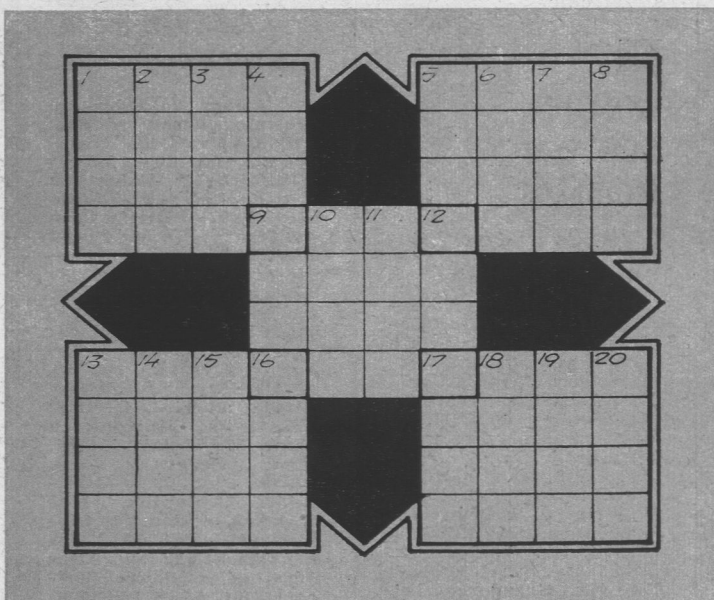
KLUCZ POMOCNICZY

9 — 8 — 7 — 1 = nazwa parlamentu w Polsce,
13 — 2 — 11 = kto chce psa uderzyć ten go zawsze znajduje,
14 — 3 — 4 — 5 — 6 = gniew, który szkodzi piękności,
16 — 12 — 10 = popularny ongiś partner Patachona,
26 — 15 — 18 — 19 — 20 — 28 = łuszczenie się skóry na głowie,
22 — 23 — 24 — 27 = insekty przenoszące tyfus powrotny,
36 — 30 — 17 — 21 — 43 = potrójna korona papieska,



34 — 32 — 29 = wirująca zabawka dziecięca, fryga,
38 — 31 — 25 — 46 = pospolity chwast kłujący,
45 — 40 — 37 = stos kawałków drewna,
41 — 33 — 47 — 39 — 35 = magiczne zaklęcia, gusia,
48 — 44 — 49 = dźwięk, głos, brzmienie,
58 — 50 — 42 — 59 — 57 — 51 = dobytek, majątek,
53 — 54 — 55 = egzystencja, istnienie,
52 — 60 — 56 = wada wzroku, krzywe spojrzenie.

Z przyczyn technicznych nie zamieszczamy dziś programu telewizyj. Przepraszamy. Redakcja



MAGICZNE KWADRATY

Do pięciu kwadratów powiązanych ze sobą narożnymi kwadracikami prosimy wpisać po cztery wyrazy 4-literowe o podanych niżej znaczeniach tak, aby w każdym z kwadratów można było je czytać jednakowo w kierunku pionowym i poziomym.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) zbrojny spisek, rewolta, 2) porażenie, apopleksja, 3) przyca do spania, 4) koło zębate, 5) tekst ślubowania, przysięgi, 6) puszysta kita lisa, 7) górna część tułowia, 8) uraza, niechęć, 9) ... z wozu, koniom lżej, 10) kolor uprzywilejowany w kartach, bijący inne kolory, kozera, 11) pycha, 12) szturm, 13) kula bilardowa, 14) mityczny lotnik, 15) czas wolny od zajęć, 16) alkohol do herbaty, 17) ryba hodowana w stawach, 18) wyspa koralowa, 19) pole orne, grunt, 20) miejsce pod budowę domu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ZŁODZIEJ — KIBIC?

Żony, mające zwyczaj gąszenia ukradkiem telewizorów, gdy mąż przygotowuje się do oglądania sprawozdania z meczu piłkarskiego, niech wyciągną naukę z przypadku,

który podczas piłkarskich mistrzostw świata zdarzył się w Suwałkach.

W pewnym domu przygotowywano się do oglądania kolejnej transmisji z mistrzostw. Pan domu włączył telewizor i wyszedł do łazienki. Gdy po pewnym czasie odbiornik zamilkł — mąż zwrócił się do żony:

— Czemu znów zgasiłaś telewizor, przecież zaraz będzie mecz?

— Ja nie gasiłam i nawet nie wchodziłam do pokoju — odpowiedziała będąca w kuchni żona.

Małżonkowie po wejściu do pokoju stwierdzili... brak telewizora. Okazuje się, że przez nie zamknięte drzwi wszedł ktoś, kto niepostrzeżenie wyłączył i wyniósł telewizor. Kim był? W areszcie tłumaczył się, że chodziło mu o obejrzenie sprawozdania z meczu.

KUPCY STAJĄ W KOLEJCE

Skóry polskich lisów i norek sprzedawane są wyłącznie na wielkich aukcjach w Londynie, Lipsku i Montreale. Wypiecjalizowane, o wieoletnich tradycjach firmy, jak np. Hudson Bay Company w Londynie, zapewniają im nie tylko dobre warunki sprzedaży, ale zajmują się również stroną organizacyjną,

drukując m. in. bardzo potrzebne katalogi.

Szczególnym powodzeniem cieszą się na aukcjach skóry lisów wszystkich odmian: niebieskie, platynowe, srebrzyste, a także skórki norek odmian kolorowych. Przeciętna cena za jednego lisa kształtuje się w granicach 58—65 dolarów.

RADIO-WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI CODZIENNYCH W JĘZYKU FRANCUSKIM

06.00—06.30 31 i 41 m
11.30—12.00 31 i 41 m
18.00—18.30 31 i 41 m
20.00—20.30 41 i 49 m
20.30—21.00 49 i 200 m
21.30—22.00 41 i 49 m

SZCZEGÓLNI

- kalendarzyk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE PROGRAMME DE SES ÉMISSIONS QUOTIDIENNES EN LANGUE FRANÇAISE:

6.00— 6.30 31 i 41 m
11.30—12.00 31 i 41 m
18.00—18.30 31 i 41 m
20.00—20.30 41 i 49 m
20.30—21.00 49 i 200 m
21.30—22.00 41 i 49 m

NOUS VOUS PROPOSONS TOUT

PARTICULIÈREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues de presse quotidiennes à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE VOUS OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30 et 00.03
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00 et 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — le 3e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — jeudi à 17.30



Kruszwica — urocze, zabytkowe, pełne tradycji i legend miasteczko nad jeziorem Gopło

Na trasach turystycznych

Ziemia bydgoska

Zabytkowa baszta starodawnego ratusza na rynku w Żninie



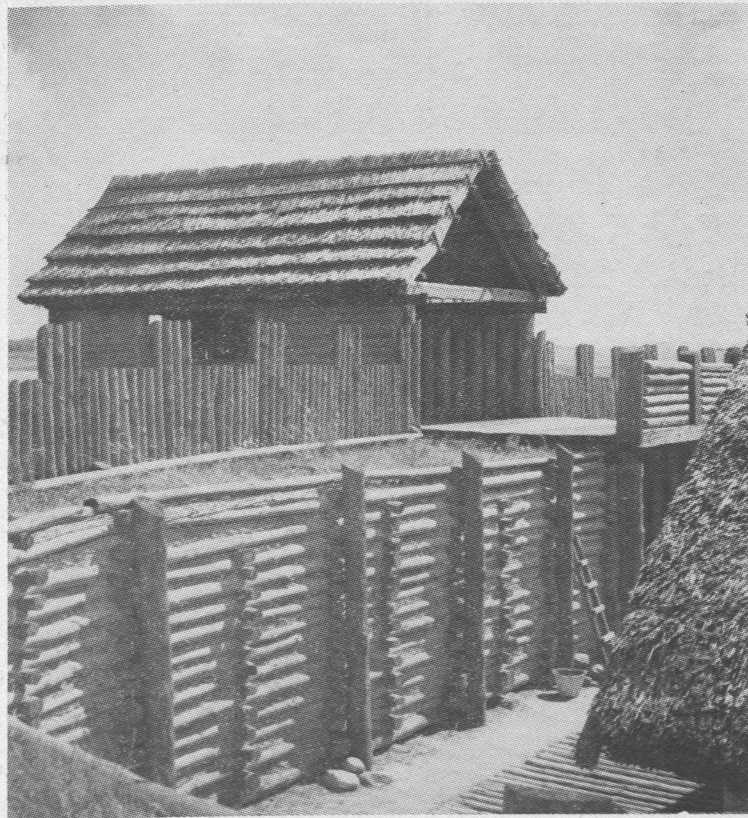
Z

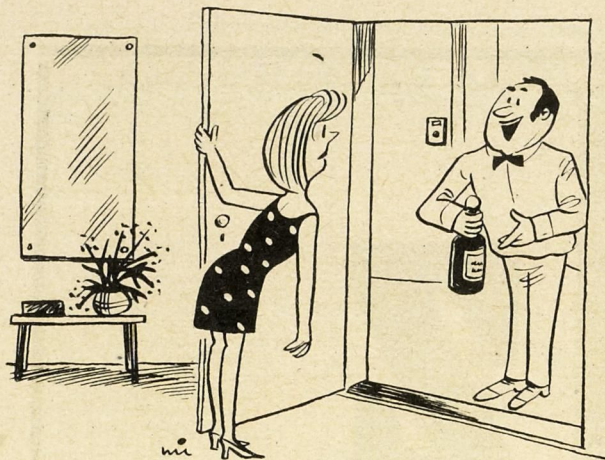
iemia bydgoska jest wciąż jeszcze zbyt mało znana. Nie tylko za granicą. Stanowi ona ciągle jeszcze raczej szlak tranzytowy z Bieszczad i Krakowa nad morze i z Wybrzeża na południe — niż pobytowy. A przecież ziemia bydgoska — to jeden z najbar dziej bogatych w zabytki obszarów Pol ski, znajduje się tu około 1500 obiektów zabytkowych; wiele z nich należy do kla sy zerowej (najwyższej w świecie).

Legendarna stolica Polski, przepiękne jezioro Gopło, „Mysia Wieża”, Krusz wica słynie również z wytwórni win i miodów pitnych, a niedaleko od niej leży Żnin, stolica Pałuk — ośrodek sztuki lu dowej, w którego obszarze leżą: Biskupin, Wenecja — cudowne miejsce legendar nych historii i wypoczynku.

Na ziemi bydgoskiej znajdują się też Bory Tucholskie — największe po Puszczy Białowieskiej skupisko terenów leś nych w Kraju. Warte odwiedzenia są — położone w borach — wsie letniskowe, w szczególności Charzykowy i Rytel, które uznane zostały w ogólnopolskim konkur sie w 1973 roku za najlepsze miejscowo ści wypoczynkowe w Kraju.

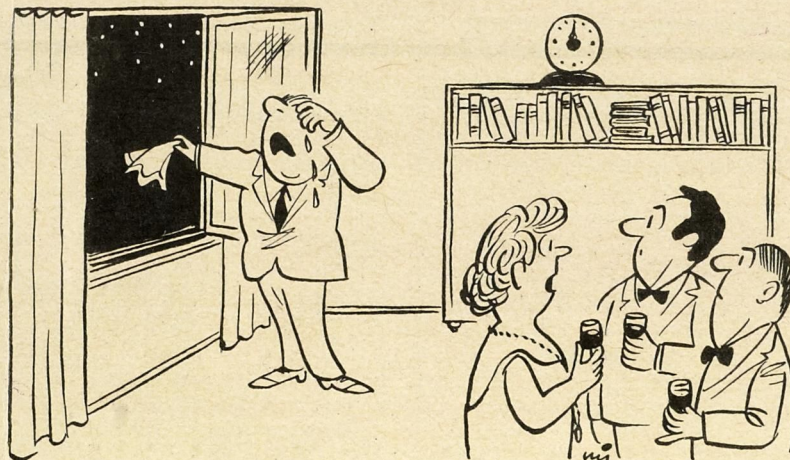
Fragment prastłowińskiej osady (550—400 p.n.e.) w Biskupinie





— Przepraszam, czy ma pani jakiś korkociąg i ko-
goś, z kim mógłbym przywitać Nowy Rok?

— Excusez-moi, mais n'auriez vous pas un tire-
bouchon et quelqu'un avec qui je pourrais saluer
l'An Neuf?

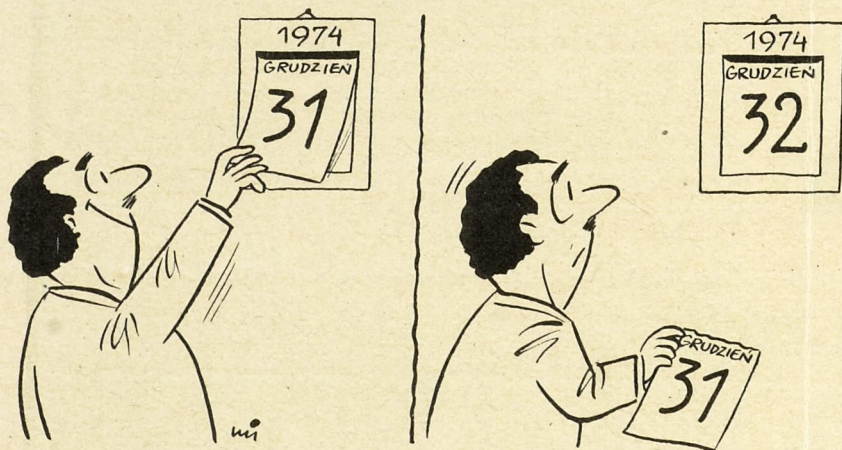


— Żal mi mojego męża! On się tak bardzo przywiązał do tego sta-
rego roku!...

— J'en ai de la peine pour mon mari, il s'était tellement attaché
à la vieille année!...

Gwidon Miklaszewski

Witamy Nowy Rok!



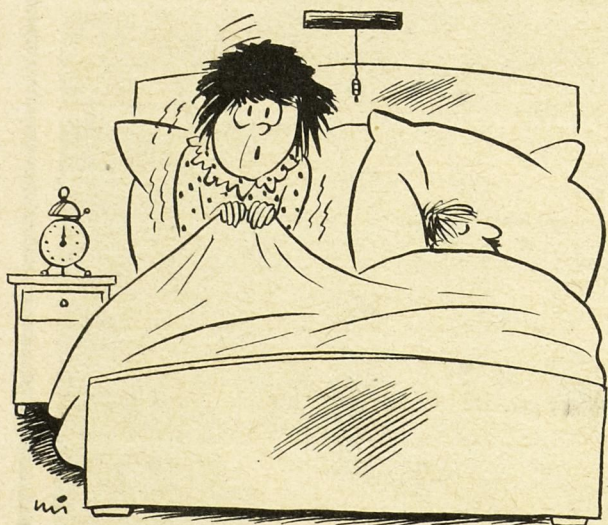
— Niespodzianka w kalendarzu!

— Une surprise dans le calendrier!



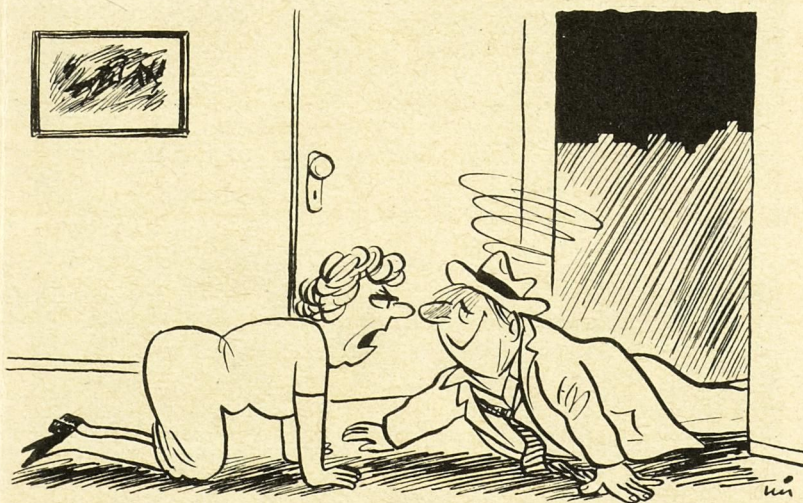
— Nie jestem żaden Piotruś — jestem Nowy Rok!

— Je ne suis aucun Pierrot — je suis l'An Neuf!



— Słuchaj, coś się chyba stało! Dwunasta 'w nocy,
a ludzie tak hałasują!...

— Ecoute, il a dû se passer quelque chose! Il est
minuit et les gens font un tel boucan!...



— Spójrz mi prosto w oczy i powiedz, gdzie i z kim spędziłeś Sylwes-
tra!...

— Regarde-moi droit dans les yeux et dis-moi avec qui tu as passé
le réveillon de la saint Sylvestre!...